…TYWY WALKI

ZBIÓR ARTYKUŁÓW I ROZPRAW POD REDAKCJĄ Z. ZAREMBY

LUTY 1947

WYDAWNICTWO

ŚWIATŁO

LA LUMIERE

SPIS RZECZY

PERSPECTIVES DE LA LUTTE

Recueil d'articles et études publié sous la rédaction de Zygmunt ZAREMBA

Edition „ŚWIATŁO" — LA LUMIERE

Sommaire:

L'éditorial de Z. ZAREMBA analyse l'insuccès des tentatives qui avaient pour but d'introduire dans la vie polonaise des partis imposés par l'occupant soviétique. En dépit des noms traditionnels et des symboles politiques qu'ils prennent, ces partis ne trouvent aucun écho dans les masses populaires.Le mouvement paysan se groupe entièrement autour de M. Mikolaiczyk. Le mouvement ouvrier reste fidèle à l'idéologie du Parti Socialiste Polonais. Des arrestations des militants socialistes et une propagande qui ne choisit pas ses moyens dans ses critiques de l'ancien P.P.S. n'arrivent pas à changer cet état de choses. Ces faits déterminent les perspectives de la lutte que les masses populaires mènent en Pologne pour la liberté nationale et la libération sociale.

L'article « *La Pologne en face de l'Europe* » de K. Bentkowski constate que la civilisation occidentale, dont la portée diminue de plus en plus à l'Est de l'Europe, se termine sur le Bug, c'est-à-dire à la nouvelle frontière orientale de la Pologne. L'auteur remarque que les Polonais n'ont pas de haine contre les Russes et ce n'est pas la Pologne, mais le régime soviétique qui devrait modifier son attitude. La nation polonaise, dont le monde avait besoin lors de la tourmente sanglante, lui est également nécessaire dans la structure présente et future des relations européennes. Ce n'est pas dû à un simple hasard, que la Pologne s'était liée d'une façon aussi étroite à la France. L'Europe a besoin de ces deux pays pour garder son indépendance en face des forces qui voudraient en faire son jeu.

L'exposé de P. Gorkowski : *Elections générales en Pologne* décrit les préparatifs en vue de falsifier les dernières élections. Leur résultat ne peut pas être différent de celui du referendum de juin 1946. La nation se prononcera contre le régime de la dictature. Malgré toutes les répressions, l'activité électorale aura pour résultat une plus grande cohésion de la société en face du régime. L'auteur conclut que la lutte pour un Parlement démocratique, désigné sans contrainte va continuer.

Crise du socialisme français d'Emmanuel Freyd, peint les transformations survenues dans le mouvement socialiste français pendant la Résistance et après la Libération. Dans son analyse de l'importance du gouvernement Blum, l'auteur souligne que « le socialisme français est capable de résoudre les problèmes mieux et avec plus de doigté que tous les autres courants. Il prend confiance de ses forces première condition de reconquérir la confiance des masses. »

(*suite page* 3)

PERSPEKTYWY WALKI

Zygmunt ZAREMBA

Opanowanie terenów Polski po wypędzeniu Niemców przez władze sowieckie przerwało naturalną drogę rozwojową naszych stosunków. Stosunki te, ukształtowane w ciągu pięciu lat walki z okupantem niemieckim, a korzeniące się głęboko w całej historii porozbiorowej narodu polskiego, zostały brutalnie potargane. Polityczne symbole niepodległego życia polskiego zepchnięto z areny publicznej. Na ich miejsce władze sowieckie narzuciły Polsce formy i organizacje polityczne sprzeczne z linią rozwojową społeczeństwa. Sprzeczność tę usiłowano pokryć fikcją skradzionych nazw i symbolów, wyrosłych z gruntu polskiego. Czas, który nas dzieli od chwili wkroczenia wojsk sowieckich na ziemie polskie, był właściwie wypełniony **próbą** wkorzenienia tych fikcyj na miejsce realnych ugrupowań polskiej myśli politycznej i społecznej.

Jest rzeczą zadziwiającą, że ludzie, którzy się chełpią wyznawaniem marksowskiej doktryny rozwoju, uwierzyli w szanse takiej próby zastąpienia realnej treści rozwojowej żywego narodu komedią masek, wymodelowanych wprawdzie według starych wzorów, ale ukrywających treść zupełnie obcą całej historii stosunków polityczno - społecznych. Gdyby ta komedia się udała, byłoby to pierwszym wypadkiem zaprzeczenia kardynalnej myśli Marksa, głoszącej, że każda nadbudowa polityczna ma swe źródła w rzeczywistości społeczno-gospodarczej. Równałoby się to stwierdzeniu, że naprzykład tylko dzięki jakiemuś przypadkowi Polska Partia Socjalistyczna zachowała w ciągu 50 zgórą lat swego istnienia takie a nie inne oblicze, że również bez głębszych przyczyn ruch chłopski w Polsce ukształtował się w ramach Stronnictwa Ludowego, posiadającego swoiste oblicze tak różne od ruchów chłopskich w Niemczech czy Rosji, że wreszcie tylko dzięki jakiejś niezrozumiałej złośliwości losu komunizm i moskalofilizm nigdy nie zdołały zapuścić korzeni w życie polskie. Tłumaczenie tego ostatniego zjawiska za pomocą powoływania się na istnienie represyj wobec prób rozwinięcia takich ruchów byłoby — przyzna każdy — zbyt powierzchowne nawet dla wyznawcy zupełnej przypadkowości w rozwoju historycznym.

W wyniku półtorarocznego doświadczenia, które jest za nami, Marks okazał się jednak silniejszy od stalinowskich praktyków sowieckiego imperializmu. Partie Bloku Lubelskiego, powołane przy współudziale władz sowieckich w celu zastąpienia prawdziwych partyj polskich, wyrosłych z walk i zmagań się narodu, zawisły w próżni. Czerwcowy plebiscyt ujawnił jaskrawo tę zupełną izolację ugrupowań reżimowych od mas społecznych. Ani monopol prasy i całej propagandy, ani cyniczne posługiwanie się nazwiskami zmarłych, którymi przyozdobiono stare

sztandary, ani teror policyjny i ekonomiczny, skierowany przeciwko tradycyjnym ugrupowaniom nie zdołały przeinaczyć zasadniczych nurtów życia polskiego. Można było przywłaszczyć wprawdzie nazwy i symbole ruchów masowych, ale nie da się skraść ich treści społeczno-politycznej i zawrócić z drogi rozwoju historycznego.

Rozwój ten już w czasie wojny wysunął ruchy robotniczy i chłopski na czoło życia zbiorowego. One nadały charakter całej walce z okupacją niemiecką i określiły treść wewnętrzną wszystkich społeczno - politycznych aktów Polski podziemnej. Elementy związane z warstwami kapitalistycznymi i obszarniczymi znalazły się (jak przedwrześniowa sanacja) po za ramami zorganizowanych państwowo instytucyj, prowadzących walkę z okupacją, bądź też musiały się pogodzić z rolą drugorzędną, rolą ewentualnej opozycji konserwatywnej w odrodzonym państwie, kierowanym przez zorganizowane siły świata pracy. Los ten przesądziły ostatecznie reformy społeczne, jakie zostały przygotowane przez organy Polski Podziemnej. Reforma rolna i przemysłowa musiały usunąć podstawy gospodarcze, na których bazował się przemożny dotąd wpływ ugrupowań prawicowych. Reżim warszawski nie wprowadził tutaj nic nowego. Może się chwalić niedołężnym tylko zresztą i skarykaturyzowanym realizowaniem testamentu Polski Podziemnej, będącego wyrazem dojrzałych konieczności życia polskiego. Dlatego też reformy te nie zdołały zmienić oblicza mas robotniczych i chłopskich. W ich wyniku ruchy chłopski i robotniczy zdobyły tylko silniejsze podstawy materialne. I tym większe ma znaczenie fakt, że pozostały one bez zmiany największymi skupiskami niezłomnej woli odzyskania niepodległości narodowej i siły oporu przeciwko wszelkim zakusom na niezależność narodu i jego wewnętrzne ujarzmienie. Ruchy te decydują o przyszłości Polski.

Przyjrzyjmy się im bliżej, tak jak się przedstawiają w chwili obecnej. Ruch chłopski mocą umowy moskiewskiej z czerwca 1945 otrzymał możność odbudowania organizacji samodzielnej w postaci Polskiego Stronnictwa Ludowego. Fakt ten ujawnił odrazu właściwą fizjognomię ruchu chłopskiego, sprowadzając lubelską formację, występującą pod nazwą „Stronnictwo Ludowe“ do roli czysto dekoracyjnej dla reżimu. Wobec tego na ujawniony ruch chłopski spadły wszystkie gromy: obok konfiskat prasy — masowe areszty i więzienie członków, obok rozwiązywania całych oddziałów organizacji — systematyczne morderstwa wybitniejszych działaczy. A mimo to ruch chłopski żyje, nie traci swej fizjognomii i masowości, a przede wszystkim nie pozwolił się wtłoczyć w ramy bloku wyborczego, przekreślającego zgóry wszelką myśl o wyborach sejmowych.

Pomijam tu ocenę taktyki zastosowanej przez Mikołajczyka od czasu pamiętnego ustąpienia z rządu londyńskiego i objęcia szefostwa ruchu ludowego w Polsce wraz z mandatem wicepremiera Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Pomijam również niebezpieczne i niezdrowe tendencje, ujawniające się w polityce kierownictwa PSL, a zmierzające do utrzymania nienaturalnego monopolu opozycji w Polsce. Chodzi mi bowiem o rzecz bardziej podstawową, o podkreślenie znaczenia przejawianej siły ruchu chłopskiego w Polsce i zachowanie przezeń niezmiennych pozycyj w zasadniczym układzie sił politycznych Polski. Byłoby prawdziwą płycizną myślową tłumaczenie wyrazu oblicza ideowego ruchu chłopskiego i jego zaciętej wytrwałości w obronie swych sztandarów demonicznym wpływem Mikołajczyka lub bohaterskim charakterem jego współpracowników, czy też — jak głosi propaganda warszawska — knowaniami obcych potencyj: Zrozumienia rzeczy trzeba szukać głębiej. Można je znaleźć tylko w tych przemianach, jakie doprowadziły ruch chłopski do uświadomienia sobie roli odgrywanej w życiu narodu. Stał się on tutaj jednym z głównych czynników. W walce z okupantem niemieckim pogłębił i ukształtował w sobie ostatecznie pełną świadomość współgospodarza kraju polskiego. Z tego poczucia, wzmocnionego tysiącem przejawów potwierdzających solidarność całego społeczeństwa w walce z reżimem, wyrasta jego moc oporu i trwania w walce, mimo niesłychanych wprost represyj. Wskutek tego właśnie wcale nie bohaterskie tendencje niektórych przywódców PSL muszą ustępować na drugi plan, polityka zaś ugody znajduje swe naturalne granice, których przekroczenie musiałoby doprowadzić do załamania się ruchu chłopskiego w dzisiejszych formach Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Ruch robotniczy nie zdołał uzyskać żadnych możliwości swobodnego organizowania się. Jego samodzielność była w sposób zbyt aktualny niebezpieczna dla głównych filarów Bloku Lubelskiego. To też po kategorycznym zakazie ujawnienia prawdziwej PPS pod nazwą Polskiej Partii Socjalno - Demokratycznej, popartym aresztowaniem wszystkich działaczy, którzy podpisali komunikat o powołaniu nowej partii, ruch robotniczy został wtłoczony w ramy koncesjonowanej PPS i zglajchszaltowanych na modłę faszystowską związków zawodowych. Koncesjonariusze, rozporządzający z łaski sowieckiej monopolem organizowania robotników, triumfowali. Cynicznym oszustwem w stosunku do grupy zwolenników Zuławskiego, który ogłosił swoje wejście do koncesjonowanej PPS, stworzyli na zewnątrz pozory całkowitego unicestwienia starej PPS. Zmora uosobiona w postaci symbolu WRN zdawało się została ostatecznie pogrzebana. Droga dla PPR-u ku stworzeniu jednej partii robotniczej, pozostającej pod całkowitym wpływem komunistów, otworzyła się jakgdyby naoścież. Tymczasem jednak i tutaj, jak w masie chłopskiej, prawa życia zbiorowego zaczęły się manifestować i to w zgoła nieprzewidzianych formach. Już w końcu 45 roku „przodująca partia robotnicza“, jak się chełpliwie nazywała PPR, natknęła się w fabrykach i kopalniach na zdecydowany opór robotników i wyraźną tendencję wyeliminowania PPR-u z życia proletariatu. Można było od góry opanować organizacje zawodowe. Można było podporządkować sobie kierownictwo fałszywej PPS, ale z żywiołem robotniczym sprawa trudniejsza. Wybory do rad załogowych, wbrew umowie zawartej z koncesjonowaną PPS o podziale mandatów do połowy, doprowadzają wszędzie do sromotnej klęski PPR. Według danych, które udało się zebrać, w 63 warsztatach, które wybrały łącznie 928 delegatów, tylko 191

mandatów przypadło dla PPR.* Robotnicy potrafili obronić swoje prawo do wolnego wyboru delegatów i obalić kandydatów, reprezentujących w sposób najbardziej jaskrawy rządy narzucone Polsce i ruchowi robotniczemu. Mimo nacjonalistyczno-radykalnej maski PPR-u komunizm został wyparty w ruchu robotniczym na dawne marginesowe pozycje.

Za tymi przejawami poszły inne. Rok ubiegły jest wypełniony manifestacjami wierności robotników dla idej reprezentowanych przez starą PPS. Proces ten obejmuje przede wszystkim szeregi oficjalnej organizacji. Stał się on tak silny, że nawet najbardziej oddani polityce prosowieckiej przywódcy koncesjonowanej PPS musieli całkowicie zmienić swój ton. Ci sami, którzy rok temu cynicznie pouczali swych członków, że trzeba się raz na zawsze pogodzić z utratą niepodległości i wykluczyć ze słownika politycznego słowo „suwerenność", dzisiaj prześcigają się w głoszeniu frazesów najbardziej patriotycznych i niepodległościowych. Ci sami ludzie, którzy rok temu na każdym kroku podkreślali najserdeczniejsze związki z PPR-em, muszą teraz inscenizować tragifarsę wyrzucania z oficjalnej PPS Matuszewskiego czy Zaruk-Michalskiego właśnie jako wtyczek tegoż PPR-u. Tak to pogrzebane już kilkakrotnie widmo WRN powraca ciągle przed oczy i mocą parcia mas partyjnych zmusza do frazeologii i posunięć organizacyjnych całkowicie niespodziewanych. I cóż z tego, że pan Gomółka grzmi na tendencje WRNowskie w ruchu robotniczym i wygraża najsroższymi konsekwencjami? Cóż z tego, że wtórują mu posłusznie pożal się Boże, publicyści z organów oficjalnej PPS? I oni i ich mocodawcy zdają sobie doskonale sprawę, że poza opanowanymi komitetami masy robotnicze polskie myślą i czują tak, jak zawsze myślała i czuła PPS. Odosobnienie narzuconej góry partyjnej od mas robotniczych, zagarniętych w ramy oficjalnej PPS, jest jasne dla każdego. Może się ta góra pocieszać, że mimo to przemawia w imieniu tych mas i nikt jej nie może dziś odebrać przywileju publicznego przemawiania w ich imieniu. Kto jednak może uwierzyć w tym stanie rzeczy, że jest to reprezentacja rzeczywista polskiej klasy robotniczej? Tym bardziej nikt nie może uwierzyć, żeby stan dzisiejszy mógł trwać wiecznie.

Prawdziwy nurt myśli socjalistycznej pozostał niezmienny i siła jego rośnie. Postawione przed nim tamy wywołują tylko spiętrzenie się i pogłębienie nurtu. Reżim Bloku Lubelskiego umacnia zapory przez areszty takich ludzi jak Antoni Wąsik, członek przedwojennej Rady Naczelnej PPS, skazany na 6 lat więzienia tylko za to, że nie chciał się wyrzec PPS. Ostatnie areszty wśród działaczy socjalistycznych symbolizują dobrze nazwiska Bolesława Gałaja, prezesa warszawskiego wojewódzkiego komitetu oficjalnej PPS i Tadeusza Szturm de Sztrema, wybitnego uczonego i niestrudzonego działacza socjalistycznego w walce z okupacją niemiecką. Obu tym ludziom można zarzucić tylko to, że niezdolni byli do kompromisu z sumieniem socjalistycznym. Ale cóż? Reżim nie ma innych, poza aresztowaniami, środków dla umacniania swych pozycyj. Historia nie zna jednak przykładu, by represjami można było osiągnąć coś więcej, niż odroczenie ujawnienia się istotnego stanu rzeczy.

Wcześniej czy później musi to nastąpić. Zupełnie świadomie odrzuciliśmy w końcu 1945 roku kontynuowanie konspiracyjnych form pracy politycznej. Są one zbyt szczupłe dla rozmiarów, jakie posiada prawdziwy ruch socjalistyczny w masach robotniczych. I teraz mimo prowokowania aresztami do wejścia na drogę szerokiej konspiracji ruch socjalistyczny nie da się na nią wepchnąć, walcząc dalej o przynależne mu prawo masowej organizacji jawnej. Problem form organizacyjnych musi być pozostawiony przyszłości. Istotne jest dzisiaj tylko, że tendencja rozwojowa prowadzi nieubłaganie ku ukonstytuowaniu się niezależnej organizacji polskiego socjalizmu jako wyrazicielce prawdziwych dążeń ruchu robotniczego w Polsce. Narazie wystarczy też podkreślenie, że nawet bez tej organizacji nurt polskiego socjalizmu odgrywa decydującą rolę w kształtowaniu polskiej rzeczywistości wbrew tendencjom koncesjonowych firm, które niby ten ruch reprezentują.

Jest rzeczą znamienną, że pomiędzy tym ruchem, nieposiadającym zewnętrznego miana i działającym sposobem zbiorowego instynktu, a ruchem chłopskim, reprezentowanym przez Polskie Stronnictwo Ludowe, wyrastają na **terenie** miast, miasteczek i wsi bliskie węzły współdziałania i wzajemnego zrozumienia. Dzieje się tak mimo niechęci przywódców PSL i zajadłych kampanij Bloku Lubelskiego, oskarżającego ruch ludowy o wszystkie zbrodnie „reakcji". Przejawia się tu znów głęboki instynkt klasy robotniczej, która czując swą dojrzałość rozumie, że na nią wraz z ruchem chłopskim spadł ciężar dziedzictwa historii narodu. Minie dzisiejszy ciężki, tragiczny nawet okres, miną bez echa rozdmuchane dzisiaj wielkości, ale pozostanie Polska i pozostaną robotnicy, chłopi, pracownicy umysłowi, którzy pracą swoją, wysiłkiem myśli i mięśni życie Polski będą kształtować. Ciężkie dziedzictwo zostawia historia ruchom mas pracujących. Niezależnie od warunków musi je przyjąć ruch robotniczy i chłopski.

Uratowanie wewnętrznej samodzielności ruchu chłopskiego oraz zachowanie własnego oblicza przez ruch robotniczy polski wyznacza najistotniejsze perspektywy walki o odzyskanie pełnej niepodległości narodowej i określa kierunek celowego współdziałania każdego obywatela, który swym wysiłkiem chce również przyczynić się do odbudowy i przebudowy Polski.

DWA MILIONY CZŁONKÓW zarejestrowały związki zawodowe w Polsce. Dzisiejsi władcy Komisji Centralnej Związków Zawodowych wydają okrzyki triumfu. Zorganizowani zostali wszyscy robotnicy i pracownicy. Nawet więcej, niż wszyscy... Zorganizowani? Nie. Zarejestrowani. Czy manifestacja uświadomienia mas robotniczych? Nie. Tylko przejaw gorliwości urzędników rejestrujących.

Osiągnięto cyfrę potężną. Zapowiada się podniesienie jej jeszcze o pół miliona. Jakie to ma jednak znaczenie dla robotników i pracowników? Człowiek pracujący w Polsce jak za czasów okupacji niemieckiej nie

---

* Patrz „Robotnik Polski w W. Brytanii" Grudzień 1946.

może wyżyć ze swej płacy. Inwalida czy emeryt otrzymuje żebracze zapomogi. Niepracujący w zakładach publicznych nie korzystają z żadnej pomocy państwa, nawet z kartek chlebowych. Mimo więc rekordów cyfrowych ruchu zawodowego wpływ jego na życie codzienne jest znikomy. Nawet oficjalnie przyjęte decyzje o podwyżce płac nie są przez państwo honorowane.

Nie może być inaczej, gdy to, co się nazywa ruchem zawodowym, jest w istocie rzeczy tylko nazwą urzędu rejestrującego robotników w celu ułatwienia kontroli mas pracujących przez administrację, a przez PPR w pierwszym rzędzie. Tą rejestracją objęto wszystkich i każdego, pozbawiając jednocześnie ruch zawodowy wszelkiej treści istotnej. Wola i decyzja walki robotniczej o polepszenie bytu, co było zawsze istotą ruchu zawodowego, zostały złamane, a zbrodnia dokonana na klasie robotniczej przysłonięta fikcją wielkich liczb. Bez wolności organizacji zawodowej i swobodnego wyboru jej organów przez robotników nie ma prawdziwego ruchu zawodowego.

POLSKA WOBEC EUROPY

Jest w Paryżu kościół Madeleine. I jest w Wilnie bliźniaczo do niego podobna katedra z końca XVIII wieku. To coś mówi, to coś wyraża. Linia Paryż — Wilno to linia biegu kultury europejskiej, której najwspanialszym wyrazem w określonym czasie była kultura francuska. Gdzieś niedaleko za Wilnem i gdzieś niedaleko za Lwowem ta linia zacierała się, gubiła w przestrzeniach, które geograficznie do Europy, natomiast historycznie i kulturalnie ciążyły do Azji i raczej z nią były związane. Odrębność dróg rozwoju społeczno - gospodarczego oraz wpływ azjatyckich ludów pasterskich nadały inną fizjognomię, uformowały inną psychikę i inną kulturę na obszarach między Dnieprem i Wołgą, jako całość mało podobną do europejskiej. Dzisiaj wypiera ona z obszarów zabużańskich kulturę europejską. Wypiera doszczętnie. Bowiem bezlitośnie usuwa element ludzki, z tą kulturą zżyty i w jej ramach twórczy. Zostają tylko zabytki tej kultury, ale samotne, bez potomków tych ludzi, którzy je zbudowali. Nie mówię tylko o usuwaniu żywiołu polskiego, ale jednocześnie białoruskiego i ukraińskiego. Na to miejsce przychodzą ludzie ze wschodu, słowiańskiego lub częściej nie - słowiańskiego pochodzenia. Niedługo katedra wileńska lub lwowska będzie tak samotna, jak samotne są budowle Azteków i Inków. Bez swojego ludu.

Dzisiaj zasięg kultury europejskiej kurczy się na wschodzie. Kończy się już na Bugu.

Lecz siły, które wyzwoliła ostatnia wojna, prą dalej w kierunku zachodnim, próbując narzucić po drodze ludom swoje wzory organizowania życia, swoje kategorie myślenia i swój styl bytowania. Imperialistyczny uniwersalizm zorganizował szturmowe kolumny we wszystkich państwach europejskich, próbując je rozsadzić od wewnątrz. Europa się broni. Wraz z nią broni się

najzacięciej i najenergiczniej — Polska. Jestem daleki od romantycznego i mesjanistycznego tłumaczenia roli Polski dawniej i dziś. Wystarczy stwierdzić jednak, że w ciągu wielu wieków naszego historycznego bytu konieczność dziejowa zmusiła nas jako naród o kulturze łacińskiej, najbardziej na wschód wysunięty, do obrony przed inwazją ludów wschodnich tych wartości, które były i są drogie zarówno Francuzowi, Anglikowi jak i Polakowi. „Za wolność waszą i naszą" — to nie jest frazes na użytek propagandy zewnętrznej ukuty, ale hasło całkowicie zgodne z linią wiekowych wysiłków narodu polskiego, niejako syntetyczny skrót naszych dziejów politycznych. Tak było w przeszłości, podobnie jest dzisiaj.

Z chwilą opanowania Polski przez ludzi, całkowicie zależnych od Rosji, zapuszczono „żelazną kurtynę", aby świat zbyt łatwo nie mógł się dowiedzieć, co się tam dzieje lub dziać będzie. Zabrano się też szybko do upodobniania Polski do Związku Sowieckiego. Lecz pomylono się w rachubach. Okazało się, że nie jest tak łatwo oderwać społeczeństwo polskie od wielowiekowych i nieprzerwanych prawie związków z Zachodem. Reżim musiał się wycofać pod parciem mas z wielu zbyt pośpiesznie i skwapliwie zajętych pozycyj. Zarzucił krańcowe fałszowanie dziejów polskich dostosowane do bieżących celów politycznych, a wobec oporu nauczycielstwa musiał wyrzec się radykalnej zmiany programów szkolnych, spreparowanych w znanym duchu fanatycznej doktryny i moralnego materializmu. Nacisk tradycji narodowej, narosłej w ciągu wieków, naszego stylu życia, naszych żywych uczuć w stosunku do Zachodu, zmusiły rząd do uchylenia „żelaznej kurtyny" nawet wbrew swoim chęciom.

Skąd ten ostry opór społeczeństwa polskiego przeciw przenoszeniu na nasz grunt tego wszystkiego, co nazywamy w języku codziennym, potocznym — komunizmem? Czy może jest to opór przeciw uspołecznianiu środków produkcji przemysłowej, czy przeciw reformie rolnej, czy wreszcie umasowieniu kultury? Nie. Czy może na przesądach nacjonalistycznych oparty nienawistny stosunek do Rosji? Nie. Przyczyną walki jest z jednej strony dążność ze strony Rosji do narzucenia społeczeństwu polskiemu światopoglądu, całkowicie obcego Europejczykowi, sprzecznego z jego postawą wobec życia — i z drugiej, nietyle sowiecki, co wogóle rosyjski uniwersalizm, werbalnie respektujący, faktycznie zaś likwidujący europejskie zróżnicowanie narodowe. W tych dwóch płaszczyznach rozgrywa się walka w Europie, najzawzięciej zaś w Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że postawa, styl życia, nałogi myślowe, przyzwyczajenia, poczucie wolności jednostkowej i zbiorowej u Europejczyków dadzą się sprowadzić w gruncie rzeczy do poglądu filozoficznego na świat i ludzi. Jedną zaś z jego podstaw jest *wyrównywanie* przeciwieństw, ale nie sprzeczności. Relatywizm, nawet lekki sceptycyzm stanowi istotną cechę współczesnej kultury europejskiej. Jest ona — w porównaniu do innych — i bogata i różnokierunkowa. Zarówno ona jak psychiczne uformowanie dzisiejszego człowieka wyrosły na tle przeżywania przez Europę w ciągu długich wieków rozwoju w stopniu większym lub mniejszym rozmai-

tych ustrojów społeczno - gospodarczych i politycznych. Inaczej u wschodnich okrain Europy.

Pod wpływem ludów azjatyckich o prymitywnych kulturach i prymitywnych formach ustroju społeczno - gospodarczego mniej się szanuje w tej części Europy życie ludzkie, zarówno własne jak cudze. Dzisiaj na tych eurazjatyckich przestrzeniach doszło ponadto przełamanie się myśli marksowskiej w nieprzygotowanej mentalności i psychice ludów pasterskich. Szczepionka marksowska, produkt uprzemysłowionej Europy, na eur-azjatyckim gruncie wydała owoce niestrawne dla Europejczyka. Despotyzm, totalizm, doktrynerstwo, fanatyzm, które w Europie — poza Niemcami — są grzechami głównymi, tutaj miały o tyle uzasadnienie, że aby przełamać opór psychiczny mas i „dognat“ i „pieregnat“ Europę pod względem przemysłowego rozwoju, trzeba siłą ten element ludzki wciskać w ramy ustroju kolektywnego. Z kolei społeczeństwa te wyciskają własne swoiste piętno na ustroju, odpowiednio go modelują i zniekształcają. Powstaje dziwna mieszanina ustrojowa, w której obok elementów socjalistycznych znaleźć można nihilistyczne, obok europejskich elementów kulturalnych elementy azjatyckie, obok bardzo szczytnych założeń i haseł humanitarnych materializm moralny. Ten ostatni, zastrzeżony jako monopol rządzących, dawno przeszedł „najwspanialsze“ pomysły Macchiavella.

Związek Sowiecki — o takiej właśnie strukturze psycho - ideowej i kulturalnej — ogarnia 1/6 kuli ziemskiej. To ma swoją wymowę. Rządzony zaś jedną wolą i fanatyczną myślą uniwersalistycznego ogarniania, splecioną z rosyjskim nacjonalizmem i z pewnego rodzaju neo - rasizmem słowiańskim, wisi nad Europą, jak ciężka gradowa chmura. Poza tym uniwersalistyczna ideologia wschodniego pochodzenia, zaopatrzona w narodowe etykietki, znajduje odbiorców w społeczeństwach zachodnich pośród nieświadomych, rozgoryczonych i wykolejonych.

Przed tym kolosem broni się Polska z całej mocy poczucia swej europejskiej odrębności kulturalnej i narodowej.

Między przesądy trzeba położyć twierdzenie, że Polacy nienawidzą Rosjan. My ich tylko nie znosimy na naszych ziemiach. Bo taki tylko stan rzeczy powodował konflikty między Rosją a nami w imię naszej wolności i niezależności. Eksportowanie do naszego kraju agentów lub ludzi Rosji oddanych budziło zawsze i budzi nieufność z naszej strony do zamiarów rosyjskich, tak jak znowu Rosjanie żądający naszego całkowitego poddania się byli zawsze skłonni do podejrzeń, że Polacy knują spiski i bunty. Potrafimy, jak może w żadnym innym wypadku, odróżnić wrogą nam „górę“ i reżim od zwykłego, szarego człowieka, z którego możemy czasem zakpić, ale do którego nie odnosimy się z nienawiścią. Tak było dawniej, tak jest dzisiaj. Mieliśmy dla Rosjan dużo współczucia w dawnym państwie carskim, mamy je dzisiaj dla ludzi w państwie sowieckim. Nieprawdę mówią cudzoziemcy, gdy opowiadają o wiekowym wrogowaniu i nienawiści Polaków do Rosjan. Gorzej jeszcze, gdy czynią to Polacy, nie umiejąc oddzielić reżimu od obywateli. Fałszywą legendę o wrogości do Rosjan, legendę, która wyrosła na tle naszych bojów z caratem i imperializmem rosyjskim, należy wypleniać, by nie zachwaszczała naszego rozumowania.

To nie my, to rosyjski reżim winien przestawić swoją politykę w stosunku do Polski o pełne 180 stopni. Od wieków bronimy się przed imperializmem rosyjskim, pomalowanym raz na taki, drugi na owaki kolor, mimo farby zawsze jednakowym, bez względu na to pod osłoną jakich haseł występuje. Raz czyni to w imię ciemiężonych prawosławnych, drugi raz staje w obronie „porządku europejskiego“, zagrożonego przez polskich „jakobinów“ i „rewolucyjną“ konstytucję 3 maja, innym razem — dzisiaj — osadza i pozostawia na naszych ziemiach wyszkolonych agentów, kierujących partiami, policją i wojskiem. Zawsze te wszystkie zabiegi miały na widoku jeden i ten sam cel: stopniowo rozłożyć Polskę, niejako na raty, aby ją wreszcie osłabioną i zdemoralizowaną wcielić do rosyjskiego imperium. My mamy znacznie więcej powodu do nieufności względem rosyjskich rządów, bez względu na hasła, z którymi do nas przychodzą, niż Rosja do nas. Kilkuwiekowa historia stosunków polsko-rosyjskich jest tego najwymowniejszym dowodem. Dlatego też powtarzamy: społeczeństwo polskie broniąc swojej niezależności narodowej odrzuca równocześnie wszystko to, co jest wrogie i obce naszej postawie, naszym dążeniom, przyzwyczajeniom, zwyczajom i obyczajom, jednym słowem naszemu stylowi życia, uformowanemu w ciągu wielu wieków historycznego rozwoju. I nie chodzi tu o zewnętrzne zjawiska, podległe fluktuacji czasu i warunków, ale o samą ich podstawę, zasady, z których wyrastają.

Na przestrzeni historii nieraz Rosja brała od nas wiele elementów dla swojej kultury, my natomiast niewiele. Nasz wzrok i nasze usiłowania biegły stale w kierunku Zachodu i z nim się wiązały. Nawet w okresie niewoli w XIX i początkach XX wieku polska psychika, polska mentalność urabiały się nie na elementach kulturalnych rosyjskich, ale na twórczości W. Emigracji, wkorzenionej głęboko w grunt zachodnio - europejski i dojrzałej w tym klimacie. Dlatego też, próżne są usiłowania odciągnięcia narodu i społeczeństwa polskiego od związków z Zachodem. Tym bardziej, że na tym Zachodzie Polska znajdowała oparcie, może nieraz bardzo mizerne, mdłe, anemiczne, ale zawsze to było coś. Bez niego byłoby jeszcze gorzej. Społeczeństwo musi więc bronić drogi prowadzącej na Zachód, oczyszczać ją i usuwać przeszkody stawiane przez obcych agentów. Nie znaczy to naturalnie, żebyśmy mieli zrezygnować z ułożenia stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych z Rosją na warunkach równego z równym. O ile bowiem rozum, uczucie i cała tradycja nakazuje nam podtrzymywać ścisłe stosunki z Zachodem, o tyle zdrowy rozsądek każe być w dobrych stosunkach z Rosją pod każdym względem. Na tym zresztą polega także nasza misja pośrednictwa między Europą i Rosją i powolnego wyrównania różnic między Zachodem i Wschodem.

Na drodze między Polską i Francją leżą Niemcy. Rosja wyzyskuje tę sytuację na swoją korzyść. Społeczeństwo polskie nie ma absolutnie żadnego zaufania do narodu niemieckiego. Ale nie ma go również społeczeństwo francuskie, a nawet włoskie. Słowianie w niechęci czy nienawiści do Niemców nie są odosobnieni. Podobne uczucia żywią spo-

łeczeństwa wszystkich krajów, dotkniętych okrucieństwem niemieckim, czyli prawie cała Europa. Srogie doświadczenia narodów europejskich i na tym tle powstałe zbiorowe urazy i kompleksy usprawiedliwiają głęboką odrazę i nieufność do narodu niemieckiego. Czyż bowiem Europa, która długo musi się leczyć z ciężkich ran może Niemcom zaufać tak sobie na słowo, że okrutna pieśń Nibelungów została już raz na zawsze dośpiewana do końca? Czy świadomość strat terytorialnych nie rozpali ognia zemsty i nie spowoduje nowej fali okrucieństw? Niemcy terytorialnie straciły dużo, pod względem moralnym przekreśliły się jako naród europejski w oczach społeczeństw, ongiś okupowanych. Krwawy koszmar hitlerowski długo jeszcze straszyć będzie. Tym bardziej nas Polaków. Boć ze względu na poniesione straty terytorialne na korzyść Polski, będące ekwiwalentem za utraty poniesione w czasie wojny, przede wszystkim w naszym kierunku skierować się mogą niemieckie zapędy rewindykacyjne, powiązane z gromadzeniem się wrogich uczuć winowajcy wobec ofiary.

Ten stan rzeczy wyzyskuje Rosja. Gra na nieufności narodów słowiańskich do Niemiec, by je tym łatwiej związać ze sobą i opanować. Ułatwia im to zadanie polityka Anglii i Stanów Zjednoczonych, które zgodnie z tradycyjnym — angielskim — pojmowaniem równowagi w Europie chciałyby tę równowagę odbudować. To jedno. Po drugie — licząc się ciągle z agresywną polityką Rosji pragnęłyby z Niemiec i krajów zachodniej Europy stworzyć zaporę na drodze do Atlantyku i morza Północnego. Tego rodzaju postępowanie, które ożywia nadzieje Niemców i pozwala im na rozgrzeszenie się z ich niedawnych zbrodni musi boleśnie razić nietylko każdego Polaka, ale również każdego mieszkańca europejskiego kontynentu, zdeptanego brutalnym butem niemieckiego barbarzyńcy.

Lecz ta polityka musi ulec zmianie pod obuchem historycznych konieczności. Sprawa niemiecka nie może być monopolem Rosji. Niemcy leżą w Europie, więc o ich przyszłości powinny decydować narody europejskie.

Na terenach historycznej Rzplitej dokonały się epokowe zmiany. Pod naciskiem Rosji i za zgodą Stanów Zjednoczonych i Anglii przywrócono siłą układ stosunków etnograficznych z przed kilkuset lat. Kazano Polsce przekreślić dzieje Jagiellonów i dzieje dobrowolnego związku dwu państw środkowo - wschodniej Europy. W konsekwencji pociągnęło to za sobą przekreślenie częściowe dziejowych zdobyczy „Drang nach Osten". Polska została przesunięta ku środkowi Europy. To pociąga za sobą dalsze skutki. Musimy przejąć w spadku po Niemcach część zadań, które do nich należały, a których uczciwie i po ludzku nie potrafili wykonać. Do ich wykonania staje naród moralnie zdrowy, o biologicznej żywotności i nadmiarze energii, która w ogniu ciężkich walk podczas okupacji i w dzisiejszych wysiłkach celem odbudowy kraju i usunięcia zeń wpływów obcych coraz umiejętniej zostaje podporządkowana określonym celom społecznym i narodowym. Ten naród, który był potrzebny Europie i światu w dniach krwawej zawieruchy, tym nie mniej, a nawet jeszcze bardziej jest potrzebny w obecnym i przyszłym układzie stosunków europejskich. To nie jest tylko zwykły przypadek, koniunkturami politycznymi podyktowany, że Polska związała się tak silnie i zdecydowanie z Francją. Te dwa narody bowiem zamykają od zachodu i wschodu obszary, na których się rozwinęła i z których promieniuje kultura europejska. Bez utrzymania na powierzchni życia Polski i Francji, Europa stałaby się bezwolną igraszką w obcych rękach aż do zatracenia własnego odrębnego oblicza. Ratować więc Polskę i Francję — to ratować od upadku Europę.

Odrodzenie i siła Europy leżą w demokratycznej organizacji wszystkich jej narodów. Po tej linii szedł historyczny rozwój urządzeń państwowych co najmniej od końca XVIII wieku, ograniczających siłę działania nędzy, głodu i strachu. Pierwszym zaparciem się tych tendencyj rozwojowych był faszyzm. Faszyzm wyparł się europejskości, wyparł się więc i demokracji. Ale bo też zaczerpnął całą masę wzorów z Rosji Sowieckiej. Burżuazja i związane z nią klasy pośrednie przyswoiły sobie metody i środki, zastosowane i wypraktykowane w Związku Sowieckim, a mające na celu opanowanie mas przy pomocy strachu i ogłupiającej propagandy. Od wschodu się też rozpoczęło wrogowanie w stosunku do demokracji. A chociaż później Związek Sowiecki przywrócił wyklęte przez wiele lat pojęcie demokracji, to jednak starannie mu odjął treść europejską, podstawiając w zamian jakąś dziwną mieszaninę eurazyjską ze specyficzną właściwością kurczenia się i rozszerzania. W zależności od potrzeb natury politycznej. Nas Europejczyków, bez względu na to, gdzie mieszkamy — nad Wisłą, Sekwaną czy Tamizą — razi to nieuporządkowanie i nieustaleni. zasadniczych pojęć. Bowiem wolność i demokrację pojmuje się w całej Europie jednako. Składają się na nie: prawa wolnościowe, prawa obywatelskie i to, co można nazwać klimatem demokracji, t. zn. w życiu codziennym właściwy stosunek człowieka do człowieka, oparty na szacunku i uprzejmości. Nie ma w tym wszystkim czegoś nieokreślonego, przeciwnie wszystko jest jasno sprecyzowane, jeśli nie w sensie teoretycznym, to w rozwiązaniu praktycznym. Nie polecamy też jakieś innej demokracji dla narodu historycznie starszego, innej zaś dla narodu młodszego. Jedynie zespół środków i metod, które mają na celu utrwalenie, poszerzenie, pogłębienie i obronę urządzeń demokratycznych, może być inny, bo zależy od cech narodowych i wyrobienia obywatelskiego.

Wspólne wszystkim ludom europejskim podstawy filozoficzne kultury, jako wynik wielowiekowego mniej więcej równomiernego przeżywania bardzo podobnych treści społeczno gospodarczych, ściśle zaś na odcinku politycznym jednakie pojmowanie ustroju demokratycznego — oto co wiąże ze sobą narody europejskie. Rolę zaś przodującą wśród nich odgrywa Anglia i Francja, tak ze względu na dawność tradycji demokratycznej jak również na intensywniejsze wzbogacanie przez oba narody tego wszystkiego, co stanowi kulturalny dorobek Europy. Od postawy społeczeństw Anglii, Francji i Polski, wspartych na przyjaźni Stanów Zjednoczonych, zależy przyszłość Europy.

Demokracja europejska stara się pogodzić postulaty wolnego człowieka i obywatela z wyma-

ganiami systemu uspołecznionej gospodarki. Nic nie wskazuje na to, że jest na złej drodze. Przekształcanie ustroju społeczno-gospodarczego w Anglii, we Francji i innych państwach Europy Zachodniej obywa się bez załamania, bez fałszerstw i bez okrucieństwa. Militaryzm na obszarach Europy się wypalił. Ostatni korsarze — Niemcy — zeszli na boczny tor historii. Grunt pod budowę nowej Europy został oczyszczony. Możliwości jej rozwoju są olbrzymie. Lecz równocześnie wisi nad nią miecz Damoklesa w postaci imperializmu rosyjskiego. Może on doprowadzić kraje europejskie do jeszcze większej ruiny, niż najazd Germanów państwo i kulturę rzymską. Wbrew żywotnym interesom ludów, które wchodzą w skład Związku Sowieckiego. Jeśli ten ostatni dobrze je rozumie, nie powinien stać na przeszkodzie rozwojowi Europy. Przeciwnie nawet, powinien go wspierać. Ma olbrzymie zadania do wykonania na swoich obszarach. W związku z tym — mimo wszystko — musi się zasilać treścią kulturalną europejską.

Ale imperializm zwykle jest nielogiczny. Nie wolno więc czekać i liczyć, że Rosja zrozumie sens europejskich i własnych dziejów i wyrzeknie się imperialistycznych zachcianek, motywowanych teorią nie tyle deterministyczną, ile fatalistyczną. Demokracja europejska musi się skupić w sobie, zdobyć na wiele wysiłku i energicznie dążyć do zdemokratyzowania stosunków w całej Europie. Od tego zależy wygranie pokoju, uratowanie kultury europejskiej i jej przyszłości. Od tego również zależy los Polski, jako końcowego ogniwa w tym samym europejskim łańcuchu.

Kazimierz Bentkowski

DEKLAMACJE o narodzie na emigracji, o Polakach bez ojczyzny, o szkielecie polskim w kraju i duchu narodowym na emigracji są chorobliwymi przejawami wyobraźni ludzi, wytrąconych z nurtu życia wogóle, polskiego zaś w szczególności. Chociaż frazesy takie rażą zgrzytem ucho każdego człowieka, który czuje się związany z walką i pracą narodu, można się temu zjawisku tylko dziwić, a nawet współczuć dotkniętym tak głęboko przez chorobę emigracji, dobrze znaną w naszej historii.

Gorzej, gdy choroba ta przyjmuje rozmiary zjawiska politycznego i wyraża się w opracowanej całkowicie koncepcji, dającej się streścić krótko: kraj ma zachować siłę biologiczną, emigracja zaś chronić walory kulturalne i prowadzić niezależną politykę. Tutaj wytwór fantazji zastępuje całkowicie realny obraz życia narodu. Fantazji wygodnej może dla jednostek, ale jakże sprzecznej z tym czym jest i czym żyje nasz naród.

Jeszcze gorzej, gdy postępując zgodnie zresztą z logiką, wyciągany zostaje wniosek, iż należy propagować bierność mas polskich i wzywać kraj do zaniechania walki politycznej w ramach istniejących możliwości i wokół spraw wysuwanych przez życie. Szkoda bowiem sił, szkoda ofiary. Ileż dbałości o „biologię" narodu!

Opinie takie w wielu odmianach można było wyczytać na szpaltach prasy emigracyjnej w związku z wyborami w Polsce. Ale naród niepo-

słuszny, bynajmniej nie czujący się szkieletem tylko, nie chce rezygnować z niczego i płacąc ofiarami stacza walkę o wybory bez jednolitego bloku, o danie świadectwa prawdziwej opinii polskiej w plebiscycie, o każdy głos oddany w wyborach, a kradziony przez sługi reżimu. Z drogi tej nie daje się zepchnąć naród polski ani podstępem ani terorem.

WYBORY SEJMOWE w POLSCE

WYBORY mogłyby się stać przełomowym wydarzeniem w życiu polskim. Nie ma żadnej siły, żadnej grupy, żadnego poważniejszego elementu politycznego, który nie poddałby się wyrokowi czystych i demokratycznych wyborów. Sejm powołany na podstawie takich wyborów mógłby się stać najwyższym autorytetem, usuwającym wszystkie trudności wewnętrznego życia kraju, jak też wiele trudności zewnętrznych. Mógłby otworzyć drogę do skupienia wszystkich sił szczerze demokratycznych i oddanych sprawie odbudowania państwa polskiego, mógłby wyzwolić ogromną energię, wypływającą z entuzjazmu setek tysięcy najlepszych synów i córek ojczyzny, którzy dźwigali w ciągu pięciu lat cały ciężar walki z okupacją, a dzisiaj spychani są z widowni jako „podejrzani", lub zgoła „faszyści". Sejm taki mógłby też przezwyciężyć tragiczny konflikt kraju z emigracją i wprowadzić do twórczego życia tysiące ludzi, którzy muszą albo wolą w obecnych warunkach pozostawać na obczyźnie, a przecież stanowią nieraz wspaniały materiał twórczy.

Wybory mogłyby położyć kres tymczasowości w życiu polskim i oddać narodowi kontrolę i wpływ na rządy, usuwając tragiczne w swych skutkach rozejście się rządu i społeczeństwa. Brak bezpieczeństwa i anarchia, to tylko jeden ze skutków tego stanu rzeczy. Mogłyby też one nadać organom państwa polskiego niezbędny autorytet na zewnątrz i wydźwignąć Polskę z pozycji, w której rząd warszawski spełnia upokarzającą rolę narzędzia polityki rosyjskiej i stworzyć sytuację, w której bezceremonialne mieszanie się do naszego życia nieproszonych opiekunów i utrzymywanie Polski w pozycji wasala Rosji stałoby się już niemożliwe.

Wybory mogłyby... Przyszły sejm mógłby... Ale warunkiem, określającym te możliwości, jest czystość i wolność aktu wyborczego. Przedstawicielstwo parlamentarne może być autorytetem tylko wówczas, gdy odzwierciadla rzeczywistą opinię publiczną i reprezentuje istotne nurty myśli politycznej w stosunku jaki odpowiada wolnemu wyborowi obywateli. Niestety, daleko jesteśmy od podobnego stanu rzeczy.

Blok Lubelski, sprawujący dyktatorskie rządy w Polsce, stałby się niemożliwością po wyborach czystych i wolnych. Zdaje on sobie z tego doskonale sprawę. Wyniki czerwcowego plebiscytu, w którym zgórą 80% obywateli wypowiedziało się przeciwko panującemu reżimowi, nie pozostawiają żadnego miej-

sca dla złudzeń co do możności wygrania wyborów przez Blok Lubelski. Tak samo opiekunowie sowieccy marionetek warszawskich zdają sobie sprawę z istotnego stanu nastrojów i treści dążeń politycznych mas polskich. To też wybory odkładane były jak tylko można najdalej. Polska jest już ostatnim krajem w Europie, w którym ludność pytają o opinię, powołując do aktu wyborczego. I jeśli Polska zajmuje pod tym względem ostatnie miejsce wśród narodów, zamkniętych w zonie sowieckiej — jest to dowodem nieugiętości narodu polskiego w dążeniu do zdobycia prawdziwej wolności. Jest też świadectwem zaszczytnym dojrzałości politycznej mas, które przeszły w nieugiętej walce cały okres okupacji niemieckiej. I jeśli dzisiaj wybory się odbywają w Polsce, to jest to wynikiem złożonego procesu żywiołowego parcia mas polskich i oddziaływania opinii publicznej świata. Pod wpływem tych czynników reżim warszawski i jego mocodawcy musieli ustąpić i dokonać tej próby wyborczej.

Blok Lubelski chciał uniknąć wyborów za wszelką cenę. Chciał je zastąpić czysto formalnym aktem zatwierdzenia przez obywateli w głosowaniu jednolitych list blokowych, opracowanych w kancelariach klik rządzących. Z górą rok trwała zażarta walka wokół tej sprawy. Jakich bo środków nie użyto, aby tylko doprowadzić do bloku! Były chwile, kiedy zdawało się, że partie lubelskie postawią na swoim, były chwile, w których rozmiar represyj i ofiar był tak wielki, że rodziło się pytanie, czy warto tę walkę o wybory w Polsce prowadzić do końca. Ale niezawodny instynkt mas był odtrutką na słabości jednostek. Mimo ofiar krwawych myśl o wprowadzeniu Polski na drogę sowieckiej „demokracji", gdzie tylko jedną listę z oficjalnych kandydatów ma „wyborca" zatwierdzać, wywoływała najbardziej stanowczy opór. Jednym z najpotężniejszych czynników siły tego oporu było poczucie całkowitej solidarności mas i świadomość zupełnej izolacji reżimu w stosunku do całego społeczeństwa. Ta walka o wybory europejskie została wygrana mimo, że nawet niektórzy „europejczycy", jak angielski profesor Harold Lasky, uznali nasz kraj za „niedorosły" do wolnych wyborów.

Kiedyś historyk będzie musiał opisać ten okres walki o samą zasadę wyborów w Polsce i wydobyć całe znaczenie upartego trwania Polski przy zasadach europejskiej wolności tak lekko nieraz traktowanych przez jej niektórych oficjalnych rzeczników. Będzie on też mógł stwierdzić rozmiary zewnętrznych nacisków rządów i opinii demokratycznej świata, które niewątpliwie odegrały też swoją rolę przy kształtowaniu decyzji o rozpisaniu wyborów. Przede wszystkim jednak widzimy w tym fakcie zwycięstwo samego narodu polskiego.

Projekty bloku wyborczego stwarzającego tylko jedną listę kandydatów zostały obalone. Wyborca polski nie otrzymał jednak swobody wyboru. Ma możność wyboru ograniczonego sztucznie. Z jednej strony listy Bloku lubelskiego, z drugiej listy PSL. Obok tego występuje trochę list dzikich, lokalnych, często dywersyjnych nie przedstawiających większego znaczenia politycznego.

Listy Bloku lubelskiego w sposób rzeczywisty reprezentują tendencje rządzącego reżimu i

wewnętrzny układ jego sił składowych. Listy PSL stają się uosobieniem sił przeciwnych blokowi rządzącemu, nie dają jednak obrazu rzeczywistego układu sił po stronie opozycji. Tylko w kilku okręgach noszą charakter zblokowanych sił ludowcowych i niezależnych socjalistycznych. Poza tym są one jednostronnie ludowcowe. W każdym jednak razie obywatel otrzymał względną możność niegłosowania na ludzi reżimu i wybierania osób od reżimu niezależnych.

Wybierania ale nie wybrania Kto będzie wybrany — o tym napewno **nie** będzie decydowała wola wyborców. Po doświadczeniach plebiscytu blok rządzący zaopatrzył się w doskonałe narzędzie zniekształcenia, sfałszowania woli wyborców. Ordynacja wyborcza, spreparowana przez mianowańców z Krajowej Rady Narodowej, może być bez przesady nazwana ordynacją fałszerstw wyborczych. Przede wszystkim uderza w niej fantastyczny rozdział mandatów poselskich pomiędzy zachodnie prowincje Polski a resztą kraju. Na 4 miliony mieszkańców województw zachodnich, podlegających bezpośredniemu naciskowi pana Gomółki, ministra tych ziem, wyznaczono 100 posłów, a więc 1 mandat na 40 tysięcy mieszkańców. Dla reszty Polski, liczącej około 20 milionów mieszkańców wyznaczono 272 mandaty, czyli prawie 80 tys. mieszk. na jeden mandat. Ale tego mało. Drugim czynnikiem jest nadana Rządowi przez ordynację swoboda pozbawienia praw wyborczych obywateli na zasadzie tylko podejrzeń i gołosłownych chociażby oskarżeń. Przy pomocy tych przepisów można było właściwie każdego kandydata utrącić, a całe masy wyborców nie dopuścić do urn. Zabezpieczeniem dodatkowym jest głosujące wojsko, gdzie komendant danej jednostki jest ostateczną instancją decydującą o tym, jaki będzie wynik wyborów. Aby zaś już nie brakowało żadnego zabezpieczenia, mianowani przez reżim przewodniczący komisyj wyborczych otrzymali duże możliwości niedopuszczenia kontroli wyników głosowania przez przedstawicieli niezależnych list. Sama zaś Główna Komisja wyborcza pozostawiła sobie aż 12 dni czasu na ufryzowanie ostateczne wyników wyborczych.

Ten charakter ordynacji wyborczej mówi jasno jak trudna i ciężka jest w Polsce walka o prawdziwy wynik wyborów. Blok rządzący uruchomił atuty terroru i oszustwa. Społeczeństwo ma tylko wewnętrzną solidarność i wydoskonalone w czasie konspiracji sposoby wzajemnej pomocy i szybkiej informacji. Jest to mało, ale i bardzo wiele. Pokazał to plebiscyt. Mimo wszystkie fałszerstwa stał się on potężnym uderzeniem w system rządzący. Odarł go z pozorów reprezentowania szerszych mas ludności. Zniszczył autorytet, utrzymywany tymi pozorami. Jeśli nie złamał, to osłabił znacznie wewnętrzną spoistość reżimu, odsłaniając przed jego własnymi oczyma katastrofalną nikłość wpływów. A z drugiej strony dał społeczeństwu poczucie siły, poczucie jednolitości woli obalenia narzuconego systemu. Są to źródła, z których rodzi się moc trwania w walce, gotowość składania ofiar dla celu wspólnego, a więc i przyszłe zwycięstwo.

Wyniki wyborów nie mogą odbiegać od wyników plebiscytu. Wszystkie unieważniania list, poszczególnych kandydatów i głosów, jak również uruchomio-

ne na wybory listy dywersyjne zmieniają rozdział mandatów i dają formalną większość blokowi rządzącemu, ale oszustwo to dla wszystkich staje się jasne. Będą więc te wybory nowym ciosem dla reżimu. Ciosem nie materialnym wprawdzie, ale o zasięgu moralnym bardzo wydatnym i głęboko sięgającym. Tym bardziej, że dadzą one przy największym nawet sfałszowaniu i kilkakrotnym powiększeniu ilości mandatów reżimowych, nowy zupełnie układ stosunków politycznych.

Przede wszystkim ginie Krajowa Rada Narodowa, której członkowie nie mieli żadnych powiązań z masami narodu. Byli tylko manekinami w rękach menerów Bloku. Teraz nawet niejeden przedstawiciel grup blokowych stanie nietylko wobec konfliktów z władzami bloku, ale również wobec konfliktu z wyborcami, których presja będzie szła zawsze przeciwko polityce bloku. Widzieliśmy starościński sejm ozonowy, jak mimo wszystkich zabiegów „sztabu" pączkował i wyłaniał z siebie jednostki i grupki frondujące wobec Ozonu. Przypuszczamy, że i teraz to prawo oddziaływania społeczeństwa, solidarnego w swej postawie, musi się w tym sejmie zademonstrować. A z drugiej strony posłowie niezależni znajdą daleko mocniejsze pozycje teraz, gdy będą czuli za sobą ogromną większość wyborców. Miejmy nadzieję, że wywalczą też oni prawo jakiej takiej swobody głosu w sejmie, co znacznie się przyczynić może do politycznego i organizacyjnego wzmocnienia wpływu społeczeństwa.

Ostateczną ocenę wyborów i nowego sejmu można będzie sformułować dopiero po ustaleniu cyfrowych i personalnych wyników wyborów. Ale jedno można już dzisiaj stwierdzić z całą stanowczością. Udział milionów obywateli w akcie wyborczym musi dać w wyniku zwiększenie politycznej aktywności mas. Przeprowadzenie akcji wyborczej wśród piekielnych trudności, jakie stworzył reżim, wytworzy i scementuje nowe zastępy ofiarnych działaczy politycznych. Ofiary poniesione w tej walce umocnią poczucie krzywdy i zaostrzą pragnienie prawdziwej wolności. I dlatego też dalecy jesteśmy od bagatelizowania znaczenia wyborów w Polsce. Przewidując nadużycia i fałsze napewno większe jeszcze, niż za czasów sanacji, przekonani, że wynik wyborów będzie sprzeczny z rzeczywistością, jesteśmy również pewni, że będą one krokiem naprzód w życiu naszego kraju, a optymizm ten wypływa ze świadomości, że masy ludowe w Polsce, które potrafiły odeprzeć tyle już zakusów rządzącej kliki dyktatorskiej, potrafią też wykorzystać wybory i uczynić z nich nowy etap w walce o wolność narodu i człowieka.

Paweł Górkowski

•

Rozmiary teroru i oszustwa, na jakie zdobyli się menerzy bloku rządzącego w Polsce, zmuszają do uzupełnienia tego artykułu, pisanego w końcu grudnia, jedną jeszcze uwagą.

Rządząca klika komunistyczna do spółki z renegatami socjalizmu pokazała, do jakich zdolna jest gwałtów i podłości. Ale tym samym wykazała, że bez zastosowanych środków: bez unieważnienia list, bez skreślenia kandydatów, bez unieważnienia praw wyborczych całych wsi i wielkich części miast, bez morderstw i zastraszania, bez wymuszonego jawnego głosowania — nie mogła liczyć na swoją większość w Sejmie. — Większość tę osiągnęła, ale nie zdobyła Sejmu, bo Sejm w takich „wyborach" uformowany nie jest prawdziwym Sejmem. — To też zamykając ten rozdział walki o wolność w Polsce stwierdzić należy: walka o Sejm prawdziwy, demokratyczny i wybrany swobodnie przez obywateli trwać będzie dalej. — Doświadczenia nabyte w walce zakończonej 19 stycznia nie pójdą na marne, muszą się stać podstawą dla dalszego wysiłku jednoczącego masy pracujące Polski.

P. G.

Wychodztwo wojenne polskie stabilizuje się na liczbie przewyższającej pół miliona. Duża część tej masy, narażonej obecnie na najcięższe próby, mogła powrócić do kraju i dzielić dolę i niedolę całego narodu. Niepotrzebnie powstrzymywały ją na emigracji różne ośrodki i nieodpowiedzialne jednostki często tylko z ochoty do posiadania statystów dla swej niby społecznej i patriotycznej działalności. Współdziała z tym szeroko i wydajnie administracja warszawska, stwarzając tysiące trudności na drodze do powrotu. Zwłaszcza jaskrawo wyraziły się te tendencje w okresie regulowania sprawy powrotu do kraju żołnierzy II Korpusu we Włoszech. Zła wola czynników warszawskich ujawniła się wówczas z całą wyrazistością w odrzuceniu wszelkich zapewnień, które miały gwarantować wykonanie umowy, wynikającej z uzgodnień z rządem Wielkiej Brytanii. Tak to, jak często bywa, dwie skrajności spotkały się przy złej robocie.

Ale ważniejszą jeszcze rolę odgrywa tutaj podstawowy czynnik naszego życia, który czyni emigrację wojenną zjawiskiem tak masowym. Jest nim ingerencja Rosji w wewnętrzne życie Polski. Manifestując się w niewolniczym stosunku reżimu warszawskiego do wymagań Rosji, powoduje obawy, które szczególnie silnie występują u tych wszystkich, co przeszli przez piekło sowieckich „łagrów": czy nie zostanę znów oddany Rosji? Ta obawa dominuje i każe wielu ludziom wybierać drogę gorzkiej tułaczki. Tylko usunięcie ingerencji rosyjskiej z życia Polski i stworzenie gwarancji wolności osobistej może zlikwidować masową wojenną emigrację polską.

Przełom w Socjaliźmie Francuskim

Dla socjalizmu francuskiego lata powojenne są okresem najcięższej próby i największych zmagań wewnętrznych. Otrząsnąwszy z siebie wszystko, co w jakiejkolwiek mierze było kompromisem z „realizmem" Vichy, przepędziwszy bezapelacyjnie ze swych szeregów wielu byłych posłów, ministrów, senatorów, radców departamentalnych, Sekcja Francuska Międzynarodówki Robotniczej (S. F. I. O.) weszła w ten okres **odmłodzona** i pełna zapału, ale niewątpliwie osłabiona utratą licznej ekipy nietuzinkowych „speców", wieloletnich praktyków życia parlamentarne-

go, rządowego i samorządowego. Jeśli wyłączyć osobę Leona Bluma, który sam w sobie stanowi odrębną pozycję w Partii, stwierdzić należy, że w S.F.I.O. powojennej rej wiodą działacze poniżej czterdziestki, jak kolejni sekretarze generalni Daniel Mayer i Guy Mollet. Do nowej „starszyzny" należą ludzie dochodzący zaledwie połowy piątego krzyżyka: André Philip, Edouard Depreux...

A właśnie ten okres powojenny, okres przejścia od „Sturm und Drang Periode" czasów Résistance do zagadnień **odbudowy** — nie tylko milionów zniszczonych siedzib ludzkich, setek mostów, urządzeń portowych i dróg komunikacyjnych — ale i **całego** przez lata wojenne wypaczonego przemysłu, ten okres wymagał największej kompetencji, najpełniejszej mobilizacji skutecznych środków dla uzdrowienia bardzo chorego życia gospodarczego Francji.

Co więcej, w tym właśnie okresie decyduje się również sprawa ustroju **społecznego** Nowej Francji, rozwiązanie dylematu o dziejowym znaczeniu: Czy odbudowa przywrócić ma IV-ej Republice formy gorspodarcze kapitalizmu przedwojennego, czy też, przeciwnie, przy sposobności odbudowy zniszczonej i chorej gospodarki francuskiej należy zdecydowanie pchnąć ojczyznę Saint - Simon'a i Jaures'a, Proudhon'a i Guesde'a **na tory gospodarki socjalistycznej.**

Nie ułatwia decyzji i swobody ruchów **tło** światowych stosunków międzynarodowych, na którym złowrogo rysuje się widmo nowego konfliktu Zachodu ze Wschodem, zaś zupełnie realnie i drastycznie postępuje w Europie hegemonia totalizmu sowieckiego.

Historia, nierychliwa ale sprawiedliwa, oceni kiedyś beznamiętnie rolę socjalizmu francuskiego w rozwiązywaniu dylematu IV-ej Republiki. **Dziś** już każdy bezstronny obserwator stwierdzić może, że **nic**, dosłownie nic pozytywnego we Francji powojennej nie stało się bez przemożnego wpływu socjalistów, w każdym — bez wyjątku przedsięwzięciu — inicjatywa, koncepcja, energia i praca socjalistów była czynnikiem nieodzownym dla usunięcia piętrzących się trudności. Czy to będzie najcenniejsza pomoc Auriol'a, Philip'a i Gouin'a w Komitecie Algierskim de Gaulle'a i w algierskiej, pierwszej Assemblée, czy to będzie zorganizowanie prac pierwszej i drugiej Konstytuanty przez wymienionych, czy — systematycznie przemilczana — pionierska praca Lacoste'a nad istotnym uruchomieniem pierwszych nacjonalizowanych przedsiębiorstw ciężkiego przemysłu, czy uzyskanie przez Leona Bluma bezcennych kredytów amerykańskich, czy — naprzekór de Gaulle'owi — przeprowadzenie przez Gazier'a, Lejeune'a nieodzownych redukcyj wydatków na siły zbrojne, czy podstawowe prace Philip'a nad zrównoważeniem budżetu i obroną franka, w tych i iluż innych wypadkach — ze sprawą formowania każdego z tymczasowych rządów i sprawą uzgodnienia konstytucji na czele — interwencja socjalistyczna wyprowadziła sprawę z impasu jałowych kłótni i rywalizacji stronnictw.

Te niewątpliwe zasługi socjalizmu francuskiego dla sprawy publicznej ocenione zostały dość szczególnie przez społeczeństwo: ilekroć powstawała niemal nierozwiązalna trudność, zaszczycano socjalistów najtrudniejszymi mandatami; ilekroć — w tym okresie — naród francuski przystępował do wyborów swych przedstawicieli, liczba głosujących na kandydatury S. F. I. O. spadała niemal katastrofalnie.

Niewiele światła na ten paradoks polityczny rzucają komentarze prasowe. Prawica — w zuchwałej sprzeczności z rzeczywistością — powtarza nieśmiertelną legendą o starzeniu się i stopniowym zamieraniu socjalizmu w ogóle. Komuniści przypisują niepowodzenia wyborcze S. F. I. O. odrzuceniu „jednolitego frontu", jak gdyby **gdziekolwiek** na świecie (Czechosłowacja, Niemcy, Bułgaria i t. d.) zjednoczenie socjalistyczno - komunistyczne wychodziło socjalistom na zdrowie.

Wydaje się jednak, że prawda o istotnej przyczynie niepowodzenia S. F. I. O. leży zupełnie gdzieindziej, i bynajmniej, nie jest tak trudna do ustalenia.

Społeczeństwo francuskie, jak wszelkie inne po wojnie, jest wytrącone z równowagi, niecierpliwe, wyniszczone niedostatkiem wieloletnim, żądne zmiany jak najszybciej i jak najradykalniejszej. Na serca i umysły działa w dalszym ciągu potężnie — istotnie piękny — mit De Gaulle'a, oswobodziciela i zbawcy. W jednakiej mierze na inne grupy społeczeństwa działa inny mit — rycerzy komunistycznych, którzy z niedościgłą zręcznością potrafili z wczorajszych kapitulantów przed Hitlerem przedzierzgnąć się w najbardziej nacjonalistycznych patriotów, przywłaszczyć sobie nie tylko **wszystkie** zasługi Resistance, (do której doszlusowali dość późno), ale wszystko co od Jakobinów z 1789 po dzień dzisiejszy dla postępu zostało we Francji uczynione. W istocie komuniści odziedziczyli po poprzednich pokoleniach jedno niewątpliwie: demagogię nacjonalistyczną, przy której blednie Deroulède i rojaliści z nieboszczki „Action Française", demagogię społeczną, którą porównać można jedynie z orędziami „socjalizmu... narodowego" nieboszczyka d-ra Ley'a czy samego Józefa Goebbelsa.

Na tle swych obu rywali socjaliści francuscy przedstawiali się społeczeństwu zupełnie nie - dynamicznie. Głosili prawdy niepopularne: o zgubności aneksji zagłębia Ruhry, o konieczności równoważenia budżetu państwa, o długotrwałości okresu odbudowy, o długoplanowej akcji unowocześnienia ekwipunku technicznego kraju i t. p.

Najbardziej jednak chyba dotkliwie na wpływach S. F. I. O. w społeczeństwie odbiła się rola, jak gdyby mediatora pomiędzy potężnym we Francji stronnictwem komunistycznym i równym mu siłą katolicko - społecznym M. R. P.

Mimo uświadamianej sobie jak najdokładniej tendencji komunistów do zlikwidowania partii socjalistycznej w wyniku akcji „jednościowej", S. F. I. O. niewątpliwie szczerze sprzeciwiała się wyłączeniu komunistów z większości rządzącej. Czyniła to nie tylko z obawy przed groźnymi zaburzeniami społecznymi z chwilą, kiedy komuniści znajdą się w opozycji. Nie chciała — w obliczu zmagań o ustrój społeczny przyszłej Francji — pozostać w mniejszości w jakimkolwiek ugrupowaniu stronnictw o przewadze konserwatywnej.

Z drugiej strony, równie stanowczo, nie życzyła sobie pozostać w rządzie **sam na sam** z demagogią komunistyczną i ze stronnictwem, które do tego stopnia ulega dyrektywom obcego

mocarstwa, że Leon Blum pierwszy je nazwał „narodową partią cudzoziemską".

Ta niewdzięczna rola, której dziejowe znaczenie dla Francji, a może i dla świata, ocenić mogli tylko najświatlejsi, w oczach mas wyglądała najzupełniej niesłusznie na chwiejność, brak decyzji, niemoc woli, brak wytęsknionego **dynamizmu.**

I oto socjaliści „nie poszli", po tygodniach daremnych prób utworzenia jakiegokolwiek rządu przez nie tymczasowy już, lecz na pięć lat wybrany Parlament, zwracają się znów oczy na najsłabszą — z trzech wielkich — partię socjalistyczną, na najstarszego z wszystkich weteranów III-ej Republiki — Leona Bluma.

Raz jeszcze powtarza się sytuacja, kiedy nierozwiązalne zagadnienie podrzuca się socjalistom. Raz jeszcze, najniewątpliwiej, w umysłach rywali czai się radość, że zacni — wybawiciele z kłopotów, socjaliści zapłacą przy następnych wyborach sowitą cenę za branie na siebie odpowiedzialności za kierowanie rządem, w którym nie będzie za grosz lojalności wzajemnej, a przeto ani zwartości ani celowości i planowego działania.

I oto socjaliśści „nie poszli", Leon Blum „nie poszedł"! Podjęli się, jak zawsze zadania, nie uchylili się ani na krok przed odpowiedzialnością, ale wyciągnęli (nareszcie!) wszystkie konsekwencje ze stanu rzeczy: Jeżeli my jedyni dajemy **wszelkie** gwarancje działania zgodnie z dobrem publicznym, wszelkie rękojmie całkowitego i niewzruszalnego respektowania ustroju republikańskiego i uczciwej gospodarki społecznej, jeżeli nas desygnujecie do tworzenia rządu, którego nikt inny stworzyć nie potrafi, to pozwólcie **nam działać.** W ten sposób powstał w ciągu 24 godzin pierwszy we Francji, rząd złożony wyłącznie z socjalistów, a chyba pierwszy na świecie rząd oparty o stronnictwo liczące szóstą część posłów Izby.

Rząd ten ma charakter przejściowy. Prawdopodobnie nie dłużej będzie u władzy, jak pięć tygodni. Myliłby się jednak ten, kto by znaczenie jego mierzył tym czasem.

Socjalizm francuski wyszedł z błędnego koła — niezależnych od siebie — konieczności państwowych, w których największe ponosił ofiary i... największe straty.

W przeciągu pierwszego tygodnia władzy Rząd Socjalistyczny wykazał — w przykrej sprawie z Viet Nam'em — maximum energii przy największej trosce o pokojowe i demokratyczne załatwienie, — w sprawach społecznych — zdolność do szybszego, aniżeli jakikolwiek z poprzedników przeprowadzania ustawodawstwa robotniczego w dziedzinie przywrócenia umów zbiorowych, w sprawach finansowych — racjonalnego budżetowania i sprawiedliwego systemu podatkowego.

W tej ostatniej dziedzinie jedyne S. F. I. O. alarmowało społeczeństwo niesprawiedliwością dotychczasowego systemu powojennego, który spowodował, że 54,5 proc. wpływów z podatków bezpośrednich pochodziło z obciążeń zarobków robotniczych i pracowniczych, tylko 24 proc. dawał przemysł i handel, zaś — rzecz nie do wiary — tylko 3,8 proc. rolnictwo! W ciągu krótkiego okresu swych rządów socjaliści mają możność przedstawienia społeczeństwu całości obrazu, ażeby wreszcie przejść od gadania o demokracji i sprawiedliwości do zrealizowania równości całkowitej i bezkompromisowej. Będzie też w tym okresie mowa o tego rodzaju cudacznych następstwach nacjonalizacyj, że w tych uspołecznionych przedsiębiorstwach (skolonizowanych za dotychczasowych rządów przez komunistów) płace są pięć i dziesięć razy wyższe, aniżeli robotników i urzędników państwowych. Przeciwko tego rodzaju praktykom traktowania obsadzonego przez odnośną partię resortu rządu koalicyjnego, jako swego folwarku i odskoczni politycznej protestowali socjaliści oddawna. Dziś mają możność ukazania tych zagadnień w pełnym świetle.

S. F. I. O. przeszła do ofenzywy. Doświadczenie i rozum Bluma w połączeniu z żywiołowym zapałem młodej gwardii złożyło się na **dynamizm**, jakiego Francja po wojnie jeszcze nie doświadczyła. Socjalizm francuski wykazuje, że potrafi rozwiązywać problematy lepiej i sprawniej, aniżeli inni. Nabiera zaufania we własne siły, co jest pierwszym warunkiem powrócenia doń zaufania mas. Jeżeli nawet tylko pięć ma przed sobą tygodni, nie przejdą one bez echa.

W najważniejszym terenie kontynentu Europy odradza się ruch socjalistyczny, młodszy i pełen wigoru, bardziej niżeli kiedykolwiek.

Em. Freyd

VINCENT AURIOL
Pierwszy Prezydent IV-tej Republiki Francuskiej

W poszukiwaniu człowieka, który mógłby jako głowa państwa reprezentować odrodzoną po wojnie i kryzysie Vichy Republikę Francuską — oczy Francuzów zatrzymały się na postaci Vincent Auriola. Zgromadzenie Narodowe bez wahań, w pierwszej turze głosowania, oddało w jego ręce najwyższą godność w państwie — Prezydenturę Rzeczypospolitej. Cały naród przyklasnął temu wyborowi. Skąd ta jednomyślność w naszych tak skłóconych czasach? Gdzie przyczyny takiego powszechnego zaufania?

Vincent Auriol — marszałek Sejmu Ustawodawczego i następnie pierwszego Sejmu normalnego na stanowisku tym zdobył to uznanie i zaufanie narodu francuskiego. Wykazana w tym czasie wielka zdolność do rządzenia się wymogami wielkiej perspektywy zadań i potrzeb Francji, oraz talent łagodzenia sporów i sprowadzania kwestyj do ich zasadniczego znaczenia, przy jednoczesnej niezłomności przekonań i wierności dla swego sztandaru — oto cechy, które zdobyły Vincent Auriolowi jego czołową pozycję w politycznym życiu Francji. Są to bowiem najważniejsze gwarancje, jakie może dać człowiek narodowi w czasach tak trudnych i pełnych niebezpieczeństw dla samego istnienia demokratycznej Republiki Francuskiej.

Vincent Auriol urodził się w małym miasteczku Revel na południu Francji w 1884 roku. Rodzice Jego byli rolnikami oddawna zasiedziałymi na ziemi dziadów i pradziadów. Studiował prawo i literaturę na uniwersytecie w Tuluzie. Już jako student brał żywy udział w ruchu politycznym z początku w Związku Młodzieży Republikańskiej a następnie jako sekretarz studenckiej grupy socjalistycznej w Tuluzie.

W 1907 roku wstępuje do szeregów socjalistycznej federacji Haute - Garonne; współpracuje w prasie socjalistycznej, w 1909 zaś staje się naczelnym redaktorem „Midi Socialiste".

Wkrótce zostaje wysunięty na kandydata w wyborach do parlamentu i od 1914 roku jest stale wybierany na posła w swoim okręgu. W parlamencie specjalizuje się w dziedzinie problemów finansowych i kiedy w 1936 r. przychodzi do władzy rząd Frontu Ludowego obejmuje tekę finansów. Potem sprawował funkcje ministra sprawiedliwości, a w drugim gabinecie Bluma w 1938 spełniał bardzo odpowiedzialną funkcję koordynacji prac w prezydium Rady Ministrów.

Podczas wojny odrazu staje na czele opozycji przeciwko Petainowi i w czasie Zgromadzenia Narodowego w Vichy głosuje przeciwko pełnomocnictwom dla Petain'a. W konsekwencji tego kroku spadają nań represje, więzienie i wreszcie oddanie pod dozór policyjny. Osiada w swoim okręgu wyborczym i pozornie przekształca się w spokojnego rolnika, uprawiającego swe trzy hektary ziemi zdala od wszelkich zainteresowań politycznych. W rzeczywistości oddaje się całkowicie pracy konspiracyjnej i w październiku 1943 roku zostaje wezwany do Londynu, by wziąć udział w centralnych organach, przygotowujących wyzwolenie Francji.

Po wyzwoleniu obejmuje stanowisko przewodniczącego komisji spraw zagranicznych w Zgromadzeniu Konsultatywnym. W pierwszym rządzie de Gaulle'a zajmował stanowisko ministra stanu, łącznika z Konstytuantą.

W czasie dojrzewającego napadu Niemiec na Polskę stał zdecydowanie po stronie Polski i używał całego swego wpływu dla stworzenia najlepszych warunków obronnych dla naszego kraju.

Po za działalnością polityczną Vincent Auriol zajmował się stale publicystyką i jest autorem szeregu książek o dużej wartości naukowej z zakresu ekonomii i polityki międzynarodowej.

UNESCO

UNESCO (Unitet Nations Educational Scientific, Cultural Organisation) jest sukcesorką w prostej linii Instytutu Kooperacji Intelektualnej, związanego z Ligą Narodów. Podobnie jak Instytut-Unesco ma za zadanie zbliżenie intelektualne między narodami, zbliżenie, mające być jednym ze środków walki z wojną. Statut Unesco, podpisany w Londynie dnia 16-11-1945 przez przedstawicieli 45 narodów, formułuje to zadanie w sposób następujący:

„Celem organizacji jest przyczynienie się do pokoju i bezpieczeństwa przez popieranie współpracy międzynarodowej w dziedzinie wychowania, nauki i kultury w celu wzmocnienia powszechnego szacunku dla sprawiedliwości, dla panowania prawa oraz dla praw człowieka i zasadniczych jego swobód, które Karta Narodów Zjednoczonych zapewnia wszystkim ludom świata bez różnicy rasy, płci, języka lub religii".

Są jednak i różnice między ś. p. Instytutem i nowonarodzoną Unesco. Przede wszystkim Instytut był daleko luźniej związany z rządami, aniżeli jego następca. Władzą Instytutu był Zarząd, wybierany przez Ligę Narodów i składający się z najwybitniejszych przedstawicieli świata intelektualnego. Tak np. Francję reprezentował Henryk Bergson, Niemcy Weimarskie Tomasz Mann, Polskę Maria Curie Skłodowska. Organem wykonawczym był sekretariat, na czele którego stał obecny ambasador Francji w Waszyngtonie, Henryk Bonnet. Instytut istotnie starał się o utrzymanie charakteru instytucji nietylko międzynarodowej, ale nawet niejako nadnarodowej. Unesco natomiast ma od urodzenia charakter instytucji wybitnie międzypaństwowej. Naczelną jej władzą jest Konferencja (pierwsza z nich, organizacyjna, właśnie zakończyła swe obrady), składająca się z przedstawicieli państw, wchodzących w skład organizacji, ta Konferencja dopiero wybiera Zarząd z 18 osób. Natomiast sekretariat Unesco pod wpływem pierwszego sekretarza generalnego, wielkiego biologa, ma zupełnie wyraźne tendencje do usamodzielnienia się i do odgrywania roli nietylko organu wykonawczego, ale organu inicjującego politykę Unesco, z zastrzeżeniem, że polityka ta będzie musiała być przez Konferencję zatwierdzona.

Jest i druga różnica zasadnicza. Do Instytutu należały z urzędu wszystkie państwa, wchodzące w skład Ligi Narodów. Między członkami Unesco brak natomiast jednego, i to dosyć ważnego członka Narodów Zjednoczonych. Rosja Sowiecka nie położyła swego podpisu pod statutem i odmówiła zaproszenia do organizacji.

Instytut Kooperacji Intelektualnej przez blisko dwadzieścia lat swego życia przeprowadził szereg konkretnych prac, głównie w dziedzinie muzeologii. Wydał szereg publikacyj, czasami dosyć interesujących, jak np. dialog Einsteina z Freudem w sprawie pokoju. Urządził szereg konferencyj między filozofami, między uczonymi. Działalność jego była jednak niejako marginesowa i zbyteczne mówić, że sprawy pokoju europejskiego nie posunęła naprzód ani o krok. To też na doroczne zebrania zarządu w Genewie, choć brały w nich udział największe asy świata umysłowego, mało który z dziennikarzy się fatygował. Instytut zawisł niejako w próżni.

Jakież są perspektywy Unesco? Julian Huxley, opierając się na tekście statutu, postawił sobie zadania niezwykle ambitne. W raporcie, przedłożonym Konferencji, snuje on wizję walki z analfabetyzmem, popierania rozwoju nauki i sztuki, wydawania broszur i książek o treści informacyjnej, a nawet stworzenia dla „informacji mas“ w Unesco pewnego „centrum clearingowego i centrum informacyjnego o różnych środkach informacji mas“ (t. j. prasa, radio, kino). Zacytujmy z tekstu te niezwykle znamienne słowa:

„Znaczenie środków informacji mas, jako środka dla wzmożenia dobrej woli między narodami i wzajemnego zrozumienia zależy w znacznej mierze od szybkości prac organów Unesco. My, żyjący w epoce, którą ostatnie wynalazki atomowe zrewolucjonizowały, wiemy dobrze jak pilne jest zadanie zrewidowania wielu stanowisk i tradycjonalnych sposobów myślenia ludzkości, hamujących realizację jedności świata.

Przez racjonalne zużytkowanie radia, filmu i prasy popularnej moglibyśmy na czas dokonać tych koniecznych zmian.

Nasza wiara w rozum, jako środek rozwiązywania konfliktów i nieporozumień między narodami, będzie wówczas wzmocniona. Nasza epoka wymaga nowego idealizmu: nowej wiary, że nauka może uleczyć zło spowodowane przez niewłaściwe użycie jej wynalazków. Z inicjatywy Unesco środki informacji mas mogą walnie przyczynić się do stworzenia warunków usprawiedliwiających tę wiarę“.

Już w tym ustępie widzimy, że dla Huxleya wiara w możność oddziaływania przez instytucję taką jak Unesco na bieg spraw świata jest ściśle związana z wiarą w zbawienny wpływ nauki. To też nic dziwnego, że postarał się on naszkicować „filozofię Unesco“, mającą być podstawą wszystkich jej prac. Filozofia ta jest w pewnym sensie humanizmem ewolucyjnym, opartym na głębokiej wierze w postęp. Huxley twierdzi, że filozofia Unesco nie może oprzeć się na żadnej z istniejących „doktryn polityczno-ekonomicznych, które dziś rywalizują z sobą w świecie, pragnąc się wyłączyć wzajemnie — ani na liberalizmie kapitalistycznym w jego formie obecnej, ani na komunizmie marksistowskim czy planiźmie nawpółsocjalistycznym“, a to dlatego, że oparcie na jednostronnej filozofii mogłoby wywołać sprzeciwy niektórych państw. Ale Huxley uważa, że koncepcja filozoficzna Unesco może być koncepcją humanistyczną. „Ten humanizm musiałby być humanizmem światowym, to znaczy, że musiałby się starać o połączenie wszystkich ludów świata i o traktowanie wszystkich ludów i wszystkich poszczególnych indywidualności jako równych w godności ludzkiej, we wzajemnym szacunku i w możności

otrzymania wykształcenia. Musi to być humanizm naukowy, albowiem kultura nasza jest oparta na zastosowaniu nauki i albowiem należy znajomość i praktykę nauki związać ściśle z inną działalnością ludzką.

Ten humanizm nie może być materialistyczny, musi on obejmować nietylko materialne aspekty egzystencji, ale także jej aspekty duchowe i intelektualne; musi się starać osiągnąć to przez oparcie się na podstawie flozoficznej, szukającej jedności wszystkich tych aspektów.

Wreszcie musi to być humanizm ewolucyjny, nie zaś statyczny lub idealny. Jest rzeczą istotną, by Unesco podchodzila do wszystkich zagadnień z punktu widzenia ewolucyjnego, inaczej humanizm jej będzie tylko częściowy, a nawet wprowadzający w błąd“.

Wreszcie najdujemy w programie Unesco i starą tylkokrotnie w organach Ligi Narodów bezskutecznie dyskutowaną sprawę rewizji podręczników szkolnych historii, celem usunięcia z nich wszystkiego coby, mogło budzić nienawiść do innych narodów, celem dopilnowania, by podręczniki te dawały istotnie historię „obiektywną“, nie wykoszlawioną uczuciami szowinistycznymi.

Obawiać się należy, że wszystkie te wzniosłe zamiary i idee pozostaną tylko na papierze. Już przed Konferencją Unesco władze jej zostały zmuszone do autorytatywnego oświadczenia, że cała filozofia Unesco, wyłożona przez Huxleya w jego raporcie jest jedynie osobistym wyznaniem wiary tymczasowego dyrektora, bynajmniej zaś nie podstawą prac Unesco. Następnie na Konferencji delegat jugosłowiański gwałtownie zaatakował Huxleya za to, że między doktrynami, które odrzucił, wymienił również i materializm. Materializm jest przecież oficjalną doktryną Związku Sowieckiego i odrzucenie materialistycznego poglądu jest śmiertelną obrazą ZSSR. Delegat ten insynuował nawet, że właśnie to filozoficzne stanowisko Huxleya uniemożliwi Rosji przystąpienie do Unesco.

Tutaj oczywiście usłużny Jugosłowianin przeholował. Rosji nie ma, bo nie ma dla niej miejsca w instytucji, która w założeniu swym dąży do maksimum wolnego biegu myśli i informacji między narodami, która jest stworzona, „ażeby ułatwić wolną wymianę idej przez słowo i obraz“.

Niektóre swe plany Unesco zapewne potrafi zrealizować i to z pożytkiem dla świata. Może zapewne, jak to zamierza, stworzyć fundację dla pisarzy, może wydać listę książek godnych tłumaczenia, może zwołać szereg konferencyj, organizować wystawy, nawet stworzyć pewne centra naukowe informacyjne. O ile oczywiście budżet na to pozwoli. A budżet jest bardzo skromny.

Ale póki sama organizacja Narodów Zjednoczonych, której Unesco jest odpryskiem, pozostanie fikcją, jaką jest obecnie: to marzyć nie można, by Unesco mogła w jakiejkolwiek mierze przyczynić się do zapanowania pokoju na ziemi.

Puste krzesło Rosji na Konferencji jest tego najlepszym symbolem.

Czesław Poznański



Wisło... Wisło... szara rzeko...

ROZDZIELIŁ nas los na dwie gromady: tę prawobrzeżną i tę na lewym brzegu. Płynie środkiem Wisła letnia, sierpniowa, wąska a niedostępna. I nie wie prawica, co dzieje się w spowitej gęstym płomiennym dymie stolicy, i nie wie lewica, że burza od wschodu łomoce już złowrogo na prawym brzegu.

Wisło, Wisło, szara rzeko, rzeko okrutna! Chyba po raz pierwszy od czasów, gdyś bieg swój rozpoczęła, strzeżesz tak nieubłaganie tajemnicy. Trzymasz nas prawobrzeżnych w jej zwartych niemiłosiernie kleszczach przez długie dni letnie, przez cały olbrzymi kwartał jesieni, wreszcie zima skuwa cię lodem, byś nie wyszemrała prawdy.

Okrutne dni, tygodnie, miesiące roku, o tak symbolicznym uroczystym znakowaniu — roku czterdziestego i czwartego. I gdy potem zapada on w otchłań przeszłości wśród świątecznych salw i wiwatowań Lublina, które chcą wkrzyczeć tym z prawego brzegu, że mocą jest chaos, bezład i zdrada, gdy rok czterdziesty piąty wschodzi nad światem — nie ma wciąż wieści prawdziwej ze stolicy. Są tylko słowa — kalumnie, słowa cuchnącym błotem obryzgujące bohaterów, walczących tam — za rzeką — o wolność.

Front zamarł u progu Warszawy. Niezliczone roje żołnierzy czerwonej armii rozsiadły się wzdłuż olbrzymiego szerokiego pasa, którego brzeg przyległ do brzegu Wisły. Nie można się przez nią przedostać. Nie można nic dojrzeć poprzez niemą wodę. Można tylko odgadywać losy Warszawy za pomocą znaków tak dobrze pamiętnych z września 1939 roku — z łun i dymów, z samolotów i rakiet, tworzących stałą ruchomą kopułę nad miastem, które zda się w zupełnym odosobnieniu od reszty świata stacza z wrogiem bitwę o nieodgadnionych wynikach.

Nocą najwięcej wyczytać można z okien wychodzących na południowy zachód: łuna olbrzymia z prawej strony — to zapewne Cytadela, rakiety ogniste w środku łuku, po którym ślizga się niespokojne oko — wskazują Dworzec Główny, gmach Telefonów, pocztę, a tam na lewo dymy na południowym krańcu unoszą się nad lotniskiem, stacją radiową. I wszędzie, wszędzie we wszystkich krańcach i w środku miasta pogruchotane domy, gdzie był on, ona, oni w ostatniej chwili przed zwykłym przypadkowym rozstaniem...

A za dnia — oto widać — przeleciały w stronę stolicy samoloty z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach i podbrzuszach. Czy są wysłańcami pomocnymi, czy szkodę niosą, skoro mianem bandytów chrzczą sowieccy ludzie uczestników walki straszliwej z Niemcami na ulicach Warszawy?

To znów po wrześniowym niebie płynie majestatycznie stado olbrzymów zamorskich — sto samolotów z południo-zachodu — z nad Warszawy. Sto zwiastunów — chyba szczęścia, pomocy, nadesłanej z za dalekich mórz do miasta leżącego dla nas tuż, tuż za jedną jedyną szarą rzeką...

Na balkonie czwartego piętra jednej z kamienic praskich stoi znieruchomiała sylwetka. Tylko wzniesione nieco ręce przesuwają się zwolna i wtoruje im ruch obracającej się lekko głowy. Para oczu, wspomożonych szkłami lornetki, usiłuje wyczytać coś ze zmieniającej się ustawicznie panoramy, która majaczy z tamtego brzegu. Wolno, wolniutko przesuwa się lornetka ściśnięta drżącymi nieco dłońmi — wzdłuż tajemnej rzeki z południa na północ, od Mokotowa do Starego Miasta. W ileż nowych szczerb, w ile nowych wyłomów zapada wzrok, błądzący po rzedniejącym z dnia na dzień gąszczu stolicy. Tu zniknęła wieża kościelna, tam świeci rozpalona iglica drapacza chmur, to znów na krańcu, w środku tragicznej linii przysiadła rozpacznie jakaś kamienica, zapadły głęboko żelaza balkonów, czapy dachów.

Pajęczym ruchem przesuwa się lornetka wzdłuż oślepłych, oskalpowanych kamienic Warszawy. Naraz drgnęły gwałtownie dłonie, ścisnęły mocniej skórzaną oprawę czarodziejskich szkieł, a powieki mrugają raz po raz, wciskając z powrotem do oczu nieposłuszne łzy. Łzy, które mącą widok — znak cudu, — majaczący poprzez błogosławione szkła: u wylotu Tamki, biegnącej z tamtej strony ku Wiśle z gmachu elektrowni powiewa biało czerwony sztandar! Tam za Wisłą wśród kłębów dymów pożarnych, pod błyskami i grzmotami bomb, w walce tak bliskiej, a niepojętej i nieznanej — rodzi się wolność!

Suną dalej szkła w stronę Starego Miasta. Już oko nie zawadza o majestat Katedry. Ale wiadomo, że za te wysokie ceny kupują tamci zza wody — wolność dla wszystkich, z nad wszystkich rzek polskich. I znów pełznie lornetka w powrotnym ruchu, by uradować oczy odkrytym przed chwilą czarownym znakiem zwycięstwa. Ale naprózno maca wzrok miejsce radosne u wylotu Tamki. Spowija je teraz dym gęsty i uparty. A gdy się wreszcie rozwieje — rozwiewa się wraz z nim biało czerwona wizja. Sztandaru już nie ma. Znikł uroczy miraż.

Co dzieje się dalej w walczącym mieście, leżącym tuż, tuż — za jedną jedyną rzeką? W mieście — wyspie, odosobnionym pośród całego świata, skąd nikt przyjść nie może i dokąd nikt dotrzeć nie da rady.

Trzeba dalej zaciskać wściekłe bezczynnością dłonie, które nie mogą być przydatne, trzeba wstrzymywać tłukące się w dzikim niepokoju serce, które nie wie, czy wolno mu jeszcze hołubić nadzieję spotkania z tamtymi zza wody: mężem, żoną, dzieckiem, bratem, siostrą, przyjacielem, towarzyszem, z którymi tak niedawno wycyganiało się kawałki życia z codziennej grozy okupacyjnej, z którymi dopiero co pracowało się na pohybel wroga przy tajnym piśmie, przenoszeniu broni, czy organizowaniu poczty zagranicznej...

Rozdzielił nas bowiem los w jakiś zwykły jeszcze, niemiecki dzień przedsierpniowy na dwie gromady. Tę, co została po lewej stronie wody i dane jej było przystąpić do ostatniej rozgrywki z wrogiem i tej, której udziałem stało się wypatrywanie złowrogich znaków, unoszących się nad stolicą, zaludnianie obozów, wyrastających jak nowe widma polskiej ziemi wzdłuż całego szlaku przemarszu czerwonej armii i wysłuchiwanie ohydnych bajek z ust sowieckich „oswobodzicieli". Bo po naszej, po prawej stronie Wisły rozsiadły się już tysiączne oddziały czerwonych wojsk. Obległy szerokim pasem brzeg wiślany, jedzą, piją, spozierają wzgardliwie na naszą stolicę i plotą głupie, brudne bajdy.

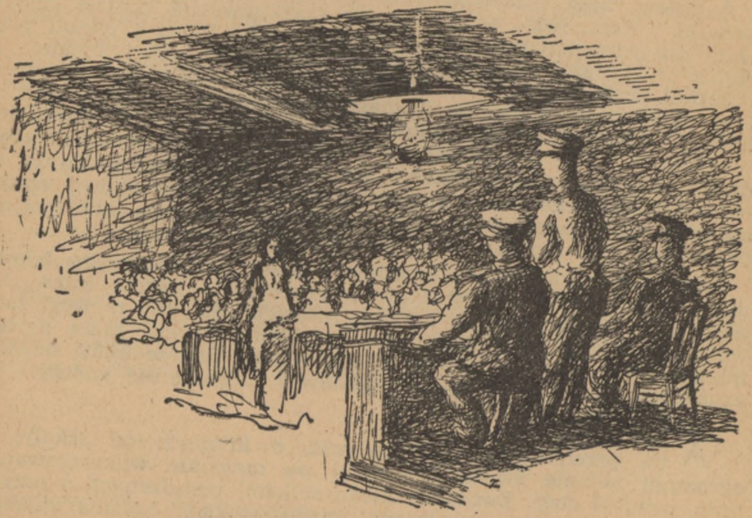
KOMENDANT wojenny w Olszynce zwołuje zebranie miejscowej ludności. „W celu wzajemnego poznania się i poinformowania", jak głoszą zaproszenia. Wielka sala szkolna, która jeszcze przed niewielkim czasem, w lipcu gościła żandarmów niemieckich, wypełniona znakomicie. Każdy chce usłyszeć, co też ma do powiedzenia nowy „rządca", który się mianuje przecież przyjacielem naszych przyjaciół zachodnich. Publiczność wciska się w ciasne dziecinne ławy szkolne, komendant zaś zasiada naprzeciwko przy stole nauczycielskim. I jak nauczyciel rozkłada przed sobą książkę. Na okładce widnieje napis: „Gramota politruka" czyli podręcznik kierownika politycznego. Z każdego boku prelegenta siedzi po jednym enkawudyście. Ponieważ żaden z trzech Rosjan nie zna języka polskiego, trzeba znaleźć jakiegoś tłumacza, gdyż inaczej cała impreza byłaby podobna do niemieckiego — czy też właściwie — do ruskiego kazania. Szczęśliwie tłumacz się znalazł. Można zaczynać.

Komendant podnosi się i zaczyna — od „ściągania" z rozłożonej niby dla dekoracji „Gramoty politruka". Na początek kilka komunałów o równości obywateli w państwie sowieckim i o istocie wa'ki z faszyzmem w świecie. Komendant pochrząkuje i raz wraz zapuszcza żurawia do swego katechizmu, w którym dyskretnie przewraca kartki. Ustęp ten wypada dość gładko, chociaż Komendant nie ma zbyt gładkiej wymowy. Pochrząkuje, pomaga sobie częstym szpikowaniem przemowy słówkiem „Nu wot" (otóż) i zazieraniem do cienkiej „biblii". Trudno jednak dostosować zawartą w niej treść do potrzeb „informacyjnego zebrania". Chrząkania stają się częstsze, „nu wot" rozpoczyna co drugie zdanie przemawiającego, który musi przejść do improwizacji bez pomocy „gramoty". „Nu wot, wy wiecie,

że zajęcie ziem wschodnich polskich przez nasze wojska w roku 39 było zrobione dlatego, ażeby zająć zawczasu pozycje do walki z Hitlerem".

„A wot wy chcecie wiedzieć, co się dzieje w Warszawie. To faszystowski rząd Arciszewskiego sprowokował powstanie bez porozumienia z czerwoną armią i z naszym rządem i naszymi wodzami"...

Teraz przychodzi kolej na tłumaczkę. Usadowiona w trzecim rzędzie ławek, podnosi się i równym obojętnym głosem powtarza szybko komendanckie brednie po polsku:



„Pan komendant dowodzi, że zajęcie naszych ziem we wrześniu 39 roku przez Sowiety, że owo „pchnięcie nożem w plecy" miało miejsce dlatego, by można było zająć pozycje przeciwko ówczesnemu sojusznikowi Rosji Hitlerowi".

„Da, da" — potakuje zadowolony komendant. Panowie z NKWD również kiwają głowami.

„Przyjaźń Rosji i Polski datuje się od bardzo dawna — ciągnie dalej mówca —. Wot nasz poeta Puszkin przyjaźnił się z waszym Mickiewiczem, a organizacja „Narodnaja Wola"... wasi Polacy szli z nią ręka w rękę, walczyli razem przeciwko carowi... A słyszeliście napewno o Dzierżyńskim Feliksie. On był z pochodzenia Polak, a pracował dla dobra Rosji..."

Wstaje tłumaczka. Komendant korzysta z odwrócenia uwagi od jego osoby i manipuluje przy swym katechizmie, sposobiąc się do następnego ustępu.

„Referent mówi o odwiecznej przyjaźni Polski i Rosji i jako przykład przytacza..."

Tłumaczka wydłuża słowa, mówiąc o Narodnej Woli, o Puszkinie i Mickiewiczu i stopniowo przechodzi do kłusa i galopu, gdy „tłumaczy" ostatnie wyrazy komendanta:

„... jako trzeci przykład podaje, że Feliks Dzierżyński, krwawy szef czrezwyczajki, który stracił tysiące ludzi niewygodnych dla reżimu, był Polakiem..."

Twarze zebranych błyskają gniewem i obrzydzeniem. Nie rozumieją tego trzej panowie z czerwonymi gwiazdami, usadowieni przy nauczycielskim stole.

A potem znów wstaje prelegent i objaśnia jak to faszyści Arciszewski i Kwapiński, zasiadający w faszystowskim rządzie londyńskim nie porozumiewali się z demokratyczną Rosją i uknuli powstanie w Warszawie, a czyn zbrodniczy dla Polski i świata... że rcbotnik, pracujący od młodych lat w szeregach walczących o wolność i sprawiedliwość społeczną Tomasz Arciszewski i twórca wyzwoleńczej walki małorolnego chłopa i fornala polskiego Jan Kwapiński — faszyści wedle orzeczenia pana komendanta..." Tłumaczka skanduje wyraz po wyrazie patrząc wprost w oczy Rosjan. Twarz jej oblewa płomień gniewu i nienawiści. Salę ogarnia osobliwa uroczysta cisza. A komendant grzebie w swym elementarzu, znudzeni zaś przewlekającym się zebraniem enkawudyści poziewają.

Jeszcze kilka kalumnij, rzuconych przez dobrodusznego komendanta pod adresem powstańców warszawskich, jeszcze kilka „tłumaczeń" i towarzyszących im dobrotliwych „da, da" mówcy, zadowolonego z niezrozumiałego dlań przekładu, jeszcze kilka ziewnięć miewawczych spojrzeń między Olszyniakami, jeszcze kilka znużonych enkawudowskich asystentów i zebranie się kończy.

A na przeciwległym krańcu wsi, o kilometr od szkoły, na ogromnej polanie świeżo powstałej po umyślnie wykarczowanym lesie, powstał obóz. Zwożą do niego setkami posądzanych o przynależność do A. K., do organizacyj „faszystowskich" ludzi z bliższych i dalszych okolic. Komendantem obozu jest niski rudawy oficer, który przekrwioną jasną cerą i żółtym uwłosieniem zupełnie przypomina Niemca. Zestawienie to nasuwa się jeszcze bardziej, gdy komendant zaczyna mówić, a raczej wrzeszczeć, niby poszczekujący SSowiec.

Trzeba przyznać, że przygodna tłumaczka ma szczęście do komendantów. W kilka dni po owym „informacyjnym zebraniu", gdy siedzi z rodziną w kuchni swego domu — jedynym kącie zostawionym łaskawie przez stacjonujące wojsko — wpada do niej „rudzielec". Komendant odwiedzał mieszkającą tutaj lekarkę — kapitana, która prócz szczytnej misji niesienia pomocy rannym i chorym jeszcze szpiegowaniem trudni się w całej okolicy i najbardziej gospodarzy domu: gdzie mieszka. Za jej to podszeptem komendant obozu składa „wizytę" zgromadzonym w kuchni Polakom. Nie wita się, nie pyta o pozwolenie wejścia. Trzyma ręce w kieszeniach i spogląda drwiąco na dwóch młodych chłopaków — syna gospodyni i jego kolegę.

„Nie wstyd, żeby tacy dorośli ludzie nie byli w wojsku? U nas 16 letni chłopcy zaciągają się dobrowolnie, żeby się bić z Niemcami!"

„A u nas w walce z Niemcami ginęły nawet piętnastoletnie dziewczyny..." odpowiada kobieta. Chłopcy siedzą cicho, nie chcąc spowodować przechadzki do obozu pod opieką przybyłego gościa.

„Nie śmieszcie ludzi! Polska wasza, Polska, a nie potrafiliście się bronić w 39 roku dłużej niż trzy tygodnie. Śmiech i tyle!"

„Ale to właśnie Polska, nie żaden inny kraj, stawiła pierwsza opór Hitlerowi!"

„Tacy chłopcy, jak ci wasi tutaj oddawna powinni bić się przy boku Czerwon j armii z Niemcem. Oni pewnie do A. K. należą? Jak te bandyty w Warszawie, w powstaniu!"

„Słuchajcie, komendancie, wytłumaczcie, jak to walka z wrogiem niemieckim może być bandycka? — pyta niewiasta, nie bacząc na znaki ostrzegawcze domowników.

Krew nabiega wzmożoną falą do policzków gościa. Zbliża się do kobiety i krzyczy, wygrażając uwolnionymi na chwilę z kieszeni rękoma:

„Bandyci, faszyści zrobili powstanie wasze. A takich, co myślą jak wy mam sporo w obozie. Rozumiecie?

W półoświetlonej małą lampką kuchni robi się trochę nieprzyjemnie. Jak gdyby nawet groźnie. Syn posyła matce błagalne spojrzenie: Przestań, nie narażaj się — mówią jego przymrużone oczy i zwarte ciasno wargi.

Trzeba zamilknąć i słuchać ohydnych słów.

Rozdzielił nas bowiem los — okrutnik na dwie gromady. Jedną co w błyskach i gromach walki chłonie nektar wolności, i drugą, która bez tej błogosławionej, — bez zaczerpnięcia tchu przejść musi z jednego domu niewoli do drugiego.

Wita Marcinowska

ŚWIATOPEŁK KARPIŃSKI

GWIAZDY

Zapłakała noc majowa
I na niebie okiść gwiazd,
A na ziemi jedna głowa
Myśli w jednym z miast.
Moje nocne... moje srebrne...

Nie wiem jak te czasy przebrnę,
Jak ten ból wyczerpię...
Jeśli jest na gwiazdach życie,

Nasze życie w zgrzebnej chacie,
I przed chatą chwast
i psy wartą...

Czy o ziemi też myślicie,
Czy do ziemi też wzdychacie
Tak jak my do gwiazd...
...Przez łzy...

Nie warto.

Ostatni wiersz napisany w Wilnie 30 kwietnia 1940 roku na dzień przed śmiercią w domu przy ulicy Cicha 1.

ROK 1863

w rysunku i karykaturze francuskiej



— Grand Dieu! la Vérité! ne la laissons pas passer, nous serions perdus!

Rosyjska straż pogranicza między sobą:

— Boże święty! Prawda idzie! Nie możemy jej przepuścić, bo będziemy zgubieni!

— Sont-ils bêtes, ces Polonais! A quoi cela peut-ils servir, des mécaniques comme ça!

Żołnierz rosyjski mówi:

— Jacyż głupcy są ci Polacy! Na jakiego diabła mogą się przydać takie instrumenty!

Powstanie styczniowe, podobnie jak poprzednie polskie ruchy rewolucyjne, skupiło na sobie bardzo żywe zainteresowanie, szczere i głębokie uczucia francuskich kół demokratycznych i postępowych. Możemy to jeszcze dzisiaj sprawdzić, przeglądając ówczesne pisma codzienne i tygodniowe. Pełno w nich wiadomości o aktorach powstaniowego dramatu, akcji oddziałów partyzanckich represjach rządu rosyjskiego oraz nawoływań do interwencji rządów europejskich na rzecz maltretowanej Polski.





— Les objets chauds sont interdits en Pologne.

— Ce n'est pas une raison pour prendre ma montre!

— Si fait, je la considère comme bassinoire.

Żołnierz rosyjski do Polaka:

— Przedmioty gorące są w Polsce zakazane.

— To nie racja, by zabierać mi zegarek!

— Użyję go jako grzejnik.

— Monsieur John Bull, la Pologne sonne à votre porte.

— Laisse-la sonner; apporte-moi encore du bois!

Pokojówka do ministra W. Bryt. Palmerstona:

— Panie John Bull, Polska kołacze do twoich drzwi.

— Niech sobie kołacze. Tymczasem przynieś mi jeszcze drzewa!

Bardzo duża jest również ilość rysunków i karykatur, których tematem są wypadki bezpośrednio związane z ruchem powstańczym.

Podajemy tutaj cztery szkice głośnego w tym czasie malarza francuskiego Amédée de Noé (1819—1879), który pod pseudonimem CHAM (KAM) ilustrował znany i ceniony dziennik satyryczny **Charivari.** Karykatury CHAM-a na tematy polsko-rosyjskie zostały zebrane w wydaniu albumowym pod tytułem **En Pologne.**



Ich aktualność niech ocenią czytelnicy...

IDEE I PROBLEMY

Czy koniec Europy?

Temat ten nie schodzi ze szpalt prasy światowej. Ostatnio poświęcił mu dłuższe studium jeden ze znanych komentatorów politycznych, podpisując je pseudonimem Haffner. Ze względu na rozmiar artykułu podajemy jego streszczenie i w dosłownym brzmieniu kilka charakterystycznych sformułowań.

***

Z wyjątkiem Anglii wszystkie potęgi europejskie zostały w tej wojnie pobite. Siły zbrojne Wielkiej Trójki, w której nikt nie jest czynnikiem wyłącznie europejskim, opanowały kontynent. Żaden kraj kontynentu — tak mały, jak wielki — nie może dzisiaj czuć się panem swego losu. Nic podobnego nie istniało nigdy w dziejach Europy. Pokusa napisania słów „Koniec Europy“ jest nad wyraz silna.

Istnieje jednak i druga strona medalu. Przede wszystkim nie można negować istnienia tak wielkiego wyjątku, jakim jest Anglia. Jej wpływ i znaczenie nawet wzrosły po wojnie. A więc istnieje część przynajmniej Europy, która wciąż jeszcze pozostaje ważnym czynnikiem spraw światowych. W innym sensie trzeba się liczyć z Niemcami. Ich siła zużytkowana niedawno na szkodę Europy, niekoniecznie musi odgrywać zawsze rolę destrukcyjną.

Europa rozpatrywana z jednego punktu widzenia jest zupełnie bezwładna niczem zabawka, obiekt polityki ; ale z drugiej strony pozostaje ciągle największą siłą potencjalną świata. Jest ona mozaiką przestarzałych karłowatych państw suwerennych, ale liczy ponad 400 milionów mieszkańców, umiejących czytać i pisać, zdolnych, zdyscyplinowanych, wojowniczych i ambitnych, zamieszkujących kontynent prawie całkowicie samowystarczalny, nadający się doskonale do obrony. Z sześciu warunków, stwarzających w naszych czasach potęgę (liczba, wykształcenie, cnota wojskowa, przemysł, przestrzeń, organizacja polityczna) brakuje Europie tylko ostatniego, ażeby ubiec wszystkich innych pretendentów do palmy pierwszeństwa w polityce światowej. Pomimo zniszczenia Europa nie przestała być kluczem do potęgi światowej.

Zmusza to Anglię, Amerykę i Rosję do włączania Europy albo jedną z jej części do swego własnego systemu i ciągłego baczenia na sprawy europejskie. Wszystkie trzy mocarstwa pogodziły się już z myślą utrzymywania wielkich sił zbrojnych na czas nieograniczony, by zabezpieczyć się wobec Niemców, ale również, aby się ubezpieczyć jedno przed drugim.

Ten podział Europy na zony okupacji i strefy wpływów jest awanturą bez precedensu. Wyraża to zależność, w jaką Europa wpadła, ale zawiera również obraz zależności Wielkiej Trójki od Europy. W każdym bądź razie najważniejszym czynnikiem, kształtującym sytuację Europy, jest dzisiaj polityka europejska każdego z trzech Wielkich Mocarstw.

Ameryka ciąży psychicznie ku zachodowi, ku Pacyfikowi. W stosunku do Europy nie posiada ona celów ściśle sprecyzowanych. Mają one charakter całkowicie negatywny : nie dopuścić, by którekolwiek państwo wybrzeża atlantyckiego Europy wpadło pod jarzmo potęgi wschodniej ; nie pozwolić na istnienie w Europie maszyny przemysłowej zdolnej do konkurencji z Ameryką ; osłabiać i krępować siły najbardziej potężne albo ekspansywne, któreby mogły powstać w Europie w jakiś momencie i t. d. Tak więc „Pax americana“ dawałby pewien komfort i przejściowy pokój Europie, ale również powodowałby i zastój. Polityka amerykańska mimo kolosalnej siły zbrojnej i ekonomicznej pozostaje też zadziwiająco bezpłodna. Jedyne co mogłoby rzucić w przyszłości Europę w ramiona Stanów Zjednoczonych — to lęk przed Rosją.

Polityka rosyjska w stosunku do Europy jest zupełnie zdecydowana i planowa. Jej marsz na zachód, rozpoczęty we wrześniu 39 roku, poszerzył jej granice zachodnie aż do linii Curzona z dodatkiem połowy Prus wschodnich, Mołdawii, Bessarabii i Ukrainy podkarpackiej. Zmierza ona wielkimi krokami do stworzenia wyłącznej zony wpływów, obejmującej Polskę, Węgry, Rumunię, Jugosławię, Bułgarię i Albanię. Zajmuje się aktywnie tworzeniem lub przetwarzaniem Czechosłowacji, Austrii, Niemiec. Zresztą polityka rosyjska tak samo jest ekspansywna w kierunku południowym i wschodnim. I mniejsza, czy to jest przedsięwzięcie komunistyczne czy nacjonalistyczne (rosyjskie) czy imperialistyczne (pansłowiańskie), pozostaje fakt, że Rosja stanowi pierwszą potęgę Europy, która rozszerza się i konsoliduje szybko swoją strefę wpływów. W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych Rosja posiada siłę przyciągającą dla niektórych elementów politycznych Europy. Wśród nich partie komunistyczne podtrzymują wszędzie politykę rosyjską.Jednak osiągnięcia, które daje włączenie do systemu rosyjskiego są mizerne nawet dla klas nieposiadających, co ujawnia się w miarę posuwania się Rosji ku zachodowi. Reżim sowiecki jednak w porównaniu z niewolą pod panowaniem hitlerowskim przyniósł ludności niewątpliwie pewną ulgę. I jest raczej rzeczą zadziwiającą opór, na jaki trafia imperializm sowiecki na wschodzie Europy. „Ale Europa, w szczególności zaś Europa wschodnia, wykazywała w ciągu wieków głęboką awersję w stosunku do wszelkich zakusów wschodniego imperializmu. Wydaje się, że wciąż powtarza się przykład Grecji, która pazurami i zębami broniła się przeciwko perskiej zaborczości, a tak łatwo została wchłonięta przez imperium rzymskie“.

W poszukiwaniu warunków zachowania niepodległości albo jej odbudowania oczy wielu Europejczyków kierują się ku Anglii. Jest ona jedynym narodem europejskim w Wielkiej Trójce i starym współuczestnikiem koncertu europejskiego. Swoboda ruchów Anglii jest jednak o wiele bardziej ograniczona, niż Stanów Zjednoczonych i Rosji. Anglia musi manewrować, aby móc utrzymać pozycję arbitra ; ale też posiada ona świadomość, że dla utrzymania swej pozycji musi rozszerzyć bazę własnej potęgi. Usiłowała osiągnąć to przez zacieśnienie węzłów, łączących brytyjską wspólnotę. Nie dało to wielkich rezultatów. Stało się dla

niej jasne, że wzmocnienie starej firmy angielskiej jest możliwe tylko przez przyciągnięcie nowych wspólników europejskich. Proste dodanie Holandii czy Danii, albo nawet obecnej strefy okupacyjnej Niemiec niewiele zmieniłoby sytuację. Z drugiej strony fuzja z wielkimi potęgami jak Francja lub Francja i Niemcy, nie mówiąc już o federacji z całą Europą, mogłaby się skończyć zagrożeniem jej pozycji pierwszego wspólnika. Przez to rozdarcie między różnymi alternatywami polityce angielskiej w Europie brak zdecydowania, co zraziło już wielu wiernych klientów na wschodzie Europy. Nad Europą wisi ciągle możliwość ostatecznego wycofania się Anglii z polityki niezależnej w Europie i zamknięcia się w ramach wspólnoty brytyjskiej. Gdyby to miało się stać, stanowiłoby jedną z największych abdykacyj wszystkich czasów.

Żyjemy w chwili nawrotu do idei imperium. Każdego dziś uderza fakt nawrotu do idej przedeuropejskich. Czyż pokój po tej wojnie nie przypomina pokoju kartagińskiego z jego niszczeniem miast, armii, floty, przemysłu i świątyń narodu pokonanego? Z jego deportacją ludności i okupacją trwałą terytorium? Przecież wróg zamiast pertraktacji o poddanie się musiał kapitulować bez warunków. Został pozbawiony możności wszczęcia kiedykolwiek wojny. Pokój ma być wieczny, podtrzymywany miażdżącą siłą zwycięzcy. Terytorium nieprzyjacielskie ma być okupowane przez zwycięzców w ciągu nieograniczonego czasu. Wszystkie te idee przyjęte w 1945 r. są poprostu ideałami czysto starożytnymi. W opinii europejskiej ostatniego tysiąclecia były one całkowicie wykluczone. Europa zaraz po Karolu Wielkim odrzuciła idee imperium europejskiego. Poddała się nowemu procesowi, który polegał na tworzeniu narodów i zastąpieniu idei pokoju powszechnego przez wprowadzenie granic, strzeżonych siłą poszczególnych państw. System narodowościowy Europy wytworzył wspólnoty ograniczone, ale nadzwyczajnie trwałe — narody. Ich solidarność wewnętrzna, ich wysiłki dla utrzymania niepodległości okazały się po wielekroć razy niepokonane. Poczynając od XVII wieku rozwinął się w Europie system równowagi, na którym został zorganizowany koncert europejski. Dziś jest on rozbity. Żadne państwo narodowe Europy nie cieszy się więcej władzą niezależną, gdyż każde z nich jest zbyt małe. Ognisko życia międzynarodowego przenosi się ku polityce siły rozmaitych rzeczywiście w i e l k i c h potęg. Wśród nich widzimy właśnie powrót do idei uniwersalizmu przedeuropejskiego.

Ten nowy imperializm znalazł pierwszy wyraz w „Mein Kampf" Hitlera i memoriale Tanaki. „Porządek Narodowo Socjalistyczny" i „sfera współpomyślności azjatyckiej" poprzedziły „strefy wpływów" Wielkiej Trójki. To, co zaczęło się jako wojna obronna trzech narodów europejskich w imię europejskich zasad współżycia międzynarodowego przeciwko imperializmowi niemieckiemu, skończyło się triumfem imperializmu „nieniemieckiego" i zawieszeniem prawie całkowitym europejskich reguł międzynarodowego współżycia. Jeśli skonstatujemy, że cztery wielkie kraje w ciągu ostatnich 10 lat odwróciły się całkowicie od idej europejskich i działają pod wpływem bodźców, wynikających z przedeuropejskiej idei panowa-

nia nad światem, powstaje pytanie, czy ta nowa orientacja musi być zatwierdzona jako niedająca się wyłączyć. Czy można odtworzyć coś w rodzaju starego systemu równowagi europejskiej i Związku narodów w skali tym razem światowej, czy też jesteśmy skazani na wojnę ostatnią pomiędzy imperium zachodnim, grupującym się wokół Ameryki i imperium wschodnim, grupującym się wokół Rosji, ażeby dojść do zaprowadzenia pierwszego i rzeczywiście światowego imperium?

Odpowiedź, rzecz ciekawa, znajduje się w Europie. Imperium światowe nie odpowiada Europejczykom. Umysłowość i duch Europy zawiera nawarstwienia bardziej stare i bardziej głębokie; ujawniają się one w reakcji europejskiej wobec imperializmu rosyjskiego i niemieckiego. W psychologii indywidualnej przyjmują one formę nawyków, zwyczajów, sposobu życia, opinii i wierzeń, które są bronione z zajadłością posuniętą aż do ofiary życia, gdy się je zaatakuje bezpośrednio. I jest jeszcze w granicach możliwości Europy zatrzymać dynamizm nowego imperializmu i zbudowanie zapory nie do przebycia pomiędzy imperializmem rosyjskim i amerykańskim. Europa może jeszcze odzyskać niepodległość rzeczywistą i narzucić światu własną koncepcję związku narodów, zmuszając Rosję i Stany Zjednoczone do akceptowania statutu związku światowego ograniczonych w swej suwerenności państw: Krótko mówiąc Europa może stworzyć ze świata Wielką Europę, ale pod warunkiem, że sama znajdzie środki działania jako jedna całość.

Nie jest to łatwe do urzeczywistnienia w obliczu konkretności zwartych, spiżowych, które nazywają się Francja, Anglia, Hiszpania, Włochy, Polska i jeszcze Portugalia, Irlandia, Szwajcaria, Szwecja, Holandia, Grecja! Czy może Europejczyk zapomnieć kiedykolwiek, że jest on przede wszystkim członkiem pewnego narodu? Zresztą czy nie jest to właśnie tym, co wyróżnia Europejczyka od obywatela sowieckiego, od Azjaty, od Amerykanina? To właśnie stanowi wielkość i wspaniałość Europy, że wytworzyła tak wielkie bogactwo rozmaitych narodów, na których tysiącletnia historia wyryła ślady nie do zmazania. Światu temu jednak grozi śmierć, jeśli nie znajdzie on środków wspólnego działania.

Czysto formalne utworzenie federacji europejskiej nie jest jeszcze przedmiotem polityki praktycznej. Wytworzenie konstytucji federalnej musi być uwieńczeniem dzieła, a nie jego początkiem. Jeśli tak — pozostają nam trzy środki, zbliżające do tego celu: dyplomatyczny, ekonomiczny i ideologiczny. Pod względem dyplomatycznym jesteśmy jeszcze w stadium, kiedy sprawy Europy są regulowane przez Wielką Trójkę ponad głowami Europejczyków. Francja przeciwstawia się temu, ale jest widoczne, że protesty nic nie zmienią, póki narody europejskie nie uregulują stosunków między sobą. Dotyczy to przede wszystkim państw, których stosunki ściśle ustalone służą za podstawę stabilizacji całego kontynentu. Są to Anglia, Francja, Niemcy i Polska. Uregulowanie stosunków między tymi państwami decydowało zawsze o stabilizacji Europy. Czy uzgodnienie takie jest dzisiaj możliwe? Na przeszkodzie stoi przede wszystkim problem niemiecki. Same środki

dyplomatyczne tutaj nie pomogą.

Konieczności ekonomiczne będą pchać Europę bardziej niż po tamtej wojnie do jednoczenia się. Ani Stany Zjednoczone ani Rosja nie mają w stosunku do Europy pozytywnej koncepcji ekonomicznej. Stany Zjednoczone mogą w okresie kryzysu przynosić pomoc, ale stosunki ekonomiczne nie dadzą się oprzeć na jałmużnie. Zresztą Stany Zjednoczone chcą eksportować, Europa zaś nie ma czym płacić po za kilkoma artykułami luksusu. Jeśli chodzi o Rosję — jej własne potrzeby są tak wielkie, że nie ma czego ofiarować Europie. W rzeczywistości najsłabszym jej punktem w ofensywie politycznej na wschodzie Europy jest to, że widzi się zmuszoną wszędzie dokąd przyjdzie zabierać maszyny i urządzenia przemysłowe niemniej u wrogów jak i u przyjaciół.

W dziedzinie ideologicznej znajdujemy największą nadzieję ostatecznego wydobycia się z dzisiejszego zamętu Europy zjednoczonej i odnowionej. „Boć przecież warto zauważyć, że po wszystkich konwulsjach ostatnich trzydziestu lat, po radykalnych doświadczeniach drugiej dekady stulecia i ekstrawagancjach faszyzmu w trzeciej dekadzie tworzą się dzisiaj współcześnie wśród wielu narodów podobne idee demokracji politycznej i społecznej. Są one jednako dalekie od idej amerykańskich, jak i od rosyjskiej doktryny społeczeństwa i państwa. Są to idee typowo europejskie, powiedzmy śmiały stop pozornych sprzeczności, natchniony jednak prostą i bezpośrednią wizją, która ma siłę przenikania prawie bez pomocy słów, przeskakiwania przez granice i przynoszenia różnym narodom tych samych natchnień. Wydaje się, że wspólna ideologia tworzy się w Europie. Czy ją zreformuje? Idea ta jest jeszcze w stadium napół uformowanym. Ale już jednak tworzy dziś rządy jednolite w Anglii, Norwegii, Szwecji, Belgii, we Francji i — kto wie — jutro być może we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii. W tym żywiołowym wyłanianiu się jednakich procesów i wspólnych celów, które pewnego dnia przeleją się być może poprzez granice bez niszczenia narodów, zawiera się dziś najbardziej pewna nadzieja Europy".

Strategia Socjalizmu Demokratycznego

R. Abramowicz, senior rosyjskiej socjalnej demokracji zamieścił w piśmie „Socjalisticzeskij Wiestnik", który wychodzi w Nowym Jorku, artykuł zawierający ocenę położenia socjalizmu europejskiego. Wskazuje on na przykładzie Francji, Włoch, także i Anglii na przejawy kryzysu w ruchu socjalistycznym wywołanego naciskiem partyj komunistycznych i Rosji Sowieckiej. Analizując przyczyny tego zjawiska, Abramowicz widzi je nie w różnicy programów, które są dziś jednakowe, a komunistyczne nawet bardziej umiarkowane od socjalistycznych. Metody i drogi urzeczywistniania programów decydują o stanowisku mas wyborców. Abramowicz pisze:

NIE trzeba się oszukiwać: w tej dziedzinie komuniści mają — ściślej przy pewnych warunkach powinni mieć zupełnie pewną przewagę nad swoim socjalnodemokratycznym konkurentem.

Przede wszystkim na przykładzie ZSSR z jego gigantyczną potęgą i wojennym prestiżem dowiedli światu, że umieją brać władzę w rękę i utrzymać ją w najbardziej niesprzyjających warunkach. Po drugie dowiedli, że władzą tą posiłkują się dla budowania zupełnie nowego typu państwa i społeczeństwa, w którym według oficjalnej wersji komunistycznej zostały całkowicie urzeczywistnione ideały programu robotniczego i socjalistycznego. A wreszcie, co jest decydujące, komunistyczne partie rozporządzają w krajach szczególnie zaś we Francji i we Włoszech, dostatecznymi środkami i techniką propagandy, żeby przekonać szerokie masy ludności pracującej o prawdziwości oficjalnej komunistycznej wersji w stosunku do sowieckiej Rosji.

Nie jest przypadkiem, że komuniści mają takie powodzenie we Francji i we Włoszech, a nie na Węgrzech, w Austrii czy w Niemczech. Tam, gdzie ludność własnym doświadczeniem poznała się z sowieckimi metodami panowania i rządzenia, komunistyczna propaganda jest bezsilna... We Francji i we Włoszech ludność skłonna jest traktować komunistów jako ludzi czynu, nadzwyczaj silnie zorganizowaną potęgę, rozporządzającą prawie nieograniczonymi środkami, niezatrzymującą się przed niczym, aby tylko osiągnąć postawione sobie cele, w dodatku zaś cieszącą się nieograniczonym poparciem najsilniejszego państwa w świecie... Czyż można znaleźć lepszego wykonawcę programu budowy nowego porządku społecznego, który po wojnie był przyjęty przez wszystkie lewicowe i postępowe ugrupowania, włączając nietylko socjalistów różnych odcieni, ale nawet część katolików.

Jakież metody i środki posiada partia socjalistyczna, aby odeprzeć potężną konkurencję komunistów i oderwać od nich robotnicze i ludowe masy, wiodąc je za sobą?

Teoretycznie istnieje dla socjalistycznej partii możliwa droga, polegająca na tym, żeby samej stać się partią najskrajniejszej rewolucji, bardziej bezlitosnej niż komuniści. Ale praktycznie i historycznie jest to zupełnie niemożliwe. Przede wszystkim socjaliści nie mogliby ani materialnie ani organizacyjnie wytrzymać takiej konkurencji ani we Francji ani we Włoszech. Socjaliści, o ile pozostają socjalistami i demokratami, to znaczy ludźmi, dla których prawda, moralność publiczna i poczucie odpowiedzialności wobec narodu zachowują swe znaczenie, nigdy nie prześcigną komunistów w zakresie propagandy i demagogii i nieprzebieraniu w środkach. Należy też sobie uprzytomnić, że uruchamiając wielki ruch masowy z jaskrawym programem rewolucyjnym w oczach klasy robotniczej i innych warstw socjaliści przestaliby się odróżniać czymkolwiek od komunistów. Próba wejścia na tę drogę musiałaby nieuchronnie uczynić partię socjalistyczną niewolnicą Kompartii i Moskwy... zabawką i bardzo prędko ofiarą partii komunistycznej i kierowanej z Moskwy GPU...

Jeśli ta droga niemożliwa, jakaż inna leży przed partią socjalistyczną, nadająca się dla przeprowadzenia pomyślnej walki z komunizmem i prowadzenia proletariatu wraz z całym narodem do nowych wyższych form życia i ustroju społecznego, w kierunku socjalizmu?

Wskazaliśmy wyżej skąd wynika siła komunizmu europejskiego: z wizji nowego, prawdziwie socjalistycznego społeczeństwa w postaci Związku Sowieckiego. Wyobrażenie, że tam oto zostały urzeczywistnione, a przynajmniej znajdują się na dobrej drodze do urzeczywistnienia wszystkie oczekiwania i nadzieje, które ożywiają czołowe zastępy klasy robotniczej, inteligencji, a nawet warstw średnich społeczeństwa europejskiego, doświadczonego piekłem ostatniej wojny — oto co przyciąga do komunizmu.

Gdybyśmy, socjaliści, wierzyli w to, stalibyśmy się komunistami. Wiemy jednak, że to nietylko tworzona celowo legenda, ale i największe kłamstwo naszego stulecia. Wiemy, że uczciwi, ale nieuświadomieni ludzie, którzy komunistyczne twierdzenia przyjmują za prawdę, znajdują się we władzy iluzji. Wiemy, że złudzeniami tymi posiłkują się komuniści różnych krajów dla przygotowania gruntu dla swej władzy. Wiemy, że ustrój, który zwycięski komunizm ustaliłby we Francji czy w innych krajach po swym zwycięstwie, nie miałby nic wspólnego z socjalizmem, demokracją, braterstwem, równością i materialnym dobrobytem. Byłby to ustrój totalistycznej dyktatury z całkowitym niewolnictwem całego narodu i samych robotników.

Wiemy o tym wszystkim i dlatego jesteśmy przeciwnikami komunizmu i komunistów. Ale jak to wszystko wyjaśnić robotnikom Francji, Włoch i innych krajów, jeśli propaganda nasza nie powie tego wszystkiego, co wyszczególniliśmy krótko przed chwilą? Jak przekonać robotników o naszej słuszności, jeśli nie przez opowiedzenie tego, co w rzeczywistości dzieje się w Rosji, jeśli nie przez systematyczne demaskowanie całego kłamstwa komunistycznej propagandy? Innymi słowami partia socjalistyczna, która chce umocnić się i zachować jako organizacja socjalistyczna i demokratyczna, musi jasno i wyraźnie pokazać swoje odrębne od komunizmu oblicze. I jeśli obok niej działa silna partia komunistyczna, musi działać systematycznie z całym zapałem i przekonaniem o swej słuszności. Propaganda jej może być jednak przekonywająca wtedy tylko, gdy śmiało i bezwzględnie demaskuje nietylko dwulicowość i obłudę miejscowych komunistów, ale w pierwszym rzędzie całą wewnętrzną i zewnętrzną politykę Związku Sowieckiego.

Inaczej mówiąc partie socjalistyczne w Europie, które chcą, żeby masy rozumiały je i świadomie wybierały między socjalizmem a komunizmem, muszą się zajmować „propagandą antybolszewicką". Wydaje się nam, że parafrazując formułę Plechanowa, można powiedzieć o naszej epoce: „Socjalna demokracja będzie antybolszewicką, albo nie będzie jej wcale".

Czy można jednak budować partię socjalistyczną tylko na antybolszewizmie? — pyta niejeden. Dziwne pytanie. Wskazuje ono tylko jak daleko pytający stoją od praktycznego życia ruchu socjalistycznego. Partia żywa i wielka kierująca codzienną walką milionów nie może ograniczyć swej działalności tylko do „antybolszewizmu", nawet gdyby tego chciała. Stoją przed nią kolosalne zadania rekonstrukcji, budowy nowego społeczeństwa, nowych stosunków międzynarodowych. Na każdym kroku musi rozstrzygać zagadnienia ekonomiczne, społeczne, państwowe,

imperialne i musi to czynić, wychodząc z założeń swego programu i krocząc po tej drodze wielkich reform i wielkich celów, które sobie wyznaczyła. Przeprowadza ona nacjonalizację przemysłu, urzeczywistnia program budownictwa mieszkaniowego.... Czyżby ci, którzy upierają się przy tym, by partie socjalistyczne w myśl swoich własnych interesów zajęły wreszcie jasną pozycję w stosunku do sowieckiego eksperymentu i do miejscowych komunistów, proponowali francuskim, włoskim, angielskim i innym socjalistom przerwanie całej działalności, wyrzeczenia się realizacji programu i poświęcenia reszty swych dni wyłącznie demaskowaniu Stalina? Zaiste, w przeciwstawieniu „konstruktywnego programu socjalistycznego" do „nagiego antybolszewizmu" nie ma realnego sensu. Jest ono przeżytkiem tych fałszywych wyobrażeń, które były bardzo rozpowszechnione w socjalizmie europejskim w czasie pierwszych lat bolszewizmu. Wówczas wielu oczekiwało „ewolucji" bolszewizmu i uważało za niedopuszczalne i nawet hańbiące dla socjalistów przeszkadzać bolszewikom, walczyć z nimi i wogóle być „antybolszewikiem". Dzisiaj od tych czasów dzieli nas politycznie i moralnie nieskończenie więcej niż tylko trzydzieści lat!

Socjaliści Europy muszą jasno i odważnie powiedzieć robotnikom i całemu światu prawdę, całą prawdę o Sowieckiej Rosji. Winni oni opowiedzieć robotnikom, jak żyją i pracują robotnicy w Rosji. Winni opowiedzieć francuskim chłopom prawdę o kołchozach w Rosji. Winni zdemaskować przed inteligencją europejską całe kłamstwo komunistycznej propagandy o wolności nauki i literatury w Związku Sowieckim.

Wtedy dopiero socjalizm zyska szanse zwycięstwa i wtedy tylko socjalizm europejski może przystąpić do rzeczywistego odbudowania Międzynarodówki, która nie może być pojmowana jako zjednoczenie partyj bojących się nade wszystko „urazić" albo podrażnić Rosję Sowiecką.

R. Abramowicz



WYDARZENIA I KOMENTARZE

Przemiany w socjaliźmie włoskim

Okres dyktatury faszystowskiej przetrzebił siły demokratyczne i zdewastował wewnętrzne życie Włoch. Odbudowanie tych sił i nasycenie życia włoskiego z powrotem zastępami ludzi swobodnie myślących i zdolnych do demokratycznego brania odpowiedzialności za losy państwa i społeczeństwa nie jest rzeczą ani prostą ani łatwą. Nie docenia się spustoszeń poczynionych przez faszyzm nie tylko w Niemczech. Nowa epoka wywołując nowe ruchy przysłania szczerby. Oto we Włoszech wyrosły partie liczące członków na setki tysięcy. Ale czy można to brać za wyraz dojrzałości politycznej? Nie starczyło chyba czasu na rzeczywiste wykrystalizowanie się wszystkiego w politycznym i ideologicznym życiu nowych Włoch. Czują to Włosi. Ich życie umysłowe tętni żywiej niż gdziekolwiek. Nadganiają stracony czas. W ramach obozu socjalistycznego czuć ten wysiłek opanowania wszystkich nowych zagadnień może najsilniej. Zakres zainteresowań włoskiej publicystyki socjalistycznej wyróżnia się szerokością przy wyraźnym dążeniu do jak największego pogłębienia problematyki.

Socjalizm jest wszędzie kluczową pozycją dokonywujących się przemian społecznych i politycznych. Tak samo i we Włoszech. A jednocześnie stoi pod obstrzałem ze wszystkich stron. We Włoszech sytuacja stała się bardziej niż gdzieindziej niebezpieczna, bowiem nacisk komunistyczny dotarł do wnętrza samej organizacji socjalizmu. Bliska współpraca z komunistami w walce z faszyzmem pozostawiła zarazki fuzjonizmu i tendencje podporządkowania socjalizmu ideologji komunistycznej. Wybory samorządowe jasno wskazały na rosnące niebezpieczeństwo połknięcia socjalizmu przez komunizm. To co wydawało się „taktyką" współpracy z komunistami stanęło teraz przed oczyma jako widmo zagłady całego ruchu z jego dorobkiem ideowym i organizacyjnym. Nenni w swym ostatnim wśród wielu zwrotów „taktycznych", jako przewodniczący partii, nie tylko nie zwracał na to uwagi, ale wszystkich krytyków postanowił metodą zapożyczoną od przyjaciół komunistycznych unicestwić i rozrzucić „jak jesienne liście i zeschnięte gałęzie". Aby nie przeszkadzali współpracy z komunistami! Przeciw tej tendencji równej samobójstwu musiały powstać siły zrodzone choćby z samego instynktu życia. Znalazły się one w dwu głównych grupach socjalizmu włoskiego, reprezentujących jego wysiłek myślowy i ideologiczny: w „Critica Sociale" i „Iniziativa Socialista". Mimo dzielących je różnic odcieni ideologicznych grupy te stały się ośrodkiem obrony socjalizmu niezależnego, mającego ambicję samodzielnej roli w życiu włoskim i życiu świata.

W skomplikowanych stosunkach dzisiejszego życia politycznego Włoch, gdzie do trudności wynikających z przejęcia ciężkiego spadku po faszyzmie dołącza się pełna intryg gra czynników międzynarodowych, komuniści zdecydowali wykorzystać kryzys polityczny i dokonać próby włączenia karty włoskiej do gry sowieckiej. Nenni posłusznie zasekundował. Wespół z Togliattim, szefem partii komunistycznej, ogłosił nowy kurs polityki, zmierzającej do zerwania współpracy z Chrześcijańską Demokracją i stworzenia „bloku ludowego", obejmującego komunistów, socjalistów z dodatkiem jakichś nieokreślonych bliżej grupek radykalizmu mieszczańskiego. Przed Włochami stanęło widmo podziału na dwa bloki i całkowitego wepchnięcia elementów drobnomieszczańskich, pracowniczych i inteligenckich — tego wszystkiego, co określamy terminem warstw średnich — w szeregi zdecydowanej reakcji. W dalszej perspektywie: wojna domowa, a po drodze unicestwienie socjalizmu w objęciach komunistycznych. Temu zwrotowi Nenniego towarzyszyła akcja oczyszczania aparatu partii socjalistycznej z elementów wrogich fuzjonizmowi. Lelio Brasso, sekretarz partii oddany Nenniemu, stał się championem tworzenia większości fuzjonistycznej, nie wahając się w walce wewnętrznej sięgać po pomoc komunistów, przydzielanych chętnie przez „bratnią partię" w dużych grupach dla zapewniania większości zwolennikom Nenniego w lokalnych organizacjach socjalistycznych. Tak przygotowany Kongres „Włoskiej Partii Socjalistycznej Jednościowej", zwołany na 9 stycznia, otrzymał zdecydowaną większość fuzjonistyczną, ale metody tu ujawnione doprowadziły jednocześnie do tego, że utrzymanie chociażby kulawej zgody stało się niemożliwe. W pierwszym dniu obrad kongresu, Giuseppo Matteoti (syn Mateo M a t t e o t i e g o, zamordowanego przez faszystów) złożył czterdziestostronicowy zbiór dokumentów, świadczących o terorze i nadużyciach towarzyszących zwołaniu Kongresu. Ta „biała księga" pozostanie dokumentem metod, jakie wchodzą do ruchu robotniczego pod wpływem komunistów, obniżając zawsze wysoki w ruchu socjalistycznym poziom moralny życia wewnętrznego. Ujawnienie wstydliwych kulis kongresu nie zatrzymało jednak Nenniego na jego drodze. Kongres swój doprowadził do końca, mimo opuszczenia sali przez opozycję. Ale też opodal ukonstytuował się drugi kongres socjalistyczny, który powołał do życia nową partię: Niezależną Partię Socjalistyczną Włoską, jako Sekcję Międzynarodówki Socjalistycznej, której potrzebę odbudowy podkreślono w ten sposób w samej nazwie partii.

Różnice stanowisk dadzą się skreślić w punktach, ogłoszonych w mowie Nenniego z jednej strony i w programowej mowie Saragata, z drugiej. Nenni głosi współpracę z komunistami jako konieczną na drodze wiodącej przez wykorzystanie wolności politycznej dla zrealizowania wolności społecznej. Twierdzi, że komunizm na zachodzie po roku 1935 stał się demokratyczny. Różnice między socjalizmem i komunizmem, sprowadza do sporu o stopień centralizacji. Wypowiada się za autonomią partii socjalistycznej. Oceniając stosunki wewnętrzne, staje na stanowisku, że rozłam socjalistyczno-mieszczańskiego frontu antyfaszystowskiego jest nieunikniony. Przeciwko socjalistycznej zasadzie socjalizacji, stanie całe mieszczaństwo jako obóz jednolicie wrogi. Ale faszyzm skruszył mieszczaństwo, można więc przystąpić zaraz do budowy ustroju socjalistycznego wciągając do „bloków ludowych" jego resztki.

Saragat, motywując przyczyny rozłamu i podkreślając niemożliwe do tolerowania metody teroru i osobistych rządów Nenniego, na pierwsze miejsce wysunął sprawę warstw średnich. Przestrzega przed bagatelizowaniem i upraszczaniem tego zagadnienia. Tym bardziej jest niebezpieczne traktowanie warstw średnich jako jednolitej masy reakcyjnej i przyczynianie się w ten sposób do utworzenia reakcyjnego bloku burżuazyjnego, ogarniającego także warstwy średnie. Prowadziłoby to do zupełnej izolacji klasy robotniczej. Podkreśla niezależną rolę ruchu socjalistycznego w obecnym okresie przebudowy ustrojów społecznych. Saragat jest wyrazicielem poglądów przemyślanych głęboko w grupie „Critica Sociale", gdzie też bardzo silny kładzie się nacisk na socjalizację, stojącą w zupełnej sprzeczności z wypraktykowaną w Sowietach metodą powszechnego upaństwowienia. A to jest właśnie punkt, który zasadniczo różni socjalizm od komunistów, a jednocześnie przy swym czysto socjalistycznym charakterze pozwala na znalezienie oddźwięku w radykalizujących się warstwach średnich. Grupa „Iniziativa Socialista" równie wyraźnie widzi niebezpieczeństwo izolacji klasy robotniczej.

Obok grup „Iniziativa Socjalista" i „Critica Sociale" do nowej partii przyłączyły się Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Partyzantów Socjalistycznych, Partia „Socialisti Libertari", Grupa Niezależnych Socjalistów Centrowych oraz poszczególne wielkie ośrodki robotnicze na czele z organizacją Fiata. Przyłączył się też do nich senior socjalistycznego ruchu włoskiego Modigliani. Druga symboliczna postać socjalizmu włoskiego Angelika Bałabanowa również wystąpiła zdecydowanie przeciwko prokomunistycznej taktyce Nenniego. Podzieliła się socjalistyczna frakcja parlamentarna. Organizacje lokalne i frakcje samorządowe dokonywują wyboru pomiędzy partią Nenniego, który przybrał nazwę „Partii Socjalistycznej Włoskiej", a nową partią niezależnego socjalizmu.

Przed nieszczęsnym kongresem wiele czynników usiłowało załagodzić kryzys. Delegacja Brytyjskiej Partii Pracy zorganizowała specjalny obiad „pojednawczy" dla Saragata i Nenniego. Saragat grzecznie odmówił. Z drugiej strony szef komunistycznej partii Togliatti, czując, że kończy się jego wpływ na całość ruchu socjalistycznego nie krył swego niezadowolenia. Ale jak wyraził się Zagari: „kryzys nie był czymś nowym, lecz dojrzałym owocem tego, co działo się w partii oddawna". Rozłam tedy przeszedł przez partię głębokim cięciem jako rzecz nieodwołalna. Partia Nenniego, jeśli pójdzie dalej po dotychczasowej drodze, musi się stopić z komunizmem. Będzie jeszcze jedną pozycją kosztów jakie ponosi klasa robotnicza w wyniku komunistycznego rozłamu. Nowa partia niezależnego socjalizmu włoskiego też nie będzie miała życia łatwego. To pewne. Ale zdecydowana wola stworzenia socjalistycznej polityki, rządzącej się tylko interesem mas pracujących i broniącej się przed ingerencją potęg imperialistycznych, w połączeniu z realizmem traktowania współczesnych stosunków społecznych pozwolą jej znaleźć drogę odrodzenia i pogłębienia ruchu socjalistycznego we Włoszech. Stanie ona odrazu pod zdecydowanym ogniem przeciwników komunistycznych i burżuazyjnych. Togliatti już teraz na zjeździe sekretarzy partii komunistycznej polecił komunistom wspomagać zwolenników Nenniego i nie dopuszczać do porzucania jego partii przez członków i przechodzenia do szeregów nowej organizacji. Z drugiej strony prasa burżuazyjna rzuciła się już na Saragata rozczarowana, że nie przestał być marksistą i zaniepokojona, że na miejsce spokojnych fuzjonistów wychodzi na scenę dynamiczna siła ortodoksyjnego socjalizmu. Walka nowej partii o ugruntowanie się będzie niewątpliwie ciężka. Ale tylko w walce ciężkiej kształtuje się siła organizacji i wartość wewnętrzna działaczy ruchu robotniczego.

Zast.

Socjalizm szuka nowej drogi

W ruchu socjalistycznym Europy odbywa się poważna praca nad intelektualnym opanowaniem nowej sytuacji i nowych zadań ruchu robotniczego. Tłoczą się one przed oczyma naszego pokolenia. Problem zasadniczej zmiany stosunków gospodarczych narzucał się już przed wojną, — dziś wyrasta do znaczenia spraw najpilniejszych. Sytuacja międzynarodowa pełna napięcia, — trzeba jaknajprędzej wytyczyć drogę godną wielkiego ruchu. Problem komunizmu wkracza w obie dziedziny — wewnętrzną i zewnętrzną, — wymaga także męskiego rozstrzygnięcia. Socjalizm zajął jako siła społeczna i polityczna potężną pozycję u wszystkich narodów — nie może zbyt długo zadowalać się polityką połowiczności i tymczasowości. Praca nad teoretycznym ujęciem nowych zagadnień i zsyntetyzowania starych założeń z nową treścią życia jest nad wyraz pilna.

Międzynarodowa grupa „Socialisme et Liberté", („Socjalizm i Wolność"), skupiająca w kilku krajach t. zw. „lewicowe" elementy ruchu socjalistycznego, wystąpiła z próbą deklaratywnego ujęcia nowych zadań socjalizmu. Jednocześnie grupa włoskich socjalistów „Iniziativa Socialista", ogłosiła projekt platformy międzynarodowej polityki socjalistycznej. Oba dokumenty są godne uwagi publicznej. Autorów ich cechuje szczerość i wiara w zasady socjalizmu oraz gorliwe szukanie nowych dróg i sposobów zapewnienia socjalizmowi zwycięstwa. Nie znaczy to, by na wszystkie tezy można było się zgodzić, ale to właśnie stanowi dodatkowy powód, dla którego publiczne skonfrontowanie poglądów jest konieczne.

Alternatywa dziejowa

Deklaracja grupy „Socjalizm i Wolność" tak określa położenie Europy i własną postawę wobec istniejących zjawisk.

„Stara Europa rozdarta wygląda jak gdyby się pogrążała w beznadziejne mroki. Jest ona zagrożona w swej egzystencji przez straszliwy konflikt, który musiał by się rozegrać na jej terenach.

Ta trzecia wojna nie jest koniecznością nieuniknioną... Masy ludowe Europy odrzucą zdradliwą alternatywę: albo demokracja względna i przejściowa kapitalizmu finansowego, który powoduje brak bezpieczeństwa i wojnę albo planowość gospodarcza totalitarna, dusicielka wolności. Masy ludowe będą się domagały zarazem planowości gospodarczej i wolności; zarazem pełnej demokracji i bezpieczeństwa. Socjalizm i wolność są dwoma aspektami, dopełniającymi pojęcie rewolucji socjalistycznej".*

Precyzując bliżej charakter społecznych i gospodarczych przemian, deklaracja daje następujące określenie celów socjalistycznych w chwili obecnej: „obecny etap rewolucji socjalistycznej, który interesuje całą Europę i masy kolonialne ma za zadanie: socjalizację środków produkcji, planifikację ekonomiki europejskiej, bezpośrednie kierownictwo przedsiębiorstwami przez pracowników i techników, rozdział dóbr konsumpcyjnych. Wywłaszczenie, tak samo jak nowe budownictwo i planowość nie mogą być pojmowane jako wynik zamachu jakiejś mniejszości, która działa i myśli zamiast mas. Przeciwnie, jest to możliwe do osiągnięcia przez metody ściśle demokratyczne, przez niezależną akcję pilnie kontrolowaną przez organizacje pracownicze: partie, komitety fabryczne, związki zawodowe, kooperatywy, samorządy. — Przez nie winna być przeprowadzona ta przemiana rewolucyjna. Zasady te przeciwstawiają nasz socjalizm koncepcjom autorytatywnym, totalistycznym, etatystycznym, n a d a j ą c mu współczesne kształty urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej: socjalizmu wolnościowego".

Mamy tu słuszne postawienie akcentu na problemie uspołecznienia produkcji i rzeczywiście rewolucyjnych zadań socjalizmu w dziedzinie przebudowy ustroju społecznego. Obserwujemy dziś wysoce niebezpieczne tendencje, prowadzące socjalizm do czystego etatyzmu. Po wstrząsie rewolucyjnym 18 roku ruch socjalistyczny zadowolił się realizowaniem swego programu minimalnego: ustawodawstwa pracy i ubezpieczeń społecznych. Osłabiło to niewątpliwie ideowy wpływ socjalizmu, pozbawiając go dalszych perspektyw. Dzisiaj obserwujemy analogiczne zjawisko ograniczania roli socjalizmu w poszczególnych państwach do upaństwawiania poszczególnych gałęzi produkcji bez zmiany wewnętrznego jej ustroju. Tak stosowana „nacjonalizacja" jest tylko naśladownictwem zdyskredytowanego doświadczenia sowieckiego z tym jednak minusem, że stary układ klasowy zostaje utrzymany i żądanie ofiar od robotników nie jest przesłonięte nawet pozorem zmiany stosunków klasowych. Położenie nacisku na problem uspołecznienia, a więc zmiany ustroju gospodarczego (jego zdemokratyzowanie) i poszczególnego przedsiębiorstwa (przez wprowadzenie do jego kierownictwa elementów społecznych) jest bardzo na czasie. Formuła deklaracji, mówiąca o udziale robotników i techników w kierownictwie produkcji, jest niepełna jednak. Przedsiębiorstwo poszczególne i całość gospodarki traktowane jako funkcje społeczne winny podlegać kierownictwu wszystkich elementów gospodarczych (również spożywców) a nie tylko bezpośrednich producentów, co łatwo może prowadzić do partykularyzmu i objawów zawodowego zwyrodnienia.

Tylko przy takim postawieniu sprawy może być przezwyciężona całkowicie narzucająca się dziś podobnie fałszywa alternatywa, jak przed wojną faszyzm czy komunizm.

---

* Patrz listopadowy numer miesięcznika „Masses", wychodzący w Paryżu.

Stosunek do komunizmu i Rosji

Już w cytatach powyższych podkreślona została konieczność odcięcia się od koncepcji i praktyki bolszewickiej. W platformie, ogłoszonej przez włoską grupę „Iniziativa Socialista" sprawa ta została ujęta jeszcze wyraźniej.

„W świetle ostatnich trzydziestu lat doświadczenia robotniczego zrodził się inny rewizjonizm, bardziej jeszcze niebezpieczny, niż ten na prawicy: jest to teoria, zmierzająca do ustalenia, że socjalizm może się realizować w ramach jednego narodu, co pociąga w konsekwencji do przeceniania znaczenia aparatu państwowego z jego działalnością polityczną i militarną".

Mimo tego wyraźnego przeciwstawienia się doktrynie i praktyce komunizmu wciąż jeszcze słyszymy echa starych przesądów o rzekomo rewolucyjnym charakterze obecnej Rosji i konieczności obrony jej przed „międzynarodowym spiskiem kapitalistycznym". Czytamy w tymże dokumencie: „Koalicja świata kapitalistycznego przygotowuje się otwarcie do gwałtu w celu unicestwienia Związku Sowieckiego i uzyskania w ten sposób warunków swej hegemonii światowej".

W świetle stosunków sowiecko-amerykańskich zarysowanych w drugiej fazie ostatniej wojny i występujących nazbyt nawet wyraźnie w obecnych targach i przetargach stanowisko takie jest co najmniej przestarzałe. Od podobnego stanowiska krok tylko dzieli do propagowanego przez komunizm międzynarodowy uznania zaborów, dokonanych przez imperializm sowiecki. Imperializm ten jest nie tylko teoretycznie grożącym światu, Rosja w toku tej wojny podbiła i przemocą zagarnęła w kadry swego państwa całe trzy narody. Włączyła w strefę swych wpływów siedem przed wojną samodzielnych państw. Te fakty wystarczają, by traktować Rosję jako zwykłe państwo imperialistyczne, bezpośrednio, fizycznie gwałcące wolność ludów. Słuszniejsze przeto jest stosowanie jednolitej miary do obu potęg imperialistycznych szukających dominacji nad światem. Taką równowagę stara się utrzymać deklaracja grupy „Socjalizm i Wolność" pisząc:

Treścią polityki socjalistycznej jest także „systematyczne niedopuszczanie do wciągnięcia w ramy jednego z bloków antagonistycznych i przygotowywania wojny; wszystkie żywe siły Europy winny być zjednoczone i zorganizowane w celu budowania szerokiego odcinka socjalistycznej gospodarki, dobrobytu i wolności. Dlatego trzeba udaremnić usiłowania penetracji gospodarczej finansowego kapitału amerykańskiego i odeprzeć energicznie manewry politycznego osaczania przez totalistyczny kolektywizm stalinowski".

Jak niebezpieczne w swych konsekwencjach są, obawy przed wyraźnym zajęciem stanowiska wobec Rosji, dowodzi też podniesienie zarzutu przez grupę „Iniziativa Socialista" pod adresem niektórych zachodnich partyj socjalistycznych, że znalazły się w sytuacji „wspólnictwa z reakcją międzynarodową". Można się domyślać, że chodzi tutaj o angielską Partię Pracy, której polityce obserwator obiektywny zarzucić może, raczej umiarkowanie, niż agresywność wobec Sowietów i komunizmu. A przecież w tej samej platformie włoskiej znajdujemy zupełnie trzeźwą i jasną ocenę systemu sowieckiego, zawartą w słowach następujących:

„Związek Sowiecki został wprowadzony na równię pochyłą etatyzmu, degeneracji biurokratycznej i militaryzmu. Stopniowo zniósł on większą część zdobyczy rewolucji". Przy określaniu stosunku do komunizmu i Rosji Sowieckiej należy wyciągnąć wszystkie wnioski, wypływające z takiego stwierdzenia rzeczywistości.

Polityka międzynarodowego socjalizmu

Komunizm i Rosja Sowiecka związane są ze sobą organicznie. Problem więc ten wkracza w dziedzinę zagadnień międzynarodowej polityki socjalistycznej. Brak jej odczuwany jest dotkliwie przez wszystkich socjalistów. Jakże postawiona jest ta sprawa w omawianych przez nas dokumentach? Deklaracja grupy „Socialisme et Liberté" mówi: „Akcja niezależna ludzi pracy nie może być wydajna, jeśli nie będzie planowana jako funkcja międzynarodowego frontu uciskanych" i deklaruje swą sympatię „dla wszystkich przejawów emancypacji indywidualnej i zbiorowej" oraz proklamuje walkę „przeciwko hypokryzji, fałszom, chytrościom kontrrewolucji i przywilejom wszelkiego rodzaju".

Mamy więc przed sobą tendencję do odbudowania międzynarodówki socjalistycznej jako organu rzeczywistej walki o realizację socjalizmu i wolności wszędzie na świecie. Jest to tęsknota powszechna, ale na drodze do tego celu wiele jeszcze przeszkód trzeba usunąć, jeśli naprzykład w deklaracji „Iniziativa Socialista", blisko związanej z grupą „Socialisme et Liberté", znajdujemy jako konkretne zadanie międzynarodowej polityki socjalistycznej tylko problem niemiecki i hiszpański. A gdzież jest problem wolności Bułgarii, Rumunii, Jugosławii, Węgier, Czechosłowacji, Polski, Finlandii? Czyż naprawdę socjalizm międzynarodowy może też zapomnieć o ludach Estonii, Litwy i Łotwy? Czyż nie wypada myśleć także o losach ludów Ukrainy i Białorusi? Bez wyraźnego zajęcia stanowiska w tych sprawach nie będzie Międzynarodówki. Niestety, tej odwagi brak nawet tym, którzy najbardziej szczerze boleją nad brakiem międzynarodowej organizacji socjalizmu, jak to jest z grupą „Iniziativa Socialista". A bez tego uniwersalizmu w walce z krzywdą i niewolą można marzyć co najwyżej o jakimś porozumieniu p a r t y j socjalistycznych strzępka Europy zachodniej, gdzie ruch robotniczy siłą rzeczy będzie tylko świadkiem gry sprzecznych interesów imperialistycznych.

Polityka wewnętrzna

Trudne zagadnienie polityki socjalistycznej w poszczególnych krajach i wyznaczenia jakiejś

jednolitej pozycji dla poszczególnych partyj socjalistycznych wobec innych ugrupowań politycznych znajduje w obu deklaracjach fragmentaryczne tylko naświetlenie. Deklaracja „S. et L." głosi: „Międzynarodowy ruch socjalistyczny nie może osiągnąć tych wielkich zadań, które na niego spadają, jeśli nie zmobilizuje wszystkich sił do przebudowy, całej energii nagromadzonej w masach uciśnionych". Platforma włoska „In. Soc." ujmuje to zagadnienie z innego punktu widzenia. Według niej „partie socjalistyczne winny wziąć inicjatywę złamania koalicyj rządowych, które je paraliżują i otwartego przedstawienia masom ludowym perspektywy klęski nieuniknionej, jeśli sytuacja obecna będzie się przedłużała: powinny one postawić na porządku dziennym absolutną konieczność zerwania wszelkiej współpracy z partiami burżuazyjnymi. Tak więc formuła, która charakteryzuje obecną fazę walki robotniczej, powinna brzmieć — cała władza dla socjalistów".

Pomiędzy tymi ujęciami jest głęboka różnica: albo się stoi na stanowisku mobilizacji i skupiania wszystkich sił zmierzających do przebudowy, albo na stanowisku wyłączności partii socjalistycznej. Przy założeniach demokratycznych nie ma w żadnym kraju Europy sytuacji, w której socjaliści mieliby absolutną większość wyborców. Hasło to nie rozstrzyga więc trudności, w jakich partia socjalistyczna się znajduje i nie ułatwia też „mobilizacji wszystkch sił odbudowy".

Sprzeczność wypowiedzi grup tak bliskich sobie wypływa z niedocenienia podstawowego dziś zagadnienia stosunku do ruchów, które odczuwają skutki agonii kapitalizmu. W czasie wzmagania się fali faszyzmu właśnie na podstawie doświadczeń Włoch i Niemiec ruch socjalistyczny zwrócił już pilną uwagę na te sprawy. Między innymi ostatni program PPS, t. zw. „radomski" (r. 1937), szczegółowo analizował tendencje klas średnich i przestrzegał przed wpychaniem tych warstw w objęcia faszyzmu. Podczas wojny ruchu warstw średnich zrobiły wyraźny krok ku socjalizmowi. Odwrócić się do tych zjawisk plecami i bagatelizować je niesposób, jeśli socjalizm ma być wielkim ruchem, decydującym o państwach i narodach.

Zatrzymaliśmy się nad tymi głosami, będącymi wyrazem niewątpliwie uczciwej pracy myślowej i szczerej troski o przyszłość socjalizmu, sądząc, że publiczna dyskusja w tych sprawach może wiele wyjaśnić i przyczynić się do odbudowania międzynarodowej współpracy socjalistycznej.

W. S.

Korpus P. i R.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie są w stadium likwidacji. Zapowiedziany 22 maja zeszłego roku przez Bevina Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps) jest w pełnym toku realizacji. Od kilku miesięcy odbywa się zaciąg. II Korpus PSZ został już przewieziony z Włoch do W. Brytanii. I Dywizja Pancerna oraz polskie lotnictwo z Niemiec zakończą translokację w dniach najbliższych. Pozostają jeszcze obozy wojskowe we Francji, w Lille i La Courtine, których los później zostanie roztrzygnięty. Część żołnierzy polskich w

W. Brytanii już podpisała deklaracje o wstąpieniu do Korpusu Przysposobienia, część zdecydowała się na wyjazd do Polski, wreszcie inni wahają się co do wyboru decyzji. Przepisy, opublikowane przez War Office w końcu sierpnia, określiły charakter i podstawy nowej organizacji życia polskich żołnierzy. Jest to twór przejściowy. W jego ramach odbywać się ma przygotowanie żołnierzy do życia cywilnego. Zgodnie ze współczesnymi wymaganiami w gospodarce przemysłowej trzeba ludziom ułatwić nabycie kwalifikacyj; w związku z pobytem i pracą w obcym środowisku trzeba ich nauczyć języka, zaznajomić z miejscowymi zwyczajami, obyczajami oraz formami życia społecznego, gospodarczego i politycznego. Okres przygotowawczy ma trwać 2 lata. Poza zajęciami, które są związane z bezpośrednim celem, Korpus ma być użyty do prac przy powojennej odbudowie Anglii oraz w górnictwie i rolnictwie, gdzie odczuwa się duży brak sił roboczych. Krótko mówiąc, Korpus ma formę organizacyjną — wojskową, ale ta forma wypełniona jest treścią nie mającą nic wspólnego z zawodem wojskowym. Z tego należy wysnuć konsekwencje.

Forma ta podyktowana jest chwilową koniecznością, narzuconą przez warunki życia w środowisku brytyjskim. Ona pozwala Brytyjczykom utrzymać kontrolę nad 160-tysięczną masą polską, zapewnić środki do życia żołnierzom i ich rodzinom w dotychczasowym zakresie oraz przygotować stopniowo we własnym społeczeństwie, z natury bardzo ekskluzywnym, podłoże psychiczne do przyjęcia i tolerowania w Wielkiej Brytanii obcego elementu narodowego w aparacie społeczno-gospodarczym. Od żołnierzy zaś odsuwa na okres dwuletni troskę o chleb, pracę i mieszkanie. Z tych względów Korpus i jego zewnętrzna organizacja wojskowa są potrzebne. Ale to wszystko.

Z polskiego punktu widzenia nie można traktować Korpusu inaczej, jak tylko zło konieczne, spowodowane polityczną sytuacją Polski. Chodzi teraz o to, aby to zło było jak najmniejsze i w przyszłości nie miało poważniejszego wpływu na życie polskie.

Przymusowy pobyt na emigracji i przy tym zamknięcie bardzo dużej ilości Polaków w ramach organizacji wojskowej stwarza wiele niebezpieczeństw, groźnych zarówno z punktu widzenia psychologii zbiorowej jak indywidualnej. Do nich należy przedłużanie okresu nienormalnych warunków dla rozwoju samodzielności myśli i działania i krytycznej oceny zjawisk zachodzących w świecie i w Polsce. W związku z tym, jeśli Korpus — w granicach swych możliwości — ma odegrać rolę pożyteczną w najszerszym tego słowa znaczeniu, jego kierownictwo musi zwrócić całą uwagę przede wszystkim na cele i zadania, którym ma służyć. Wszelkie formy zewnętrzne życia wojskowego, wszelkie ich rygorystyczne egzekwowanie, wszelkie przyzwyczajenia i nałogi instytucji wojskowej należy wyeliminować bądź całkowicie bądź ograniczyć do minimum.

To wszystko wymaga gruntownej przebudowy całej hierarchii kierowniczej Korpusu. Brytyjskie ministerstwo wojny, zastrzegając sobie nad Korpusem władzę zwierzchnią, nadzór i kontrolę, pozostawiło wewnętrzną organizację i sprawy regulowania życia w jej obrębie dowództwu polskiemu. Od niego zależy, jak się

stosunki wewnątrz Korpusu ułożą, jaka będzie atmosfera polityczna, społeczna i moralna oraz wreszcie w jakim stopniu zapewni on żołnierzom rozwój ich pod względem umysłowym, umiejętności zawodowych i duchowym. Boć przecie większość tych żołnierzy — to ludzie młodzi, którzy warunków życia cywilnego nie znają, albo znają bardzo słabo. Długoletnia zaś służba wojskowa i potrzeby wojny naniosły w umysły i dusze wiele skłonności i przyzwyczajeń, których się trzeba pozbyć w życiu cywilnym. Wobec tego do dzierżenia władzy w Korpusie najmniej się nadają oficerowie i podoficerowie zawodowi. Z natury rzeczy mają na oku cele i dążenia akurat wprost przeciwne tym, dla realizowania których Korpus został powołany. Do pracy w nim na wszystkich stanowiskach — od góry do dołu —, należy postawić ludzi, którzyby dawali gwarancję, że potrafią kształtować człowieka twórczego, samodzielnego, społecznie i politycznie uświadomionego. Powinni to być: specjaliści z rozmaitych resortów gospodarczych, działacze związków zawodowych, pedagodzy i t. d. Bez względu na stopień wojskowy, który dotychczas posiadali. Brytyjczycy zapewnili wszystkim bez wyjątku oficerom uposażenie równe poborom podporucznika armii brytyjskiej, natomiast wyższe płace tylko tym, którzy sprawują odpowiednio ważne funkcje w organizacji zewnętrznej i wewnętrznej Korpusu. Od czynników kierowniczych zatem zależy wyzyskanie tego stanu rzeczy, który umożliwia obsadę wszystkich stanowisk przez ludzi jak najlepiej do tej pracy przygotowanych. Równocześnie inicjatywa, pomysłowość, energia, zdolności organizacyjne i fachowe jednostek, które dadzą się poznać, powinny stać się dostatecznym powodem do wysunięcia ich na czoło zespołów żołnierskich. Powszechne zaufanie żołnierzy, ich dążenia i potrzeby nie mogą być lekceważone i muszą znaleźć demokratyczne formy uzewnętrzniania.

Właściwy dobór ludzi i zastosowanie właściwego postępowania w wewnętrznym życiu Korpusu jak i w jego relacjach na zewnątrz pozwoli zmniejszyć trudności w osiągnięciu zamierzonych celów. A trudności te są bardzo duże. W atmosferze niechęci i ksenofobii związków zawodowych i dużej części społeczeństwa brytyjskiego trzeba przygotować żołnierza do życia cywilnego w W. Brytanii lub krajach zamorskich, równocześnie nie zatracać związku z polską rzeczywistością w Kraju i na emigracji, oraz dokonać prawdziwych wysiłków dla przeciwdziałania wrogiej propagandzie i usuwania z drogi ludzkich uprzedzeń, przesądów i egoizmu. Te zadania są więc tego rodzaju, że zawodowi wojskowi zawsze będą — z nielicznymi wyjątkami — nie najlepszymi realizatorami i nie najlepszymi mecenasami. Inne zadania wymagają innych ludzi.

R. S.

CENTRALNY ZWIĄZEK ROBOTNIKÓW POLSKICH

Niewątpliwie rozumna była inicjatywa zwołania kongresu dawnych działaczy zawodowych, będących dotąd żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Dojrzałość społeczna udokumentowana faktem należenia do organizacji robotniczej czy pracowniczej przed wojną i nabyte doświadczenie w chodzeniu drogami zbiorowego wysiłku, stawia

tych ludzi na pierwszym miejscu wśród tych, których obowiązkiem ciężkim będzie utorować żołnierzowi polskiemu, który nie może lub nie chce powracać dziś do kraju, drogę do przetrzymania tragicznego nieraz okresu i wejścia w warunki normalnego życia. Dobrze się też stało, że w początku grudnia z. r. odbył się w Londynie Kongres, który skupił tych ludzi i powołał do życia Centralny Związek Robotników i Pracowników Polskich w Wielkiej Brytanji.

Został zrobiony pierwszy krok. Nowo powstała organizacja ma wszystkie dane, by w najbliższym czasie zjednoczyć najbardziej czynne i społecznie dojrzałe elementy żołnierskie i nadać nowy ton całemu masowemu wychodźtwu polskiemu w Wielkiej Brytanji. Nie znaczy to, byśmy nie widzieli przeszkód. Niechęć a nawet wrogość, ujawniona do tej inicjatywy w czasie organizowania Kongresu i po ujawnieniu jego wyników, jest naturalną manifestacją tego faktu, że zmienia się hierarchia kierownictwa żołnierzami, że kończy się okres wojskowego regulowania spraw rozkazami, że przychodzi czas na normalne ukształtowanie się stosunków w polskiej gromadzie wygnańczej na zasadach demokracji i samorządu obywateli. Powstanie Centralnego Związku jest tego zapowiedzią i nic dziwnego, że bardzo wielu dawnych rozkazodawców zżyma się wewnętrznie na myśl o nowych czasach. Nie ma się jednak co tym przejmować. Rzecz jedynie ważna: zbudować nową organizację na zasadach zdrowych i oprzeć ją na podstawach zaufania i kontroli demokratycznej.

Zadania Centralnego Związku zostały sformułowane jasno: reprezentowanie polskich interesów zawodowych wobec Brytyjczyków i obrona przebywających obecnie w obozach żołnierzy polskich przed wszelką samowolą i wyzyskiem. Z tych założeń rozwinąć się powinna wielka praca Związku na wewnątrz i na zewnątrz polskiej gromady. Nie jest łatwym zadaniem przezwyciężyć nagromadzone w stosunku do naszych żołnierzy uprzedzenia i animozje Anglików. Pamiętamy przecież, że nie tak dawno na Kongresie angielskich Trade-unionów więcej niż połowa głosów wypowiedziała się przeciwko wnioskowi Rady związkowej proponującemu zatrudnienie w Anglii b. żołnierzy polskich. Pamiętamy też okrzyki, jakie padały tam pod ich adresem: oskarżenia o „faszyzm“ generalizowało opinię o reakcyjności naszego środowiska, podejrzenie o kryjące się za nami tendencje do stworzenia kadr tanich robotników mogących obniżać poziom płac decydowało o nieprzychylnym stanowisku innych. Pomijam komunistyczne podszczuwania, bo nie one decydowały o atmosferze niechęci. Odrobić te opinie zarówno w dziedzinie politycznej jak i ekonomicznej nie powinno być trudne, gdy nastąpi bezpośredni kontakt między robotniczymi reprezentacjami robotników polskich i angielskich. Oba źródła niechęci nie mają głębszego uzasadnienia. Nasi żołnierze ani nie są reakcjonistami ani też materiałem na łamistrejków. Przekonał się o tym przedstawiciel brytyjski tradeunionów w czasie obrad kongresu polskiego, dalsze kontakty niewątpliwie rozwieją resztę uprzedzeń.

Jedynym warunkiem powodzenia jest zachowanie starej linji polskiego ruchu zawodowego, streszczającej się w pojęciach klasowej samodzielności i politycznej

bezpartyjności. Stare doświadczenie kierowników Centralnego Związku łatwo pozwoli utrzymać młodą organizację na tej drodze, która winna szybko doprowadzić do masowego objęcia wszystkich b. żołnierzy polskich i skupić ich niezależnie od starych stopni wojskowych przy wspólnej a tak ważnej pracy. Masowy udział delegatów na Kongresie (200 delegatów to cyfra nie mała jak na początek i przeszkody stawiane przez przeciwników) i powszechne zainteresowanie inicjatywą stanowią jak najlepszą wróżbę. Aby tylko nie nastąpił tak często ujawniający się na emigracji paraliż woli. Skład wybranego kierownictwa każe spodziewać się, że niebezpieczeństwo to nie istnieje.

Ar.

SPRAWOZDANIA
z książek i czasopism

Feliks Gross, Socjalizm humanistyczny. Nakładem Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych. New-York 1946.

Książka Feliksa Grossa obejmuje na niewielu stronach (96) tak wielką ilość problemów, że niesposób jej omówić w krótkiej recenzji. Można najwyżej podkreślić kilka najistotniejszych kwestyj, dotyczących treści i formy.

Humanistyczna postawa autora w stosunku do wszystkich spraw i zagadnień współczesnej doby określa niejako zgóry kierunek i charakter ich rozwiązań. Żywy człowiek i jego potrzeby, dążenia i tęsknoty dominują w rozważaniach autora i narzucają takie koncepcje socjalistycznej przebudowy świata, któreby nie ograniczały wolności jednostki i narodów, lecz — przeciwnie — poszerzały ją i pogłębiały. Na tym zresztą polega socjalizm humanistyczny lub jak inaczej utarło się jeszcze mówić — socjalizm demokratyczny. Zupełnie słusznie odcina się autor od spekulacyj doktrynerskich oschłych intelektualistów, dla których żywy człowiek nie istnieje. Istnieje natomiast człowiek — mit, abstrakcja, człowiek — masa. Z punktu widzenia socjalizmu humanistycznego została w książce przeprowadzona konsekwentnie a zwięźle analiza współczesnej rzeczywistości w skali światowej i naszkicowany zespół środków, którym mógł uratować pełnego człowieka i zapewnić mu maksimum możliwości rozwoju.

Książkę rozpoczyna autor od smutnej konstatacji wielu zawodów, których socjaliści doznali w ciągu tych kilku dziesiątków lat XX wieku. Dotyczy to zarówno zawodów w dziedzinie idej jak organizacyj. Stwierdza fakt rozdwojenia naszej kultury, której rozwój w zakresie moralności pozostaje daleko w tyle za rozwojem techniki. Zjawisko staje się tym groźniejsze, że wkroczyliśmy w erę energii atomowej. Ludzkość znalazła się na rozstajnych drogach: jedna wiedzie wprost do nieuniknionej katastrofy — zniszczenia całego dorobku kulturalnego i ludzi, dru-

ga — do odrodzenia i rozkwitu kultury materialnej i duchowej. W następnych rozdziałach autor szkicuje kolejno te wszystkie koncepcje, które trzeba realizować, aby uratować świat i człowieka od zagłady. A więc przepojenie naszej kultury głębokim humanizmem, powiązanie nauki i oświaty z etyką, paralelność postępu we wszystkich dziedzinach, pełna demokratyzacja życia, z demokratyzacją konsumpcji włącznie, większa dbałość o treść i rzeczywistość niż formę, szczere i energiczne dążenia ludzi do zapewnienia bezpieczeństwa społecznego, bezpieczeństwa politycznego i b zpieczeństwa międzynarodowego. W związku z rozwojem nauki, oświaty i techniki autor podkreśla fakt dużej doniosłości, a mianowicie wyrastania w życiu społecznym nowej klasy — inteligencji, która we współczesnym aparacie państwowym zajmuje pozycje kluczowe. To zjawisko zmusza ruch socjalistyczny do zajęcia określonego stanowiska. Z jednej strony nie można dopuścić do rozpanoszenia się współczesnej biurokracji, wyrosłej z klasy inteligenckiej, z drugiej zaś strony trzeba tę klasę związać silnie z ruchem robotniczym i chłopskim. Demokratyzacja nauki i aparatu administracyjnego oraz trwały sojusz robotników, chłopów i inteligencji zawodowej — oto skuteczne środki obrony przed zbiurokratyzowaniem i co za tym idzie — stotalizowaniem życia w państwie.

Ze względu na skutki w skali światowej, jakie wywołały Niemcy hitlerowskie, autor i ten problem również omawia. Według niego, reedukacja Niemiec będzie wtedy konsekwentna i skuteczna, jeśli zostaną zrealizowane następujące postulaty: 1) ukaranie i odizolowanie zbrodniarzy, 2) zniszczenie pruskiego militaryzmu, 3) rozbrojenie gospodarcze Niemiec, 4) ich decentralizacja, 5) popieranie i wzmacnianie elementów demokratycznych, 6) zmiana systemu wychowania i nauczania i 7) związanie się węzłem federacyjnym narodów europejskich.

Burza światowa, którą Niemcy rozpętały, doprowadziła do wyniszczenia Europy i do jej degradacji w polityce światowej. Wojna przesunęła również punkt ciężkości zagadnień ogólno - światowych. Dziś leży on nie nad Atlantykiem, lecz nad Pacyfikiem. Europa ma wszelkie szanse odrodzenia, ale po przestawieniu na inny tor swojej polityki. Pierwszym warunkiem jest sfederowanie się państw europejskich i wyrzeczenie się przestarzałych form egzystencji. Zjednoczenie Europy umożliwi realizację koncepcyj współpracy o dalekim zasięgu i wielkich doniosłościach gospodarczych i politycznych. Te rzutowania przyszłych dróg rozwoju federacji europejskiej, autor określa mianem koncepcyj eur - azjatyckiej, eur - afrykańskiej i atlantyckiej. Dogodne położenie Europy zapewnia jej możność różnorakiej współpracy z innymi kontynentami. Zespolenie w polityce zjednoczonej Europy owych trzech koncepcyj w połączeniu z planową gospodarką w skali ogólno - europejskiej zapewnia dopiero właściwe i realne rozwiązanie zagadnień przyszłości Europy. Równocześnie taki układ stosunków znakomicie ułatwia zbudowanie prawdziwej, opartej na sprawiedliwości i demokracji, federacji całego świata. W końcowych rozdziałach autor zajmuje się tymi zagadnieniami europejskimi, które trzeba rozwiązać, „aby państwo nie stało się przekleństwem i wrogiem". Zachowanie ustroju demokratycznego i wolności, decentralizacja administracji, urzędnicy z wyboru obywateli, władze gospodarcze niezespolone z władzą wykonawczą, pozostawienie pluralizmu gospodarczego (gospodarki uspołecznionej i prywatnej) — oto zespół środków, które skutecznie mogą bronić człowieka przed stoczeniem się na dno nędzy państwowego niewolnictwa.

Streściliśmy w grubych liniach — jak linie kreślone węglem na pakunkowym papierze — bogatą zawartość programową i ideową „Socjalizmu humanistycznego". Dodać jeszcze należy, że książka pisana jest żywo, z temperamentem, często nawet z pasją, usprawiedliwioną uczuciami autora w stosunku do dzisiejszej rzeczywistości. Szkicowy charakter zagadnień nie pozwolił szerzej uzasadnić tez autora. Niezawsze też — zwłaszcza w sformułowaniach teoretycznych — zgodzilibyśmy się z jego wywodami. Czasem werwa publicysty nie pozwala dojść do głosu spokojnej rozwadze socjologa. Ale to są drobne usterki. Całość jest lekturą bardzo ciekawą i żywo pobudzającą do myślenia.

K. B.

Adam Ciołkosz — The Expropriation of A Socialist Party. Wydawnictwo Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych

Tematem rozprawy Ciołkosza jest niezrozumiałe dla świata i niebywałe w historii zjawisko skradzenia nazwy Polskiej Partii Socjalistycznej i jej symbolów organizacyjnych oraz prasowych. Po wstępie, charakteryzującym przedwojenną działalność PPS, autor obrazuje aktywność partii podczas okupacji niemieckiej i wprowadza czytelnika w problemy wewnętrznego życia polskiej klasy robotniczej. Przypomina też, że Komunistyczna Partia Polski od początku zajęła stanowisko wrogie wobec odrodzenia polskiego państwa i podkreśla mało znany fakt, że 1932 roku partia ta wypowiedziała się za oddzieleniem od Polski Pomorza i Górnego Śląska, aby je przekazać Niemcom. Partia ta nie grała żadnej roli w życiu polskim i 36 roku została rozwiązana przez Komintern.

W tych warunkach partia komunistyczna odrodzona w końcu 1941 roku pod nazwą Polskiej Partii Robotniczej nie mogła odegrać samodzielnie żadnej roli. Aby spełnić postawione przed nią przez Rosję zadanie, stało się rzeczą konieczną stworzenie chociażby pseudo-partyj sojuszniczych, stojących do dyspozycji PPR i przez komunistów kontrolowanych. Taka jest geneza czterech partyj, powołanych do życia pod skrzydłami opiekuńczymi wojsk sowieckich trzech partyj, noszących stare nazwy dobrze znane w Polsce. Wśród nich znalazła się i nowa PPS. Ukonstytuowała się ona ostatecznie we wrześniu 1944 roku na konferencji w Lublinie, którą ochrzciła nazwą 25 Kongresu PPS. W związku z tym Ciołkosz podkreśla: „Konferencja miała miejsce w czasie, kiedy cała Polska na zachód od Wisły była jeszcze pod niemiecką okupacją i żaden członek Centralnego Komitetu Wykonawczego, Rady Naczelnej lub Frakcji Socjalistycznej polskiego parlamentu nie mógł w niej wziąć udziału. Była więc ona zgwałceniem wszelkich statutowych przepisów rzeczywistej PPS". Po opisaniu przebie-

gu wypadków w związku z Konferencją w Jałcie, aresztowaniem 16 przedstawicieli Polski Podziemnej i utworzeniem Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej autor przechodzi do szczegółowego zobrazowania wysiłków odbudowania PPS pod nazwą PPSD dając przytem obraz obecnej sytuacji w ruchu robotniczym w Polsce.

Rozprawa świetnie udokumentowana i napisana przejrzyście winna mieć duże znaczenie dla uświadomienia anglosaskiego świata politycznego o istocie stosunków robotniczych w Polsce.

N.

Zygmunt Zaremba (Marcin), Powstanie Sierpniowe. Wydanie trzecie, poprawione i uzupełnione. Okładka M. Walentynowicza (Liczne ilustracje w tekście). Londyn 1946. Nakładem Polskiej Partii Socjalistycznej.

Pierwsze dwa wydania tej książki ukazały się w Kraju, jedno jeszcze za czasów okupacji, drugie w czerwcu 1945 r. — oczywiście także nielegalnie. Z dotychczasowych opracowań Powstania ta niewielka książeczka jest dokumentem najbardziej bezpośrednim. Gdybyśmy nie mieli wskazówki w przedmowie do III wydania, że była pisana „na gorąco w toku walk powstańczych", znaleźlibyśmy to na jej stronicach. Stanowisko, jakie autor zajmował w ruchu podziemnym i podczas Powstania, ułatwiało mu spojrzenie na całość i objęcie jej; pamięć, zaś, zainteresowanie i temperament pozwoliły uchwycić masę szczegółów, które opisowi nadały barwę, plastykę i ton. Stąd wynika zaleta tej książki: — dając syntetyczny, zwarty, o mocno zarysowanych konturach obraz całości, równocześnie nie przestaje być bezpośrednim świadectwem osobistych doświadczeń i przeżyć. To jednocześnie zbliża do zrozumienia wielkości sierpniowego czynu. W książce nie znajdzie czytelnik nazwisk głośnych i wybitnych ludzi. Znajdzie wielkość w entuzjazmie, woli trwania, ofiarności, bezprzykładnej odwadze i męstwie całej ludności Warszawy.

W przedmowie do trzeciego wydania autor pisze: „Pragnęliśmy... zachować prawdziwą wieść o naszej walce i przekazać ją całemu społeczeństwu". Tę rolę w Polsce przekaz znakomicie spełnił. Przyczynił się do urobienia sobie przez społeczeństwo właściwego, słusznego i sprawiedliwego sądu o Powstaniu. Życzyćby należało, aby „Powstanie Sierpniowe" odegrało tę samą rolę na emigracji, gdzie wielkość powstańczej legendy oddziałuje słabiej, bo nie bezpośrednio, i wśród obcych, gdzie często jeszcze pokutują narzucone przez komunistyczną propagandę kłamliwe opinie i potwornie zniekształcone relacje o faktach i genetycznym ich powiązaniu. Wydanie tej broszury już w niedługim czasie w języku francuskim p. t. „La Commune de Varsovie" przyczyni się niewątpliwie do wyprostowania sądów o Powstaniu wśród wielu Francuzów.

J.

Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii, rok VII Nr. 1, Grudzień 1946.

„Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii„, będący w ciągu wojny organem Komitetu Zagranicznego PPS, nie ukazywał się od dłuższego czasu. Wznowiony obecnie narazie jako miesięcznik wykazuje w 1 numerze tendencję do teoretycznego pogłębienia problematyki wyrosłej przed polskim ruchem socjalistycznym i zajęcia stanowiska wobec nowych zagadnień. Wstępny artykuł p. t. „Polska i socjalizm" stwierdza wierność starym zasadom polskiego socjalizmu i podkreśla, że sprawiedliwość dla Polski stanowi jeden z wymogów postępu i wolności w Europie". Zapowiada przytem, iż „doceniając potrzebę solidarności emigracji polskiej w sprawach dotyczących podstaw naszego bytu uważać będziemy także i na emigracji za swój obowiązek walkę z upiorami tego, co złe było w przeszłości naszej i wszystkim, co walkę naszą o Polskę wolną, demokratyczną i socjalistyczną wśród nas samych utrudnia lub opóźnia".

Lud Polski

Od 1 grudnia 1946 r. wychodzi w Paryżu tygodnik pod powyższym tytułem, pieczętując się hasłami: Wolność, Równość, Niepodległość. W odezwie do czytelników czytamy, iż stanowi on „dalszy ciąg tej robotniczej prasy wychodźtwa polskiego we Francji, która od pierwszego numeru PRAWA LUDU z roku 1924 poprzez wydawnictwa TUR-owe, różnorodne pisma syndykalistów i socjalistów polskich, tworzone w podziemiach oporu i po uwolnieniu Francji, służyła niezmiennie i stale hasłom wolności i wyzwolenia społecznego, bratniej współpracy międzynarodowej z ludem pracującym Francji".

Geneza tytułu pisma została przedstawiona w pierwszym numerze w ciekawym przyczynku historycznym, wykazującym jak już pięciokrotnie w dziejach polskiej prasy demokratycznej tytuł ten skupiał na emigracji żywioły demokratyczne i socjalistyczne.

A.

Kolumna pisarzy paryskich, Grudzień 1946.

Pismo to powstało jako wyraz szlachetnej ambicji grupy literatów polskich, mieszkających w Paryżu. Ma ona „zaprzeczyć twierdzeniom publicystów krajowych, że nie ma żadnych dokonań literackich na emigracji". Niestety na tym zbiorku fatalnie zaciążyła umieszczona na wstępie rozprawa Bronisława Kamińskiego pod tytułem „Z zagadnień metafizyki czyli światopoglądu". Dość przytoczyć zdania następujące: „W epokach zastoju jeden światopogląd utrzymuje się stale na wierzchu i tłamsi (!) wszelkie przejawy twórczości. Wielką ludzkość będzie wtedy, kiedy będzie ją stać na codzienną zmianę metafizyki". Podobne metafizyczne opary unoszą się nad całym artykułem. Natomiast nowela Winczakiewicza „Tchórz" jest zupełnie dobra. Psychologia odwagi i tchórzostwa została tu przedstawiona w sposób świeży i oryginalny. Poezje reprezentują wiersze Piotra Wiszniewskiego i Czesława Czemy. Numer zamyka artykuł Michel Barthou, poświęcony na tle śmierci cywilnej Zoszczenki i Achmatowej problemowi wolnej twórczości literackiej i godności pisarza.

M.

ARCHIWUM P.P.S.

Tempo przesuwania się przed naszymi oczami historycznych zjawisk jest we współczesnym świecie niesłychanie szybkie. Po krótkim upływie czasu nierzadko zatracamy ich ciągłość, logiczny związek i genetyczne powiązanie z chwilą bieżącą. Niezawsze zresztą mamy dostateczny materiał do urobienia sobie poglądów na historyczną rzeczywistość. Pragniemy te trudności przynajmniej częściowo usunąć. To jedno. Powtóre wiemy dobrze, jak pamięć ludzka jest zawodna, a czas i okoliczności niszczycielami dokumentów. Długoletni okres okupacji i ofiarna walka ludu polskiego z wrogiem nagromadziły góry wspomnień o wypadkach i przeżyciach, jak również dużą ilość dokumentów, utrwalających na piśmie to, co stanowiło i stanowi istotę i treść walki o wolność, równość i niepodległość Polski. Narzucony reżim nie dopuszcza ze zrozumiałych powodów do ujawnienia ich. Boi się prawdy. Więc tym bardziej na nas spada obowiązek publikowania takich wspomnień, takich przyczynków i takich dokumentów. Z tych wszystkich powodów wprowadzamy na łamach naszego wydawnictwa dział, zatytułowany „Archiwum PPS“, który ma już ustaloną tradycję w czasopiśmiennictwie ruchu robotniczego.

JAK POWSTAŁ WRN

We wrześniu 1939 roku w oblężonej Warszawie znalazło się niewielkie grono członków CKW. i Rady Naczelnej PPS: Mieczysław Niedziałkowski, Kazimierz Pużak, Adam Próchnik, Józef Dzięgielewski, Bolesław Dratwa, Wilhelm Topinek, Zygmunt Zaremba. Objęli oni różne odcinki prac związanych z obroną stolicy, dzieląc je z członkami OKR. warszawskiego, jak Władysław Baranowski, Piotr Gajewski i Fijałkowski (tramwajarz), Gruszko (tramwajarz), Jan Łazowski i inni towarzysze, których nazwisk już nie przypominam. Stanowili oni faktycznie Robotniczy Komitet Samopomocy Społecznej, kierujący działalnością PPS w okresie obrony. Kiedy stało się jasne, że wojna jest przegrana, żywym tematem rozmów między towarzyszami był problem form i metod walki, którą trzeba będzie prowadzić w podziemiu. Gdzieś w połowie września Tadeusz Szturm de Sztrem otrzymał już zlecenie poczynienia pewnych przygotowań technicznych, jak zabezpieczenia blankietów paszportowych i materiałów wybuchowych.

Kiedy zapadła decyzja kapitulacji Warszawy, zostało zwołane szersze zebranie członków OKR warszawskiego, w którym z ramienia CKW uczestniczył jako przewodniczący zebrania Zygmunt Zaremba. Po długiej dyskusji postanowiono jednomyślnie, iż należy dla zabezpieczenia członków partii i stworzenia łatwego sposobu tłumaczenia się wobec przypuszczalnych nagabywań Gestapo ogłosić zawieszenie

działalności partii. W odezwie, w której dano wyraz walce klasy robotniczej w obronie Warszawy i stwierdzono konieczność kapitulacji, zamieszczono też passus, głoszący, iż Polska Partia Socjalistyczna zawiesza swą działalność, wyrażając przekonanie, iż każdy z członków partii znajdzie swą drogę w nowej tragicznej sytuacji. Dla uniknięcia skonkretyzowań, kto tę odezwę wydał, postanowiono podpisać ją tylko trzeba literami P.P.S. Tekst odezwy przyjęto jednomyślnie. Ukazała się ona w ostatniej chwili przed wkroczeniem Niemców do Warszawy, odbita na różowym papierze w drukarni miejskiej. Taki jest rodowód owej odezwy, która stała się przedmiotem wielu fałszywych opowieści. Między innymi o „rozwiązaniu partii“ przez CKW.

Wobec śmierci Topinka, który został ciężko ranny w swym mieszkaniu na Oboźnej i zaginął wśród nalotów w czasie przenoszenia go do szpitala, CKW zebrał się w składzie trzech osób: Niedziałkowskiego, Pużaka i Zaremby. Na posiedzeniu tym przyjęto do wiadomości opisane wyżej decyzje OKR warszawskiego, postanowiono upoważnić Tadeusza Szturm de Sztrema do utrzymania kontaktu z zawiązaną organizacją wojskową (późniejszy ZWZ) i wyznaczono spotkanie na połowę października, aby po dwutygodniowym zastanowieniu się i rozejrzeniu w sytuacji zdecydować dopiero o ostatecznych formach organizacyjnych.

Na tym posiedzeniu i na następnych spotkaniach załatwiano przede wszystkim sprawę powiązań ludzi, zgłaszających się do pracy konspiracyjnej. Przyjęto przy tym zasadę, żeby wszędzie oprzeć się na ludziach najbardziej aktywnych dotychczasowych komórek kierowniczych partii, z tym jednak, aby nie dopuszczać formalnego związku roboty konspiracyjnej z dawnymi ciałami organizacyjnymi. Legenda o zaniechaniu działalności PPS miała być podtrzymywana zarówno wobec Gestapo jak i osób, które z tych czy innych względów nie budziły całkowitego zaufania. Dostosowując się do faktycznego składu personalnego i potrzeby oparcia pracy przede wszystkim na Warszawie wprowadzono od pierwszych chwil do prac centralnych Bolesława Dratwę i Józefa Dzięgielewskiego pełniących funkcje sekretarzy warszawskiego OKR.

Ogromnej wagi nabrał w tym czasie problem personalnego doboru kadr tworzącej się i rozrastającej coraz bardziej organizacji konspiracyjnej. Przyjęto zasadę, że wprowadza się do niej tylko osoby przyjęte jednomyślnie przez kierownictwo. Zasada ta była zupełnie zrozumiała w tym okresie, kiedy bardzo wielu ludzi lekceważyło sobie problem konspiracji i nie chciało zachowywać niezbędnych ostrożności w kontaktach z ludźmi, w rozmowach i w sposobie codziennego życia. Wywołała ona dużo pretensji nawet uzasadnionych ze strony towarzyszy odsuniętych od roboty w pierwszym okresie czasu, ale niewątpliwie uchroniła ona PPS przed masowymi aresztami i zupełną dekonspiracją, co stało się udziałem prawie wszystkich grup, które tak licznie rzuciły się do robót nielegalnych w pierwszym okresie.

Ta sama troska i świadomość, iż czeka nas akcja być może bardzo długotrwała, nakazała szukanie nowych form i symbolów dla samej organizacji. Były pod tym względem różne projekty. A więc stworzenia organizacji typu

wojskowo-spiskowego o ustroju hierarchicznym i różnym stopniu wtajemniczenia. Był projekt zbudowania aparatu wzorowanego na masońskim, zwyciężył jednak wkońcu pogląd, że wprawdzie organizacja musi być ściśle kadrowa, oparta na nielicznych pięcioosobowych komórkach zupełnie od siebie izolowanych i łączących się po pięć przez swych przedstawicieli w komitetach, które znów w piątkę w osobach po jednej od każdego komitetu stwarzały reprezentację dzielnicy czy okręgu. Wyznaczony mąż zaufania centralnego kierownictwa wiązał te komitety między sobą i z centralą. Ten schemat organizacji nie wyłączał jednak demokratycznego oddziaływania członków na politykę całości, bowiem każda piątka na każdym szczeblu jak dawniej miała swobodę dyskusji i przyjmowania wniosków, referowanych centralnemu kierownictwu.

Pozostał problem jak usymbolizować organizację. Ktoś rzucił projekt nazwy, która w skrócie dawałaby PPS. Odrzucono tę myśl ze względu na bezpieczeństwo dziesiątków tysięcy pepesowców, których identyczność bardzo łatwo mogły ustalić władze niemieckie. Dla tych samych względów w pierwszej fazie unikano nawet używania frazeologii socjalistycznej w wydawnictwach i puszczano je w obieg wśród najbardziej zaufanych bez tytułów, albo pod tak skromnym mianem jak „Informator". Ale organizacja rozrastała się szybko mimo nakładanych hamulców. Nadanie jej jakiegoś wspólnego symbolu stawało się potrzebą coraz bardziej palącą. Rozmnożenie się różnych wydawnictw i organizacyj nielegalnych podkreślało jeszcze bardziej tę konieczność ustalenia znaku rozpoznawczego. Szukaliśmy nowego sformułowania hasła: socjalizm i niepodległość — te słowa streszczały zawsze treść polityczną dążeń PPS. Ale użycie tych haseł w formie bezpośredniej odrazu odkrywałoby wobec Niemców środowisko, w którym trzeba szukać ogniska roboty. A gdyby tak użyć zawołania starego rewolucji francuskiej: wolność, równość i braterstwo? Wolność — toć treść ideowa walki z hitleryzmem; równość — to istotna treść socjalizmu; tylko braterstwo trzeba zastąpić hasłem wyrażającym bezpośredni sens prowadzonej z okupacją walki. A więc Niepodległość. Formułę Wolność Równość Niepodległość uznano za najbardziej nadającą się w istniejących warunkach i postanowiono w tej lub innej formie włączać ją do wszystkich publikacyj partyjnych, by dla wtajemniczonych było jasne źródło pochodzenia danej publikacji.

Hasło Wolność, Równość, Niepodległość pomyślane jako symbol prasowy w pierwszym rzędzie powtarzane najczęściej w skrócie WRN na wszystkich publikacjach stało się też popularną nazwą całego konspiracyjnego ruchu PPS. Właściwa nazwa jednak została określona nieco później i brzmiała: RUCH MAS PRACUJĄCYCH. Tę nazwę jednak używano tylko przy oficjalnych wystąpieniach, w życiu codziennym PPS stała się WRN. Pod tą nazwą zyskała ogromną popularność w masach, pod tym symbolem zorganizowała najsilniejszą chyba sieć organizacyjną, której Niemcy nie potrafili prawie do ostatka odcyfrować, pod tą nazwą zjednoczyła tysiące robotników i pracowników umysłowych w codziennej walce z okupacją i związała ich na zawsze węzłami najgłębszych wspólnych przeżyć w walce.

Tak trwało do roku 1943, kiedy przekonaliśmy się, że Gestapo, niestety, posiada już dokładne dość wiadomości o składzie kierownictwa centralnego i charakterze organizacji. Zdecydowaliśmy stopniowo wprowadzać więc na użytek zewnętrzny symbolikę PPS, najpierw w postaci starej winietki „Robotnika". Ale i tu ostrożność nakazała nam nie łączyć formalnie wydawnictwa podziemnego z dawnym „Robotnikiem" legalnym. Nowoutworzonemu pismu, które powołaliśmy do życia we wrześniu 1943 roku nadaliśmy tytuł „Robotnik w walce". Dopiero po paru miesiącach zarzuciliśmy i tę ostrożność, przechodząc do wydawania „Robotnika" pod pełnym jego tytułem centralnego organu PPS. Symbol WRN został włączony graficznie do starej winiety „Robotnika" jako pamiątkowy i historyczny już znak czasu okupacji.

W. Smreczyński

Walka o oblicze socjalizmu polskiego

Dokumenty, które poniżej zamieszczamy, stanowią już zamkniętą całość. Są one pasjonujące. Podane w całości, w wyjątkach lub w streszczeniu — bardzo łatwo pozwalają, bez komentarzy nawet, pod zewnętrzną — czasem sztywną powłoką odważonych słów i myśli odczuć głęboki nurt ludzkich uczuć i dramatyczne napięcie, jakie towarzyszyły walce o przywrócenie najelementarniejszych podstaw demokratycznego myślenia i działania. Stanowią one nie tylko wymowne świadectwo czasów i warunków, w jakich kształtowała się i kształtuje polska rzeczywistość, lecz również jest wyrazem dążeń i walki klasy robotniczej o prawo do swobodnego organizowania się i kształtowania życia polskiego.

Publikując te dokumenty ograniczamy się tylko do uwag łączących poszczególne epizody, sądząc, że treść dokumentów jest i tak zupełnie jasna.

* * *

Uchwały i Deklaracja
Rady Naczelnej PPS
w marcu 1945 r.

W marcu 1945 r. zebrała się rada Naczelna PPS (podziemnej), by zająć stanowisko wobec nowej sytuacji, jaka się wytworzyła po usunięciu okupacji niemieckiej i uchwałach konferencji krymskiej. W obradach uczestniczyło 2/3 członków przebywających w Kraju. Stwierdzono, że Partia poniosła podczas walki z hitleryzmem dotkliwe straty. Z pośród 80 członków Rady Naczelnej, Sądu Centralnego i Komisji Rewizyjnej 31 towarzyszy zostało zamordowanych w egzekucjach publicznych, w obozach i więzieniach.

Rada Naczelna omówiła sprawy organizacyjne i zagadnienia dotyczące bieżącej sytuacji politycznej Kraju i działalności PPS. Wyniki dyskusji zostały ujęte w dwóch rezolucjach i deklaracji.

1. Rada Naczelna PPS uchwala przystąpienie organizacji partyjnej do codziennej działalności w myśl otrzymanych od

CKW wskazówek. Rada powierza C.K.W. ustalenie szczegółów taktycznych akcji organizacyjnej w zależności od sytuacji i warunków panujących na danym terenie.

2. Rada Naczelna z oburzeniem potępia oszczerstwa rzucane przez pewne jednostki i prasę oficjalną na osoby, stojące na czołowych stanowiskach w Partii, a w szczególności na tow. tow. Pużaka i Zarembę.

Deklaracja

Wskutek zwycięstwa armii sowieckiej, ziemie polskie zostały prawie całkowicie uwolnione od szalejącego teroru hitlerowskiego. Pogrom Niemiec jest coraz widoczniejszy i coraz szybciej zbliża się ich ostateczna klęska, jako wynik miażdżącego uderzenia ze wschodu i zachodu. W obliczu tego epokowego dzieła możemy z dumą stwierdzić, że Polska nieugiętą walką na wszystkich frontach i w pięcioletnim nieustannym zwalczaniu okupacji w miarę swych sił i ponad swe możliwości przyczyniła się do poderwania potęgi Hitlera. W szczególności PPS od pierwszych dni wojny do ostatka okupacji niemieckiej oddała wszystkie swe siły w walce z hitlerowską nawałą — składając ofiarę krwi i życia najlepszych Towarzyszy.

Składając hołd poległym w walce towarzyszom i członkom innych organizacyj Polski Podziemnej, przeciwstawiamy się próbom pomniejszania ofiary Polski i jej wkładu w tej wojnie oraz przedwczesnego szacowania zasług tej czy innej grupy. Naród Polski staje wobec przyszłości z otwartym czołem i czystym sumieniem, wynikającym ze świadomości, że do zwycięstwa nad Niemcami wniósł swój poważny wkład krwi i ofiary.

Opierając się na tej niezłomnej postawie moralnej domagamy się dla Polski nie łaski, ale sprawiedliwości. Kończąca się wojna nakazuje nam ze zdwojoną czujnością obstawać przy swych prawach do całkowitej wolności i suwerenności państwowej oraz domagać się stworzenia dla naszego odrodzonego państwa warunków szybkiej odbudowy życia i rozwoju powszechnego dobrobytu. Jednostronne postanowienia Konferencji Krymskiej stwarzają nową sytuację wymagającą od Narodu Polskiego i jego mas pracujących jak największego wysiłku w kierunku odbudowy naszego niezależnego życia państwowego. W tych warunkach nakazem bezwzględnym jest utrzymanie solidarnego wysiłku wszystkich demokratycznych organizacyj polskich.

PPS będąc w ciągu 52 lat swego istnienia organizacją walki o prawa ludu pracującego w Polsce prowadziła i prowadzi swe dzieło w formach zależnych od warunków. W dobie obecnej zakłamania i nadużywania haseł i starych symboli PPS przeciwstawia się jednako demagogii pseudo- patriotycznej jak brudnemu oportunizmowi, wysuwając z całym naciskiem żądania realizacji zasad demokratycznych, opartych o uszanowanie woli większości i rzeczywistej przebudowy społecznej opartej o świadomości i zorganizowany udział mas pracujących. Wolność słowa, prasy i radia oraz związków i stowarzyszeń jak również bezpieczeństwo obywateli — to podstawowe warunki demokratycznego życia. Samorząd gminny i robotniczy samorząd w zakładach pracy — to fundamenty wolnej społeczności. Na tych podstawach winno się oprzeć odbudowane państwo polskie. To są zadania których realizacji oczekuje społeczeństwo polskie od Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zapowiedzianego uchwałami krymskimi. Aby jednak rząd ten był zdolny wykonać te zadania, musi on oprzeć się na współudziale przedstawicieli wszystkich demokratycznych ugrupowań polskich a w pierwszym rzędzie tych, które w ciągu zgórą pięciu lat walki z okupacją, stanowiły trzon Polski Podziemnej i Rządu Rzeczypospolitej.

Dążąc do ustalenia dobrych stosunków z Z. S. R. R. i najbardziej przyjaznej współpracy uważamy za konieczne stwierdzić, że wszystkie sporne sprawy powinny zostać uregulowane w bezpośrednich rokowaniach. Jednocześnie podkreślamy, że przyszły pokój świata winien być oparty o zasady powszechności i jego niepodzielności oraz równości wszystkich narodów sprzymierzonych w walce z Hitlerem i zabezpieczenia czterech wolności i Karty Atlantyckiej — zasady, w imię których podjęta została walka z Niemcami hitlerowskimi, walka, do której Polska stanęła pierwsza wśród innych narodów. Uważamy też, że w wyniku tej wojny przyjść musi głęboka przebudowa świata, dająca masom robotniczym, chłopskim i pracowniczym nietylko wolność polityczną, ale również pełne prawo do kierownictwa życiem gospodarczym. Może to być tylko wynikiem wzmocnionej i rozszerzonej organizacji mas pracujących nietylko w poszczególnych krajach ale i w skali międzynarodowej. Dążąc przeto do zjednoczenia ruchu robotniczego pod sztandarami Socjalizmu PPS kładzie nacisk na konieczność szybkiego odbudowania Międzynarodówki Socjalistycznej, której głos powinien zaważyć potężnie w chwili ustalania zasad pokoju i powojennych form życia Europy i świata.

Uchwały Rady Naczelnej PPS z dnia 5 lipca 1945 r.

Dnia 5 lipca 1945 r. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej PPS, w którym uczestniczyli wszyscy prócz jednego pozostający przy życiu i wierni sztandarom PPS członkowie Rady, wybranej na ostatnim przedwojennym Kongresie Partii. Z ogólnej liczby 34 obecnych w Kraju członków tej Rady w posiedzeniu wzięło udział 24. Dwóch członków Rady znajduje się w więzieniu, (K. Pużak i Roman Motyka) 12 przebywa za granicą. 32 nie żyje, 9 odeszło od Partii, o pozostałych nie ma wiadomości. Porządek dzienny posiedzenia Rady stanowiły sprawy organizacyjne i sytuacja polityczna. Po szerokiej i nieskrępowanej dyskusji Rada przyjęła szereg wniosków natury organizacyjnej oraz poniższe uchwały.

Uchwały

1. Rada Naczelna przyjmuje do wiadomości sprawozdanie z konsultacji w Moskwie i stwierdza, że tylko pełna demokratyzacja stosunków w kraju może doprowadzić do odbudowy suwerennej Rzeczypospolitej oraz jej życia gospodarczego i politycznego.

2. Pierwszym i najważniejszym krokiem na tej drodze jest wprowadzenie w życie warunków umożliwiających jawne i swobodne organizowanie się wszystkich demokratycznych sił narodu oraz bezpieczeństwo ludzi, którzy pracują w szeregach organizacyj

cywilnych i wojskowych Polski Podziemnej. Rada Naczelna aprobuje stanowisko swego przedstawiciela w Radzie Jedności Narodowej wyrażające się w głosowaniu za rozwiązaniem organizacyj Polski Podziemnej i przejściem do jawnego życia politycznego.

3. Rada Naczelna uznaje Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i widzi w fakcie jego powołania zapowiedź wejścia na drogę prawdziwej demokracji i samodzielności politycznej niezbędnej dla odbudowania suwerennego państwa polskiego i autorytetu Rządu.

Rada Naczelna zgodnie z brzmieniem uchwał Konferencji Krymskiej i zapewnieniami danymi w Moskwie Komisji Trzech oczekuje stworzenia warunków, umożliwiających każdej demokratycznej grupie, która pragnie pracować dla dobra państwa polskiego, swobodę organizacji, pracy i wysuwania kandydatów do Sejmu i samorządu.

4. Rada Naczelna, uważając za konieczny udział wszystkich Polaków w pracy nad odbudową kraju, wzywa polskie rzesze emigracyjne do jak najszybszego powrotu. Rada Naczelna domaga się, by Armia Polska na Zachodzi powróciła w całości do kraju z pełnym uzbrojeniem i sprzętem.

5. W myśl powyższego Rada Naczelna wysyła delegację do Rządu w celu poinformowania go o stanowisku PPS i wyjaśnienia formalnej strony rozpoczęcia działalności organizacyjnej.

*

Zgodnie z uchwałami Rady Naczelnej PPS (podziemnej) przystąpiono do rozmów z czynnikami rządzącymi. Te ostatnie wysunęły postulat zjednoczenia obu PPS — oficjalnej i podziemnej. Po trzydniowych pertraktacjach z przedstawicielami CKW (koncesjonowanej) ustalono dnia 13 lipca następujące warunki układu.

UKŁAD

Po odbyciu rozmów w dniach 10, 11 i 12 lipca między przedstawicielami CKW PPS a delegacją Rady Naczelnej podziemnej grupy PPS obie strony uznają, że w wyniku utworzenia po konsultacjach w Moskwie Rządu Jedności Narodowej powstały warunki umożliwiające pełną Jedność Partii.

Rada Naczelna Podziemnej PPS: 1) uznaje zasadnicze wytyczne polityki Rządu Jedności Narodowej, oparte między innymi na przyjaznych stosunkach ze Związkiem Radzieckim i współpracy czterech stronnictw demokratycznych, 2) uznaje uchwały XXVI Kongresu PPS.

Rada Naczelna PPS dokooptuje do swego grona osoby wskazane przez grupę podziemnej PPS.

CKW PPS oświadcza, że gwarantuje bezpieczeństwo dla ludzi dotychczas pracujących w podziemnej PPS oraz że członkowie podziemnej PPS uważani będą za członków jednolitej Partii, korzystających w pełni z wewnętrznej demokracji w Partii, narówni z innymi członkami. Osoby, które nie zaakceptują zasad dzisiejszego porozumienia, postawią się poza ramami Partii.

Do KRN wejdą również osoby z dotychczasowej podziemnej PPS.

Uchwały wewnętrzne dodane do deklaracji, postanawiały, że Rada Naczelna koncesjonowanej PPS dokooptuje do swego grona 15 towarzyszy z podziemnej PPS (Bielnik, Bocian, Cohn, Garlicki, Kłuszyńska, Krygier, Markowski, Nowicki, Rzeźnik, Szczerkowski, Szczucki, Wilczyński, Woliniewska, Zdanowski, Żuławski), ponadto 10 towarzyszy powinno wejść do Krajowej Rady Narodowej, (Bień, Garlicki, Krygier, Markowski, Nowicki, Rzeźnik, Szczucki, Szczerkowski, Zdanowski, Kłuszyńska). Wreszcie dodano charakterystyczny punkt, w którym zabrania się aż do zmiany decyzji prowadzić działalność polityczną. 4 towarzyszom: Zarembie, Dzięgielewskiemu, Białasowi i Sobolewskiemu.

„Po ustaleniu tekstu układu E. Osóbka - Morawski przyrzekł uroczyście, że po otrzymaniu zgody podziemnej PPS na warunki sformułowane w układzie umowa zostanie przez jego partię ratyfikowana".

List Zygmunta Żuławskiego do Prezydenta KRN z dnia 18 września 1945 r.

Układ z 23 lipca został ratyfikowany przez Radę Naczelną podziemnej PPS w dwa dni później — 25 lipca. Dokument ratyfikacyjny został natychmiast przesłany na ręce Osóbki - Morawskiego i Szwalbego.

Upłynął zgórą miesiąc, a odpowiedzi z kierownictwa koncesjonowanej PPS nie było. Z tego powodu, oraz ze względu na zbliżający się ostateczny termin określony w t. zw. amnestii na ujawnienie się organizacyj podziemnych Zygmunt Żuławski wystosował następujące pismo.

Do Pana Bolesława Bieruta
Prezydenta Krajowej Rady
Narodowej.

Nie taiłem ani na jedną chwilę, że ta PPS, którą reprezentowałem od lat, jest zupełnie odrębną organizacją, niż ta, którą reprezentują tow. Szwalbe i tow. premier Osóbka-Morawski.

Od samego początku stałem na stanowisku, że obie te organizacje trzeba zjednoczyć i pod tym względem ustaliliśmy warunki tego połączenia, które miały być ratyfikowane przez oba ciała partyjne.

Ponieważ dotąd nie mam oficjalnej wiadomości, jak ta kwestia połączenia i współpracy wygląda, a zbliża się termin 21 września, w którym wszystkie organizacje mają się „ujawnić" i dostosować swoją działalność do odpowiednich przepisów — przeto ze względu na ekskluzywność terminu zgłaszam ze względów formalnych istnienie naszej organizacji i oświadczam, że jako jedna z partyj antynazistowskich, którym w Jałcie przyznano pełne prawa polityczne, chcę je wykorzystać w całej pełni, naturalnie zależnie od ratyfikacji lub nie ratyfikowania umowy zapadłej pomiędzy obu tymi partiami w lipcu 1945 r.

Zygmunt Zuławski
Prezes PPS

Myślenice, dn. 18 września 1945 r

Kierownictwo koncesjonowanej PPS na posiedzeniu swoim, zwołanym w końcu września odrzuciło wniosek o ratyfikację układu z 13 lipca w sprawie zjednoczenia. Rozpoczął się drugi akt perypetyj. Zygmunt Żuławski skierował 2-go października do Osóbki - Morawskiego pismo następującej treści:

„Nawiązując do mego listu z dnia 18 września br. do Pana Prezydenta Krajowej Rady Narodowej niniejszym komunikuję, że wobec zawiadomienia mnie o odrzuceniu przez CKW PPS ratyfikacji umowy obu naszych organi-

zacyj co do połączenia postanowiliśmy podjąć odrębną działalność polityczną pod nazwą Polska Partia Socjalno - Demokratyczna..“

Delegacja PPSD u Osóbki-Morawskiego w dniu 6 października

Pismo Żuławskiego do premiera Osóbki - Morawskiego miała wręczyć delegacja PPSD w osobach Aleksego Bienia, Stanisława Garlickiego i Antoniego Zdanowskiego. W dniu 6 października zgłosiła się na audiencję. Jeden z delegatów na wstępie podkreślił, że „wobec niedojścia do skutku prowadzonych w lipcu pertraktacyj połączeniowych oraz opierając się na konstytucji marcowej, art. 104 i 105, na postanowieniach konferencji Jałtańskiej, potwierdzonych na konsultacjach moskiewskiej i w Poczdamie — podziemna grupa PPS postanowiła ujawnić się i rozpocząć swą legalną działalność pod nazwą PPSD z tow. Żuławskim na czele....“

Osóbka - Morawski odmówił przyjęcia listu Żuławskiego. W czasie rozmowy, prowadzonej przez niego w tonie nieprzyjemnym i gwałtownym, ostro krytykował działalność WRN i rzucał pogróżki. Dwukrotnie też powiedział do delegacji: „Oświadczam wam, że będziecie traktowani narówni z NSZ“. Argumenty i przekonywania ze strony, delegacji nie odniosły skutku. List Żuławskiego pozostawiono na biurku premiera.

Komunikat z dnia 14 października o powołaniu do życia PPSD

Kierownictwo podziemnej PPS ustaliło dnia 12 października tekst komunikatu o powołaniu do życia PPSD, podpisany w dniu 14 października przez 15 organizatorów.

Komunikat

Opierając się na uchwałach najwyższych instancyj przedwojennej PPS, na jej ostatnim programie i jej ideologii, powołujemy do życia stronnictwo polityczne pod nazwą:

Polska Partia Socjalno - Demokratyczna

P P S D jako kontynuatorka przedwojennej PPS opierając się na jej wspaniałych tradycjach, staje do walki i pracy o utrwalenie bytu niepodległej i demokratycznej Rzeczpospolitej Polskiej, o jej odbudowę i rozwój oraz o realizację ideałów socjalizmu.

PPSD wzywa cały polski lud pracujący do jak najpełniejszego udziału w dziele odbudowy i przebudowy Rzeczpospolitej oraz do poparcia wszystkich zmierzających w tym kierunku wysiłków Rządu Jedności Narodowej.

PPSD uważa, że warunkiem istnienia niepodległej suwerennej Rzeczpospolitej jest ścisła współpraca ze wszystkimi miłującymi pokój narodami, a w szczególności ze Związkiem Radzieckim i Wielkimi Demokracjami Zachodu.

PPSD opowiada się za sojuszem i przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim jako największym bezpośrednim sąsiadem Polski i w bratnim w s p ó ł ż y c i u tych państw, opartym na zasadzie równości i pełnej niezawisłości każdego z nich widzi najskuteczniejszą gwarancję pokoju świata i zwalczania sił faszyzmu i reakcji. Dla tych samych też celów zmierza P P S D do odbudowy Międzynarodówki Socjalistycznej.

PPSD dążyć będzie do realizacji pełnej demokracji w Polsce, zarówno politycznej jak gospodarczej, a przede wszystkim do

oparcia życia publicznego o wolę większości narodu, do zagwarantowania każdemu pełnego bezpieczeństwa, do wolności myśli, przekonań i sumienia, swobody prasy i zgromadzeń dla każdego odłamu demokratycznego w Polsce, do zapewnienia wszystkim tym grupom możliwości udziału w rzeczywiście swobodnych wyborach. Uznając za słuszne likwidację obszarnictwa i dążenie do wyzwolenia Polski z pod przemocy wielkiego kapitału skieruje PPSD wszystkie swoje wysiłki do pogłębienia i rozwoju tych reform w duchu demokracji społecznej i w myśl interesów mas ludowych, oraz przeciwstawi się zdecydowanie wszystkim próbom powrotu do władzy reakcji polskiej.

PPSD odcina się stanowczo od polityki tych kół emigracyjnych, które utrudniają odbudowę Państwa Polskiego i wzywa rzesze polskich emigrantów i uchodźców do jak najszybszego powrotu do kraju.

PPSD dążyć będzie do realizacji jedności ruchu socjalistycznego w Polsce.

W lipcu br. doprowadziliśmy do ustalenia warunków połączenia z obecną PPS, wyraziliśmy gotowość zjednoczenia, wyciągnięta przez nas ręka została jednak odtrącona. Mimo to nie ustaniemy w wysiłkach, by jedność ruchu socjalistycznego w Polsce stała się rzeczywistością.

Komunikat Organizacyjny PPSD

Prezes Zygmunt Żuławski
Członkowie :
Aleksy Bień
Zygmunt Bocian
Ludwik Cohn
Stanisław Garlicki
Dorota Kłuszyńska
Wincenty Paweł Markowski
Józef Grzecznarowski
Stefan Rzeźnik
Antoni Szczerkowski
Władysław Szczucki
Lucyna Woliniewska
Stanisława Woszczyńska
Stefan Zbrożyna
Antoni Zdanowski

Dnia 14 października 1945.

W związku z tym komunikatem Zygmunt Żuławski wystosował tego samego dnia listy do prezesa Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych w Polsce. do Prezydenta KRN i do prezesów wszystkich ugrupowań politycznych, zawiadamiające o powstaniu i działalności PPSD.

Ponadto powiadomił premiera Osóbkę - Morawskiego, że podziemna Polska Partia Socjalistyczna rozwiązała się formalnie w lipcu 1945 r. po ratyfikowaniu porozumienia i faktycznie zaprzestała wszelkiej działalności. Jednocześnie komunikował, że zwolenników swej linii politycznej zamierza skupiać w szeregach Polskiej Partii Socjalno - Demokratycznej (PPSD).

Represje

Poczynając od nocy z dnia 30 na 31 października w ciągu tygodnia w Warszawie, Krakowie i Łodzi o raz w innych miejscowościach u podpisanych pod komunikatem władze bezpieczeństwa przeprowadziły rewizje i po odprowadzeniu ich do Urzędu Bezpieczeństwa dokonały przesłuchań, w toku których aresztowanym oświadczono, że działalność organizowanej przez nich Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej będzie traktowana jako przestępna.

Nowe porozumienie

Represje uniemożliwiły działalność PPSD. Rozpoczęły się ponowne rozmowy między koncesjonowaną PPS a t. zw. grupą Żuławskiego. Rozmowy i wymiana listów między Żuławskim i Szwalbem trwały od 9 listopada do połowy grudnia 1945 r. Dotyczyły sprawy przystąpienia towarzyszy z dawnego WRN do koncesjonowanej PPS. Pertraktacje były żmudne i przykre. Stanisław Szwalbe stawiał poprostu warunki kapitulacji. Domagał się potępienia WRN, nie podobały mu się sformułowania projektowanego wezwania do pepesowców, pozostających poza konc. PPS. Przyrzekał w Radzie Naczelnej tylko 6 miejsc dla towarzyszy z t.. zw. grupy Żuławskiego zamiast 16, uchylał się od odpowiedzi na żądanie wprowadzenia do KRN 10 towarzyszy z dawnej podziemnej PPS, formułował bardzo ostro postulat podporządkowania się poglądom, wyznawanym przez kierownictwo jego partii i t. d. Żuławski wszystkie te krańcowe uroszczenia, odrzucił. W sprawie zaś uchylania się Szwalbego od przyjęcia do naczelnych władz partyjnych proponowanych towarzyszy, przywódca polskiego ruchu socjalistycznego mocno zareagował :"... chyba sami musicie przyznać, że których ja proponuję na te stanowiska, zarówno co do intelektualnego poziomu, jak i co do zasług dla socjalizmu przekraczają pod tym względem co najmniej pięćdziesięciu innych, którzy je dziś zajmują".

Ostatecznie w połowie grudnia została zawarta kompromisowa umowa, która:

1) zapewnia „byłych członków PPS przedwojennej i tak zwanej podziemnej w kraju", że „z uwagi na ogłoszoną ustawę o amnestii" nie będą pociągani do odpowiedzialności „za dotychczasową działalność polityczną";

2) Komitety Miejscowe oficjalnej PPS mają przyjąć do swych szeregów dotychczasowych członków podziemnej PPS. W sprawach spornych rozstrzygać będą wspólnie Szwalbe i Żuławski;

3) członkowie byłej podziemnej PPS „będą korzystali na równi z ogółem członków PPS z prawa wyrażania swoich własnych poglądów i nikt z tego powodu nie będzie bojkotowany pod żadnym względem";

W tej umowie brak już punktu o wykluczeniu z udziału w działalności politycznej tow. tow. Zygmunta Zaremby, Dzięgielewskiego, Białasa i Sobolewskiego.

Prawie równocześnie, 19 grudnia 1945 r., CKW koncesjonowanej PPS powziął uchwałę, w której:

1) polecił Sekretariatowi wydanie odpowiednich instrukcyj terenowym organizacjom partyjnym;

2) postanowił „zaproponować Radzie Naczelnej dokooptowanie do Rady Naczelnej" 11 towarzyszy z grupy Żuławskiego (Zygmunt Żuławski, Aleksy Bień, Stanisław Garlicki, Józef Grzecznarowski, Ludwik Cohn, Paweł Markowski, Marian Nowicki, Stefan Rzeźnik, Antoni Szczerkowski, Władysław Szczucki, Antoni Zdanowski) z tym, aby sama Rada Naczelna znalazła rozwiązanie co do pozytywnego załatwienia sprawy;

3) ponadto zaproponował dokooptować po 1-ym towarzyszu do Centralnego Sądu Partyjnego (Krygier Alfred), Komisji Rewizyjnej (Bocian Zygmunt) i do CKW (Marian Nowicki).

Ze swej strony Zygmunt Żuławski w dniu 23 grudnia zamieścił w prasie i wygłosił przez radio „Wezwanie", w którym wzywał pepesowców do wstępowania w szeregi koncesjonowanej PPS.

Po zawarciu tej umowy Zygmunt Zaremba, jako ostatni przewodniczący C.K.W. PPS, skierował do Żuławskiego list, w którym pisał:

„muszę stwierdzić, że nie widzę dostatecznej gwarancji i warunków dla wydobycia z siebie wiary w słuszność zajętej przez Was linii i osiągnięcia na niej sukcesów dla sprawy Socjalizmu, Demokracji i Niepodległości".

Niedotrzymanie układów

Zjazd Rady Naczelnej koncesjonowanej PPS w dniach 31 marca i 1 kwietnia 1946 r. wykazał dobitnie, że samozwańcze kierownictwo partii nie ma bynajmniej zamiaru dotrzymać zawartej umowy, ani też nie chce odstąpić od swej linii politycznej. Szczegóły obrad i przemówienia zawiera „Robotnik" z dnia 31 marca, 1, 2 i 3 kwietnia (numery od 90-93). Nie znalazły miejsca na jego łamach mowa Żuławskiego oraz szereg charakterystycznych zdań i wypowiedzi. Poniżej podajemy je bądź w wyjątkach bądź w streszczeniu.

MOWA ZYGMUNTA ŻUŁAWSKIEGO

wygłoszona na posiedzeniu Rady Naczelnej koncesjonowanej PPS dnia 31 marca 1946 r.

... Przed rokiem, w pierwszej rozmowie z panem prezydentem Bierutem, powiedziałem mu to samo, że moim zdaniem trzeba dążyć do rządu koalicyjnego, któryby się oparł o powszechne zaufanie. Przyznajemy otwarcie, że Tymczasowy Rząd lubelski nie był wyrazem tego zaufania, jak to zresztą dopiero co opowiadał tow. Osóbka w Krakowie, że tworzyło go kilkunastu czy kilku nawet zdecydowanych ludzi przy zupełnej obojętności mas. Bardzo słusznie też przedstawiciele Sowietów, Anglii i Stanów Zjednoczonych zażądali w Jałcie rozszerzenia jego podstaw, co udało nam się zrobić dopiero po kilku miesiącach w Moskwie przez stworzenie Rządu Jedności Narodowej. Znaczenie jego polegało na tym, że miał oprzeć się o zgodną koalicję zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, zjednoczonej PPS, PPR i tych wszystkich ugrupowań inteligenckich, które stoją na stanowisku demokracji.

Powiedzmy otwarcie, że te piękne zamierzenia zawiodły na całej niemal linii.

Nie stworzyliśmy jednego stronnictwa ludowego, bo nie umiano w jego obrębie respektować woli większości jego członków. Czy to naprawdę wina Mikołajczyka, że w zjednoczonym stronnictwie nie chciał się podporządkować mniejszości? Czy naprawdę był on w Rządzie Jedności Narodowej wyrazem reakcji?...

Podobną błędną taktykę zastosowano również wobec nas. Ja też byłem wielkim zwolennikiem zjednoczenia w PPS wszystkich socjalistów, robiłem w tym kierunku wszystko i nie chciałem się procesować o przeszłość, chociaż ani ja, ani moi towarzysze nie czuliśmy się słabsi. Godziliśmy się na wszystkie warunki w przekonaniu, że razem wytkniemy nowe tory dla przyszłości. Zaraz po Moskwie rozpoczęliśmy pertraktacje, które zakończyły się ugodą. Tow. prezes CKW podał mi uroczyście rękę, niestety CKW ugodę tę odrzucił. Z konieczności zaprojektowaliśmy więc utworzenie odrębnej organizacji PPSD, której nam jednak zakazano, nazywając nas przy tym „rozbijaczami„ i „przedstawicielami reakcji". Zażądano od nas, byśmy wstąpili do istniejącej PPS.

W czasie odnośnym rozmów podniosłem bardzo wyraźnie, że dzielą mnie od niej kwestie pojmowania demokracji, stosowania wolności słowa i prasy, bloku wyborczego i militaryzmu. Powiedział mi tow. Szwalbe, że przy tych różnicach zmieścimy się zupełnie dobrze we wspólnych szeregach, gwarantując pisemnie, że wszyscy dawni członkowie PPS nie będą pociągani do odpowiedzialności za dotychczasową działalność polityczną z uwagi na ogłoszoną ustawę o „amnestii", że „wszyscy będą przyjęci do poszczególnych organizacyj terenowych przez komitety miejscowe", że „wszyscy będą korzystać... na równi z ogółem członków PPS z prawa wyrażania swych poglądów i nikt nie będzie z tego powodu bojkotowany pod żadnym względem", a „przy kandydowaniu na stanowiska w partii i poza partią rozstrzygać będzie tylko rzetelność w pracy dla PPS i dla socjalizmu", a wreszcie że „partia nie stanie się zamkniętym zakonem, krępującym swobodę myślenia". Wbrew temu siedzą w kryminałach nasi towarzysze, skazani wyłącznie za dawną działalność w czasie przed amnestią, a cały szereg innych szuka UB, by ich aresztować. Przy nominowaniu na członków Krajowej Rady Narodowej wśród nowych 30 posłów nie znalazło się ani jedno miejsce dla tych, którzy obecnie przystąpili do wspólnej organizacji. Do dziś dnia, wbrew zobowiązaniu, Sekretariat CKW nie wydał żadnych odpowiednich instrukcyj terenowym organizacjom partyjnym, na skutek czego kwestia wydania legitymacyj członkowskich została wstrzymana. Starych członków partii bojkotuje się, nie dając im posad, a tym, którzy je dostali, wymawia się przy każdej sposobności, że są oni „ z grupy Żuławskiego" i roztacza się nad nimi nadzór i kontrolę... A wreszcie po ostatnich zebraniach krakowskich, w których nie chcieliśmy wykorzystać swej przewagi pod żadnym względem, potraktowano nas jak przybłędy — starym towarzyszom : Markowskiemu i Kłuszyńskiej odmówiono głosu, a treść moich słów systematycznie pomijano w całej prasie tak, by nikt się nie mógł dowiedzieć, co powiedziałem. Na dobitek radio państwowe niedwuznacznie wskazało na nas jak na rozbijaczy, którzy chcą rozbić jedność robotniczą...

Obie robotnicze partie w swych programach stanęły na stanowisku wolności sumienia, wolności prasy i koalicji, i aby urzeczywistnić te szczytne zasady, jakby na ironię, krępują wszystkich, którzy myślą inaczej i piszą inaczej pod pozorem, że to „reakcjoniści". Nie jest jednak wyrazem reakcji ani książę Radziwiłł ani p. Gubrynowicz, ani gen. Paszkowski ani nawet oenerowiec Piasecki, który ma możność pisania, ale reakcjonistami są peeselowcy, starzy socjaliści, ja, b chcę wolności sumienia i słowa. Nam pisać nie wolno, i mnie osobiście skonfiskowano cztery artykuły, uważając za przyzwoite prowadzić równocześnie polemikę z tym, co się nie ujawniło w prasie. Tow. Szwalbe wyjaśnił, że „Robotnik" to nie jest organ dyskusyjny, i uważając, że moje artykuły są jednostronne, nie pozwala mi pisać nawet tego, co już stało się tylko przedmiotem historii, a nie sprawą obecnej linii i programu. Chce zmienić historię 53 lat działalności partii, wtedy kiedy nie było w niej ani tow. Osóbki ani tow. Szwalbego, ale byli : Daszyński, Diamand, Liberman i inni. O tym, co było w ich działalności zdrowe i słuszne, zadecyduje kiedyś historia, a nie tow. Szwalbe, który ma rację zawsze dlatego tylko, bo ma władzę i prawo przemawiania i pisania tego, co uważa za słuszne. Pomaga mu w tej mierze tow. Matuszewski przez swoją propagandę, nie bacząc zupełnie, czy zgadza się ona z rzeczywistością czy nie. Co chcecie propagować? Nieprawdę? Przecież na niej nie możecie się oprzeć, bo jutro pryśnie ona bez względu na to, jak się ją zasłania. Propagujecie tylko niechęć do obecnego rządu i zrażacie wszystkich jego zwolenników....

*

Na posiedzeniu Rady Naczelnej Osóbka-Morawski przemawiał dwukrotnie. Atakował towarzyszy z grupy Żuławskiego. Przyznał, że aczkolwiek trzeba porozumienie wykonać, to on osobiście „nie ma serca„ do ratyfikacji układu. Powiedział: „Zawarliśmy układ dla tego, ażeby skończyć z tą legendą, rozpowszechnianą zagranicą, że istnieją w Polsce dwie PPS". Żalił się, że ze strony tych towarzyszy ma kłopoty, oskarżał, że niektórzy z nich prowadzą nielegalną działalność. Wymienił tu Stanisława Lipińskiego, który podczas okupacji przeszedł z PPS do WRN, oraz Wieczorka i Motykę, którzy zostali aresztowani jeszcze w czerwcu przed utworzeniem rządu i przetrzymywani w więzieniu wbrew amnestii i umowie. Osóbka zarzucił Żuławskiemu, że porozumiewa się z Mikołajczykiem. Powtórzył kilkakrotnie, że trzeba będzie niektórych ludzi z partii „wylewać". W podobnym sensie przemawiali w dyskusji inni. Drobner tylko bronił g r u p y krakowskiej, atakując „Żoliborz", która rządzi partią. Bronił także prawa do wolności słowa. Wreszcie Jagiełło rzuca charakterystyczną uwagę, że „gdyby przy ustalaniu taktyki wyborczej postanowiono, iż PPS idzie do wyborów sama, zabrakłoby w tym bufecie wódki".

W drugim dniu obrad, w nieobecności Żuławskiego, Grzecznarowskiego i Garlickiego, Ludwik Cohn złożył oświadczenie w imieniu grupy Żuławskiego. Przypomniał umowę zawartą z CKW koncesjonowanej PPS i stwierdził, że wszyscy jego towarzyszy lojalnie wykonali swoje zobowiązania i nadal stoją na stanowisku pogodzenia w ramach partii rozmaitych grup i zaprzestania waśni i sporów. Zaakcentował, że w ramach zasadniczych uchwał, każdy członek ma prawo i obowiązek wypowiadać w obrębie partii swój pogląd, co przyjął również Szwalbe w liście do Żuławskiego. Kńczy swoje przemówienie stwierdzeniem, że należy prowadzić taką politykę, która przyniosłaby odprężenie sytuacji w kraju. Z tego względu należy zapewnić wolność osobistą, bezpieczeństwo oraz wolność słowa.

Zapada uchwała w sprawie kooptacji towarzyszy z grupy Żuławskiego do Rady Naczelnej. Lecz zamiast 11, jak przewidywała umowa, przydzielono tylko 6 miejsc. Wobec tego jeden z kandydatów do Rady Naczelnej (Szczucki) składa oświadczenie, że uchwała ta przekreśla umowę zawartą przez CKW z Żuławskim, że w nowej sytuacji cała grupa zmuszona jest zająć stanowisko i że w związku z tym mandatów przyjąć nie może. Poczym 4 towarzyszy opuszcza salę obrad (Cohn, Szczerkowski, Szczucki, Zdanowski).

Po ich wyjściu Szwalbe i inni próbują przerzucić odpowiedzialność za zerwanie umowy na Żuławskiego i towarzyszy. Towarzysze z grupy Żuławskiego proponują ze względu na lojalność sprawę odroczyć i porozumieć się z Żuławskim. Napróżno. Pod nieobecność

prawie całej grupy, z wyjątkiem dwóch towarzyszy, Rada Naczelna ostatecznie uchwala dokooptowanie 6-ciu, przyczym na wniosek CKW powołuje do swego grona: Żuławskiego, Markowskiego, Cohna, Nowickiego, Grzecznarowskiego i Rzeźnika.

W odpowiedzi na uchwałę Rady Naczelnej Żuławski wystosował następujące pismo.

Warszawa, 1 kwietnia 1946 r.
Do Rady Naczelnej PPS

W listopadzie tow. Szwalbe zaproponował mi, bym wystosował wezwanie do wszystkich towarzyszy co do przystąpienia do PPS, zobowiązując się równocześnie kooptować 6 wymienionych towarzyszy do Rady Naczelnej.

Warunki te odrzuciłem.

W obecności tow. Drobnera i jego, po dłuższej dyskusji, ustaliliśmy ostatecznie, że ma być kooptowanych 11 towarzyszy do Rady Naczelnej, 1 do Sądu i 1 do Komisji Rewizyjnej.

Warunki te zaakceptował CKW dnia 19 grudnia następującą uchwałą:

(tu tekst uchwały z podpisem Cyrankiewicza)

Uchwała ta nie była warunkowa, i Rada Naczelna miała decydować jedynie co do spraw załatwienia kooptacji wymienionych wyraźnie 11 towarzyszy.

Oświadczam kategorycznie, że ja te ciężkie dla mnie warunki wykonałem. Dnia 23 grudnia przez radio i przez prasę wystosowałem odnośne wezwanie, mam więc prawo żądać, by i ta druga strona umowy ze mną została wykonana. Wszelką inną uchwałę muszę uważać za niedotrzymanie zobowiązań i oświadczam, że ja w tych warunkach mandatu do Rady Naczelnej przyjąć nie mogę.

Zygmunt Żuławski

„Robotnik" nie podał do publicznej wiadomości decyzji Żuławskiego, i towarzyszy. To zmusiło go do przesłania 3 kwietnia pisma do Sekretariatu CKW PPS ze stanowczym żądaniem ogłoszenia w „Robotniku", że mandatu nie przyjął na znak protestu „przeciwko niesłychanemu dotąd wśród naszych szeregów lekceważeniu zobowiązań przyjętych w odniesieniu do mnie i innych moich towarzyszy".

Jeszcze raz, 26 kwietnia, zwracał się Żuławski — tym razem do Szwalbego — domagając się ogłoszenia w prasie partyjnej, że ofiarowanego miejsca w Radzie Naczelnej nie przyjmie dopóki warunki układu nie zostaną spełnione w całej rozciągłości.

Dopiero w kilka miesięcy później, pod koniec sierpnia 1946 r. sprawa ta znalazła swoiste rozwiązanie. Kierownictwo koncesjonowanej PPS — chcąc złagodzić polityczne znaczenie wewnętrznego sporu z „wtyczkami" PPR, Matuszewskim, Zaruk-Michalskim i in. — przeprowadziło uchwałę na Radzie Naczelnej, w której potępiło „niesubordynację" Żuławskiego.

Po bezskutecznym domaganiu się ogłoszenia komunikatu o wystąpieniu Żuławski w październiku r. ub. zrzekł się członkostwa Rady Naczelnej koncesjonowanej PPS. i wystąpił z partii.

Oprac. J. Malara

Vincent Auriol. La Rédaction donne une courte notice biographique du premier président de la Quatrième République et se joint à l'hommage que présente au nouveau président le peuple français. Elle souligne également la signification internationale du choix d'un socialiste au poste du président de la République.

L'article *Unesco* de C. Poznanski, informe des tâches et des projets de cette organisation culturelle.

Le reportage de Mme Wita Marcinowska décrit les sentiments des Polonais qui viennent de se trouver sous l'occupation soviétique et qui sont séparés par la Vistule de Varsovie insurgée en flammes.

Cette rubrique littéraire contient également une poésie de S. Karpinski écrite à la veille de la mort du poète, ainsi que les caricatures du dessinateur Cham faites au moment de l'insurrection nationale de 1863.

La rubrique *Idées et Problèmes* présente les plus intéressants articles de la presse mondiale.

Fin de l'Europe ? de Haffner traite des perspectives européennes et indique que « après toutes les convulsions des 30 dernières années, après les expériences de la deuxième décade du siècle et les extravagances du fascisme de la troisième décade, dans plusieurs pays apparaissent aujourd'hui les mêmes idées de la démocratie politique et sociale. »

R. Abramovitsch, vétéran de la social-démocratie russe dans son étude *Stratégie du Socialisme Démocratique* analyse la situation du mouvement socialiste dans la lutte contre le communisme. Il souligne : « les socialistes d'Europe doivent dire clairement et avec courage aux ouvriers du monde entier la vérité, toute la vérité sur l'URSS..... et c'est alors seulement que le socialisme européen pourra reconstruire l'Internationale ».

Dans la rubrique *Revues et Commentaires*, un article traite des transformations dans le Parti Socialiste italien, et du dernier congrès qui aboutit à la scission.

L'exposé *Le Socialisme cherche une nouvelle voie* examine la déclaration du groupe international « Socialisme et Liberté » ainsi que la plateforme politique de « l'Iniziativa Socialista », que ce groupement avait proposée à l'étude aux partis socialistes.

Archives du Parti socialiste polonais constituent un supplément spécial consacré aux matériaux concernant l'activité et la lutte du P. P. S. pendant l'occupation ; elles ont pour but de sauvegarder la vérité contre la falsification de l'histoire par le régime de Lublin.

La notice historique de Smreczynski intitulée *Les origines du W. R. N.* contient des données sur le fonctionnement du Parti Socialiste Polonais au début de l'occupation allemande de la Pologne en 1939 ; elle explique l'origine du pseudonyme dont le P.P.S. s'est servi jusqu'en 1944.

Dans le recueil *Lutte pour le socialisme polonais* J. Malara cite les résolutions du Parti après l'occupation de la Pologne par les troupes soviétiques en 1945, ainsi que les documents ayant trait aux vaines tentatives de Z. Zulawski, ancien secrétaire de la C. G. T. polonaise, de coopérer avec les usurpateurs du P. P. S.

Redakcja i Administracja
5, rue d'Alsace - Paris (X)